Nr. 20. Poznań, dnia 20 Maja 1906 r. Rok X.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,25 z odnoszeniem do domu . . 1,37 pod opaską . . 2,50

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1465. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 20 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 20-go.

O „Straży"

szereg uwag krytycznych.

I.

Gdyby ilością i długością artykułów dziennikarskich, omawiających pewną sprawę, można mierzyć jej aktualność, doniosłość i powagę, musiałby każdy przyznać bez kwestyi, że „Straż" jest organizacyą wysoce aktualną, doniosłą i poważną — rzadko bowiem poświęcano dotąd w prasie jakiemukolwiek zagadnieniu względnie objawowi społecznemu tyle czasu i miejsca, ile się obecnie zużywa na temat „Straży."

A jednak wielu z pośród tych, którzy głos zabierają, usiłuje właśnie udowodnić, że „Straż" nie ma żadnej powagi; są i tacy, którzy nawet aktualność jej i doniosłość nazywają raczej pozorną, aniżeli rzeczywistą. Ci ostatni, co prawda, właściwej swej myśli nie zdradzają chętnie; dla tego osłaniają ją gęstą mgłą frazeologii, a ty, biedny czytelniku, zechciej się domyśleć, co za motyw ukrywa się pod czysto zewnętrznym pozorem, nieraz błahym.

Popisano w ostatnich dniach o „reformowaniu" „Straży" tyle, że powstał w opinii publicznej istotnie pewnego rodzaju chaos. Są publicyści, którzy za to zamieszanie winę bezwzględnie zwalają na „Straż" i jej Zarząd Główny. My poniżej szczerze i otwarcie wypowiemy swój sąd o dotychczasowej działalności „Straży", a przedewszystkiem Zarządu Głównego; nie będziemy się też wahali podnieść w stosownej formie zarzutów, o ile je sumiennie uważamy za uzasadnione.

Z góry jednakowoż oświadczamy, że za wspomniane zamieszanie stokroć więcej od Zarządu Głównego winimy tych publicystów, których niechęć dla młodej organizacyi podyktowała im artykuły lawirujące, przynoszące „Straży" i społeczeństwu więcej strat, aniżeli korzyści. Kto bowiem dla odnośnej sprawy życzliwie jest usposobiony, ten wypowie niewątpliwie ostrą krytykę, jeśli ją uzna za potrzebną, ale wypowie ją w formie życzliwej, jasnej, niedwuznacznej.

Tymczasem w prasie naszej, a raczej w kilku jej organach obok słusznych i rzetelnych uwag znajdujemy całą powódź artykułów, które jakoby celowo zmierzały do wytworzenia w mózgu czytelnika chaosu, do wzbudzenia w nim niezaufania i gruntownej niechęci do „Straży".

Nie chcąc wywoływać osobistych polemik, nie wyszczególniamy artykułów szkodliwych, bierzemy raczej główne ich myśli, by krytykę ich ulokować w stosownem miejscu naszego poglądu na przeszłość i przyszłość „Straży".

Ażeby chwilę obecną zrozumieć, musimy sobie przedewszystkiem uprzytomnić jasno, jaka była

geneza „Straży",

czyli jej powstanie i towarzyszące mu momenta.

Na zebraniu konstytucyjnem dwie ścierały się ze sobą opinie.

Jedni pragnęli stworzyć czysto ekonomiczną organizacyę, której celem miało być popieranie polskiego handlu, przemysłu i rzemiosła. Organizacya ta miała być instytucyą analogiczną do Związku ziemian z jednej, a do Polskiego związku zawodowego z drugiej strony. Środki działania miały być oczywiście odmienne.

Na stanowisku tem stali między innymi pp. dr. Hącia i Drwęski, którzy wyrażali opinię sfer kupiecko-przemysłowych. Jak wiadomo bowiem, inicyatywa do założenia „Straży" równocześnie z dwóch wyszła stron: od pewnej grupy działaczy społecznych i od grona kupców i przemysłowców.

Nie zawadzi przypomnieć, że nadania „Straży" czysto ekonomicznego charakteru domagano się tak energicznie, a nawet uporczywie, że p. mec. Drwęski n. p. dla tego właśnie kategorycznie odmówił przyjęcie urzędu członka Zarządu Głównego, ponieważ większość zebranych oświadczyła się za szerszym zakresem działalności „Straży", obejmującym obok spraw ekonomicznych, również pracę kulturalną, oraz obronę praw obywatelskich.

Podkreślamy to umyślnie, ponieważ jeżeli który, natenczas właśnie e-

konomiczny dział pracy w „Straży“ wywołał nieporozumienia, budząc w gorszych elementach niezdrowe pragnienia i pretensye. Na razie stwierdzamy tylko fakt ten krótko; powrócimy doń w ustępie omawiającym program pracy poszczególnych sekcyi.

W przeciwstawieniu do opinii sfer kupiecko-przemysłowych, grono społeczników kierunku demokratycznego położyło silny nacisk na potrzebę rozszerzenia i pomnożenia pracy kulturalnej, z którą ręka w rękę iść winna obrona prawno-polityczna. Niektórzy z pośród tego grona w skuteczność zbiorowej akcyi ekonomicznej — tak, jak ją przeciwna strona pojmowala — nie wierzyli wogóle; inni znów godzili się w zasadzie na istnienie sekcyi ekonomicznej, zastrzegali się jednakowoż stanowczo, by do zadań sekcyi ekonomicznej nie należało subwencyonowanie jednostek, „zasługujących na poparcie“. Przypominamy tu energiczne wystąpienie p. dra Rydlewskiego, który wskazał na demoralizacyę szerzoną przez Związek hakatystów.

Ostatecznie większość zgromadzonych oświadczyła się przeciwko opinii reprezentowanej przez p. mec. Drwęskiego i innych, godząc się na powołanie do życia obok organizacyjnej sekcyi trzech oddziałów: dla pracy kulturalnej, dla spraw ekonomicznych, oraz dla obrony prawno-politycznej.

Na czele organizacyi stanął

Zarząd Główny.

W skład jego weszły żywioły najprzeróżniejsze: konserwatywne (częścią exugodowe) i liberalne, demokratyczno-narodowe i ludowe, poza tem kilka jednostek zupełnie bezpartyjnych.

Taki skład Zarządu Głównego odpowiadał zasadzie, że „Straż“ ma stać *ponad partyami*, że ma unikać wszystkiego, co nas dzieli — a więc przedewszystkiem sporów partyjno-politycznych, że ma raczej w imię polskości zestrzelić wszystkich w jedno ognisko *wspólnej obrony* polskiej kultury, polskiego bytu gospodarczego, oraz praw obywatelskich społeczeństwa polskiego.

Zasada na wskroś zdrowa. I tylko na takiej zasadzie zbudowana „Straż“ ma sens moralny i racyę bytu. Nie znaczy to, byśmy mieli wyrzekać się z chwilą powstania „Straży“ swych odrębnych poglądów politycznych. Przeciwnie przy tych należy stać wiernie, bronić ich szczerze — jak to czyni prasa demokratyczna i ludowa, a w danej chwili należy śmiało popędzić na wał, by wywalczyć zwycięstwo dla kandydatów narodowego ruchu ludowego.

O tym obowiązku nie wolno nam zapominać; lecz dla politycznej pracy i walki gdzieindziej miejsce, aniżeli w „Straży“: w prasie, na wiecach politycznych, w komitetach wyborczych.

W „Straży“ polskość wszystkich nas łączy i skojarza.

Tej właśnie zasadzie odpowiada skład osobisty Głównego Zarządu.

Do zrozumienia i uszanowania tak szlachetnej zasady *nie wszyscy niestety dorośli.*

Tem tłomaczy się n. p. pojawienie się zaraz po zgromadzeniu konstytucyjnem więcej niż niesmacznego artykułu w „Dzienniku Poznańskim“, któremu za nagłówek posłużyło imię i nazwisko prezesa „Straży“.

Tem tłomaczy się dalej podpadające wysuwanie się kilku exugodowców na plan pierwszy, co w szerszych kołach słuszne czy niesłuszne wzbudziło podejrzenie, że panowie ci chcą sobie na gruncie „Straży“ zyskać popularność, by ją w stosownej chwili zużyć na korzyść swych i swego stronnictwa poglądów politycznych. Powiedzieliśmy z góry, że będziemy szczerzy; to też trudno nam przemilczeć, że przykrego uczucia doznaliśmy podczas referatu przewodniczącego sekcyi prawno-politycznej na ostatniem walnem zebraniu; sprowadzanie wszystkiego do swego własnego „ja“ robiło bardzo niesmaczne wrażenie i spowodowało odwrotny od pożądanego skutek.

Te i tem podobne objawy wywołały na łamach kilku organów prasy ludowej skargi i utyskiwania na Zarząd Główny. Zawołano: exugodowcy chcą po klęsce z roku 1903 wypłynąć ponownie kosztem „Straży“.

Gdyby obawa ta spełnić się miała, byłoby to dowodem wielkiej politycznej niedojrzałości ludu, a nieumiejętności przywódców narodowego ruchu ludowego. Miejmy nadzieję, że wspomniana obawa jest płonną.

Mimo to musimy się powyżej scharakteryzowanym żywiołom w łonie Zarządu Głównego z innej jeszcze przyjrzeć strony, którą uważamy za ważniejszą od politycznej.

Chodzi nam o cały sposób myślenia, o ten niemiły ton, który garstka „dziennikowców“ — jeśli ich tak nazwać można — na pewien przeciąg czasu wprowadziła do „Straży“. Był to ton *pustej frazeologii,* który zniechęcał ludzi rzetelnej myśli i rzetelnej pracy. Pod tym względem przyznajemy „Orędownikowi“ najzupełniejszą słuszność.

Mamy jednakowoż nadzieję, że okres frazesu i reklamy należy do przeszłości. Nadzieję tę uzasadnia *ostatnia deklaracya* Głównego Zarządu „Straży“, będąca odpowiedzią na osławiony okólnik arcybiskupi. Deklaracya ta tak widocznie odbija od dotychczasowych publikacyi naczelnej władzy „Straży“, że i z dala od Zarządu stojący widz zrozumieć musiał natychmiast, iż obecnie zadecydował element poważny, element, który wie, co chce, i jakiemi należy kroczyć torami. Niech ci ludzie rzetelnej myśli i rzetelnego czynu — choć poza „Strażą“ również obarczeni pracą społeczną — pilnują odtąd skrupulatnie steru organizacyi, a będzie to z wielką połączoną korzyścią dla Głównego Zarządu i reputacyi „Straży“.

Zwracamy przy tej okazyi uwagę na znamienny objaw: pesymiści na punkcie „Straży“, wszelkiego rodzaju tak surowi jej krytycy — choć na temat „zreformowania“ „Straży“ nie szczędzili czasu ni miejsca — ostatniej deklaracyi „Straży“ nie poświęcili ani jednej uwagi krytycznej. — Najlepszy to dowód, że nie same słuszne polityczne motywy wchodzą w rachubę. Pisze się tylko wówczas, gdy się ma powód, względnie pozór powodu do „walenia“ w Główny Zarząd. Dodatni wyjątek stanowi w tym przypadku „Goniec Wielkopolski“.

Bezwzględne ataki na Główny Zarząd wykonywa się niejednokrotnie i wówczas, gdy odnośna sprawa zupełnie przekracza kompetencyę Zarządu, jak n. p. oznaczenie zakresu pracy poszczególnych sekcyi, które to zadanie spoczywało oczywiście na barkach sekcyi.

Nie od rzeczy będzie przeto zastanowić się nad istotnemi *zadaniami,* nad prawami i obowiązkami *Głównego Zarządu.* Najlepiej kierować się nie suchą literą statutu, lecz praktyką życiową, która wymowniejszą jest od wszelkiej teoryi.

Wedle naszego zrozumienia rzeczy zadania Głównego Zarządu dzielą się na trzy kategorye: na kierowanie polityką „Straży“, na funkcyę czysto administracyjną, oraz na wykonywanie ogólniejszych, większych prac, przekraczających kompetencyę poszczególnych sekcyi.

1) *Polityka „Straży“.* Prosimy dobrze nas zrozumieć! Przez politykę „Straży“ rozumiemy oczywiście — nie mieszania się „Straży“ do zagadnień i zajść politycznych w ścisłem tego słowa znaczeniu — lecz normowanie stosunku „Straży“ do własnego i do wrogiego społeczeństwa.

Możnaby użyć pozornego paradoksu

i powiedzieć, że głównem zadaniem polityki „Straży“ jest unikanie waśni i starć politycznych w codziennem znaczeniu tego słowa. Znaczy to, że rozumna polityka „Straży“ na tem polegać winna, by odgrodzić od pola walk politycznych i dobrze obwarować teren neutralny, na którym wszyscy Polacy w imię swej polskości do wspólnej i zgodnej pracy zejść się powinni.

Śmiemy twierdzić, że tak pojęta polityka „Straży“ najgłówniejszem, a przynajmniej bezsprzecznie najtrudniejszem jest zadaniem Głównego Zarządu. I nie możemy powiedzieć, by do niedawna Główny Zarząd był trudnemu temu zadaniu szczęśliwie sprostał. Wytłomaczyć to jednak dość łatwo najpierw młodością organizacyi, a co ważniejsze, bardzo różnorodnym składem czynników tworzących Główny Zarząd.

Pierwszym bezwarunkowo szczęśliwym dokumentem rozumnej polityki „Straży“ była ostatnia deklaracya Głównego Zarządu. To też nie zaczepił jej żaden uczciwy głos.

Niech Główny Zarząd odtąd stale i umiejętnie pilnuje polityki „Straży“, bo jest ona pierwszym z warunków dobrej reputacyi „Straży“.

2) *Zadania administracyjne* Głównego Zarządu nie wymagają obszernego omówienia, ponieważ zasadniczo nie różnią się niczem od funkcyi administracyjnych naczelnej władzy innych organizacyi. Do działu tego należy n. p. wymienione przez regulamin wydawanie instrukcyi i dyrektyw dla pojedyńczych organów towarzystwa, zwoływanie walnego zebrania itd.

3) *Wykonywanie prac przekraczających kompetencyą poszczególnych sekcyi* przewiduje regulamin również. Do tej kategoryi robót zaliczamy też uchwalenia budżetu — sekcye bowiem, jak wiadomo, mogą tylko mniejszemi sumami operować (aż do 100 marek).

I ten rodzaj pracy Głównego Zarządu jest trudny. Można bowiem łatwo zgrzeszyć przeciwko zasadzie: mierzmy zamiary wedle sil, a nie siły wedle zamiarów. Wówczas oczywiście zachodziłoby trwonienie zasobów moralnych i materyalnych, któremi należy umiejętnie gospodarzyć, by nie zbankrutować — moralnie i materyalnie.

Odpowiedzialność Zarządu Głównego jest przeto wielka. Tem bardziej należy mu fakt ten przypominać, tem mniej jednakowoż podkopywać go i wytrącać z równowagi.

Na tem kończymy uwagi o Głównym Zarządzie. W następnym numerze omówimy program pracy poszczególnych sekcyi, oraz projekt decentralizacyi „Straży“. *M. S.*

Ratusz poznański,
jego przeszłość i przyszłość.

Społeczeństwo polskie zaboru pruskiego uwagę swą i energię do tego stopnia poświęca codziennej politycznej i ekonomicznej walce, że niejednokrotnie zupełnie zapomina o tej sferze życia narodowego, która w normalnych warunkach właściwy narodowego życia rdzeń stanowi. Tym rdzeniem — kultura.

Gdy wspomni się o polskiej kulturze w Wielkopolsce, mimowoli pełne żalu, a nawet goryczy słowa cisną się do ust. Narzuca się porównanie z Niemcami i niemiecką kulturą na naszej wielkopolskiej ziemi.

Po tamtej stronie ileż zabiegów i jakiż zapał, po naszej ileż ospałości i jakaż bierność!

Tę ospałość i bierność zwykliśmy uniewinniać wyczerpaniem spowodowanem walką polityczną i ekonomiczną. Dajemy sobie chętnie ze spokojem i czystem sumieniem najzupełniejsze rozgrzeszenie.

A jednak owe względy politycznej i ekonomicznej natury tłomaczą tylko naszą bierność kulturalną, lecz nie uniewinniają jej.

Gdybyśmy, niezdolni tworzyć nowe życie, umieli przynajmniej żyć chwałą minionych dni, gdybyśmy posiadali cześć należytą i miłość głęboką dla tego, co nam dawne przekazały czasy, gdybyśmy dziedzictwa cennego po dziadach i pradziadach strzedz umieli i bronić!...

Nasz potężny majestatyczny gmach ratuszowy ma — wedle panów rajców woli — swoją poważną szatę, ozdobioną długich wieków czarodziejskim kunsztem, zamienić na modną, różnobarwną, wesołą suknię. Decyzya zapadła, a społeczeństwo polskie od chwili uchwały dopiero okazuje sprawie restauracyi (odnowienia) ratusza nieco więcej zainteresowania.

Niemcy przedtem roztrząsali kwestyę gruntownie z swego punktu widzenia; odnośni radni tłomaczyli oświeconemu ogółowi swoje na restauracyę ratusza poglądy. Myśmy drzemali; nasi panowie radni nie dołożyli starań, by nasz polski ogół oświecony zainteresować sprawą ratusza, by wzbudzić w nim serdeczną troskę o przyszłość, o niepewne jutro dumnego pomnika minionej polskiej chwały.

I stało się: o przyszłości polskiego ratusza naszego zadecydowali Niemcy, uważając kwestyę jego restauracyi za swoją wyłącznie sprawę, przy której rozstrzygnięciu z polską opinią liczyć się nie potrzeba zgoła.

Nim jednakowoż przystąpimy do scharakteryzowania planów dotyczących przyszłości naszego gmachu ratuszowego, uprzytomnijmy sobie w krótkości jego przeszłość historyczną.

Pierwotny gmach miejski, spełniający zadanie siedziby magistratu, powstał za rządów czeskich w Polsce. Piętno tego okresu mają na sobie wyryte piwnice (gdzie obecnie sklep porcelany); widzimy w nich na zwornikach rychłogotyckiego sklepienia krzyżowe płasko rzeźbione lwy czeskie.

W epoce późnogotyckiej wzniesiono przy sposobności przebudowania ratusza olbrzymi, ciężki czworobok, jako podstawę wieży. Tę właśnie część gmachu ratuszowego najlepiej obserwować można z ulicy Wronieckiej, skąd uwagę zwrócić należy na cztery ślepe ostrołukowe okna gotyckie, tworzące u szczytu czworoboku miałkie nysze. Z innych stron analogiczne ślepe okna zamurowano; pozostały jednakowoż ślady o kształcie ostrołukowym.

Czworobok wspomniany ma fizyognomię potężnej twierdzy średniowiecznej, jest pełen jędrnej siły, uosobiając męski charakter zdrowego mieszczaństwa o głębokiem poczuciu samowiedzy.

W roku 1536 wybuchł w Poznaniu straszny pożar, którego ofiarą padła znaczna część ówczesnego gmachu. Pomiędzy rokiem 1550 a 1555 dokonano głównego przebudowania. Mieszczaństwo życzyło sobie powiększenia gmachu, a zarazem upiększenia go od strony wschodniej.

Giovanni Battista di Quadro, rodem z Lugano — Włoch — podjął się trudnej pracy. Trud polegał w tem, że rajcy sformułowali mistrzowi w kontrakcie bardzo ścisłe warunki, podyktowane względami praktycznemi przeważnie. Battista warunków trzymał się skrupulatnie, a mimo to duch jego twórczy powołał do życia dzieło pełne swobody i rozmachu, świadczące o prawdziwym jego talencie.

Robią dziś niektórzy włoskiemu architektowi zarzut, że fasady nie połączył organicznie z ciężkim czworobokiem gotyckim, że przystawił doń raczej renesansową fasadę o wesołem

obliczu, jak gdyby odrębne kulisy. Trudno jednakowoż wymagać, ażeby artysta tworzył w duchu niezgodnym zupełnie z tradycyjnemi pierwiastkami estetycznemi, które ma w krwi i w kościach, w duchu sprzeciwiającym się zarazem wszechpotężnemu, zdrowemu prądowi czasu. Musiało przeto powstać dzieło w stylu włoskiego odrodzenia, które wówczas tryumfy święciło w polskich Atenach i z tegoż Krakowa zwycięsko sobie drogę torowało ku północy po ziemiach polskich.

Fasadę stanowi trzypiętrowa hala łukowa, przyczem dwa niższe piętra mają po pięć łuków, górne zaś piętro dziesięć łuków. To podwojenie arkad, udekorowanych rzędem misternych filarów, ożywia nader szczęśliwie całą fasadę, po której bokach na każdem piętrze widnieje ślepa arkada, stanowiąca ramę odnośnej otwartej loggii.

Fasada naszego ratusza jest naśladownictwem podobnych hal w dziedzińcach pałacowych północnych Włoch z czasu rozkwitu renesansu. Tchnie ona też całym urokiem włoskiej sztuki odrodzenia.

Battista wykonał także główną salę recepcyjną na szerokości całej budowy; została ona niestety w roku 1836 bardzo niekorzystnie podzieloną na dwie odrębne sale. *M. S.*

Z ROSYI.

W Rosyi otwarcie Izby zostało poprzedzonem dwoma zamachami politycznemi: w Moskwie rzucono bombę na znienawidzonego od dawna adm. Dubasowa. Ponury ten satrapa, zwierz dziki w postaci ludzkiej, odznaczył się niesłychanem okrucieństwem podczas tłumienia styczniowego powstania w Moskwie.

Dalej ścigał i tropił zaciekle wszelkie objawy ruchu wolnościowego. Uszedł żywy z rąk sprawiedliwości, upostaciowanej tym razem w nieznajomym człowieku, który poległ na miejscu od wybuchu. Dubasow wypadł z karety z obrażeniami ciała. W parę dni potem w Jekaterynosławiu poległ rozszarpany przez bombę gubernator Zołtanowski.

Zamachy te dowodzą, jak mało naród rosyjski wierzy w Dumę i w zdolność jej wymierzenia kary urzędowym zbrodniarzom w rodzaju Dubasowa. Ogłoszony ukaz imienny o „prawach zasadniczych,“ nie podlegających obradom w Dumie, jest wprost wyzwaniem rzuconem w twarz narodowi rosyjskiemu.

Ukaz ten prawa Dumy ogranicza do ostateczności, nadając jej charakter nic nie znaczącej instytucyi doradczej. Zjazd najpotężniejszej partyi rosyjskiej — kadetów, w namiętnych a ostrych słowach napiętnował to niesłychane pogwałcenie praw narodu, uroczyście przyznanych mu 30-go paźdz. i zapowiedział groźnie, że „żadne przeszkody, tworzone przez rząd, nie powstrzymają wybrańców narodu od spełnienia zadań, które im naród powierzył.“

I w atmosferze takiej, przesyconej elektrycznością, zebrało się w dniu 10-go maja pierwsze przedstawicielstwo państwa rosyjskiego. Na ogólną liczbę 464 zjechało się w Petersburgu 436 posłów.

Otwarcie Dumy odbyło się bardzo uroczyście. Odprawiono nabożeństwa na intencyę prac Dumy, ulice przybrano flagami. W Pałacu zimowym powitał posłów Izby i Rady Państwa cesarz w otoczeniu licznej rodziny, ministrów i dygnitarzy państwa i wypowiedział mowę tronową. Ta mowa, zawierająca szereg mało mówiących i do niczego wyraźnie nie obowiązujących frazesów — jest niewiadomo dla czego podziwianą przez niektóre, poważne zkądinąd, organa prasy europejskiej. Jakże inaczej by wyglądała mowa tronowa cara wszech Rosyi, gdyby została połączona z przysięgą na konstytucyę! Bez tego czyż można wierzyć po tak srogich zawodach ostatnich w trwałość jakichkolwiek obietnic rządowych?

Po wysłuchaniu mowy posłowie z pałacu carskiego udali się karetami do gmachu parlamentu. Po drodze tysiączne tłumy witały głośnemi okrzykami wybrańców ludu. Poseł nasz Al. Lednicki był też przedmiotem owacyi. — Gdy tłum ujrzał naszych posłów włościańskich Nakoniecznego i Manterysa w barwnych strojach polskich, powitał ich gorąco. Rozległy się jednogłośne okrzyki: Niech żyje Polska! Niech żyje wolność! Niech żyją wolni Polacy!

W Izbie zapanowało i niepodzielnie panować będzie stronnictwo konstytucyonalistów rosyjskich — kadetów. — Wzmogło się jeszcze na siłach przez przystąpienie doń licznej grupy włościan i robotników. Wśród entuzyazmu powszechnego Izba przystąpiła do wyboru prezesa. Przeszedł olbrzymią większością Muromcew, jeden z najskrajniejszych przedstawicieli opozycyi — z KD. W myśl ustawy udał się on bezzwłocznie do cesarza, by donieść mu o swoim wyborze.

Na mównicę wstępuje znany i zasłużony wielce szermierz wolności rosyjskiej, poseł Petrunkiewicz. Hołd składa męczennikom wolności: „Obowiązek honoru, obowiązek sumienia naszego nakazuje nam, ażeby pierwsza myśl, pierwsze nasze wolne słowo było poświęcone tym, którzy narazili swą wolność w imię dobra drogiej nam ojczyzny. Wszystkie więzienia w kraju są przepełnione, tysiące rąk wyciągają się do nas z nadzieją i prośbą. Sądzę, że obowiązek sumienia zmusza nas do użycia wszelkich możliwych w naszem położeniu wysiłków, ażeby zdobywana przez Rosyę wolność nie wymagała już żadnych ofiar. Aczkolwiek w tej chwili kwestya owa nie będzie rozpatrywaną, gdyż wpierw należy rozpatrzyć, kiedy odpowiedzieć należy na mowę Najjaśniejszego Pana, jednakże obecnie już niepodobna stłumić tego okrzyku serca, niepodobna powstrzymać się od wyrażenia całego uczucia goryczy i wypowiedzenia, że wolna Rosya wymaga uwolnienia wszystkich poszkodowanych“. Ogłuszające oklaski. Prezes Muromcew zamyka sesyę apelem do monarchy „konstytucyjnego“.

Następne zebranie poświęcono odczytaniu telegramów i wyborowi sekretarzy.

W chwili, gdy słowa powyższe oddajemy do druku, nadchodzą wiadomości o deklaracyi wystosowanej przez dotychczasowych 27 posłów Królestwa Polskiego do Dumy państwowej. W deklaracyi protestują Polacy przeciwko usunięciu nazwy Królestwa Polskiego z praw zasadniczych.

Duma uchwaliła, zgodnie z wnioskiem Polaków, przekazać deklaracyę komisyi, wybranej do zredagowania odpowiedzi na mowę tronową.

Komisya nie zgodziła się wprawdzie na wzmiankę w adresie o autonomii Królestwa, domaga się jednakowoż w projekcie adresu uwzględnienia sprawiedliwych żądań poszczególnych narodów państwa rosyjskiego w jak najszerszej mierze.

Reszta żądań zawartych w adresie streszcza się w następujących najważniejszych punktach:

Zupełna amnestya, powszechne prawo wyborcze, odpowiedzialność ministerstwa przed Dumą, nieograniczona moc prawodawcza dla Dumy, nieodpowiedzialność cara, zniesienie Rady państwa, rewizya państwowej ustawy zasadniczej, prawo koalicyjne, obowiązkowe wywłaszczenie z roli, nieograniczone prawo interpelacyi dla Dumy.

Nad projektem komisyi rozpoczną się teraz obrady w Dumie. Oby zrozumiano, że bezbrzeżnemi, radykalnemi żądaniami natury socyalnej może Duma aż nazbyt łatwo utrudnić sobie

poważne zadanie, które jej przypadło w udziale w chwili przełomowej dla Rosyi.

Z Królestwa Polskiego.

(Własna korespondencya „Pracy".)

(Stan wojenny trwa. — Teroryzm socyalistów w fabrykach. — Starcia dwóch obozów. — Echa uwolnienia więźniów. — Szkolnictwo polskie. — Żydzi i ewangelicy. — Wybory do Izby. — Wybory do Rady Państwa. — Organizacya Polaków w Izbie).

Zapowiedzi zniesienia u nas stanu wojennego w dniu otwarcia Izby znów się nie sprawdziły: otwarto ją 10-go maja, a stan wojenny trwa nadal, stanowiąc wyraźny dowód nieszczerości rządu. Można przewidzieć, że w razie rozpędzenia Izby stan wojenny w Królestwie zrobi się chronicznym, jak to było po roku 1863. Dziś jest on, co prawda, znacznie złagodzonym, przy położeniu ogólnem w kraju bez zmiany: zamachy i bomby rewolucyjnych partyi nie ustają, o teroryzmie socyalistycznym rozpisują się pisma warszawskie. Teroryzm ten jednak jest skierowanym mniej przeciw rządowi, niż przeciw społeczeństwu polskiemu. Szczególnie się daje we znaki narodowo usposobionym robotnikom w Warszawie i Łodzi. Doszło do faktów tak potwornych, że robotnicy ci prześladowani są przez swych socyalistycznych kolegów za święcenie, n. p. rocznicy 3-go maja! a fabrykanci, przyjmując do pracy robotników, liczyć się muszą częstokroć z opinią komitetów socyalistycznych. Czynią to oczywiście z tchórzostwa przed terorem; były wypadki, że komitety te zmuszały właścicieli fabryk do wydalania robotników-narodowców i pozbawiania ich kawałka chleba, o który tak dzisiaj trudno! — Haniebne postępowanie socyalistów „polskich" i karygodną uległość fabrykantów piętnują surowo „Dzwon Polski" i „Kur. Warsz.", nawołując społeczeństwo do obrony wiernych swych synów.

Wypadki starć robotników narodowców z socyalistami są na porządku dziennym w fabrykach Warszawy i Łodzi. Liczne wypadki starć takich zdarzyły się 1-go i 3-go maja, oraz w dniu 10-go maja. Dzień ten otwarcia Dumy socyaliści obchodzić chcieli strejkiem protestacyjnym. Dziwnym zbiegiem okoliczności, okazali się oni jednomyślnymi z rządem, który nakazał wszędzie świętować 10-go maja, jak w święto uroczyste, podczas gdy narodowe związki robotnicze uchwaliły pracy nie przerywać.

Jest faktem oczywistym, że narodowa idea wśród ludu roboczego w Królestwie zrobiła w ciągu ostatniego półrocza postępy olbrzymie — gniewa to socyalistów i pobudza ich do zemsty. Wpływ ich maleje stale, przykładem — wybory warszawskie, w których Polacy odnieśli zwycięstwo głównie głosami robotników, nie zważających na terorystyczny bojkot partyi socyalistycznych.

O ile działalność tychże jest skierowaną przeciw rządowi, w wielu wypadkach zasługuje na uznanie, a nawet na podziw. Mistrzowskie uwolnienie z więzienia śledczego (Pawiaka) 10-ciu skazanych na śmierć politycznych więźniów, jest omawianem przez prasę, jako coś jedynego w swoim rodzaju. Nie brak też illustracyi (oczywiście z fantazyi) przedstawiających cały przebieg uwolnienia skazanych — wyjazd karety z przebranymi policyantami itd. Niestety jednak, wszyscy sprawcy tego „figielka" w liczbie 7-iu zostali wkrótce ujęci! Na czele ich stał student Andrejew. Ciekawem jest, pod jaki artykuł prawa ich czyn zostanie podciągniętym. Słyszałem, że grozi im według kodeksu najwyżej 2 lata więzienia. Lecz czy w danym wypadku kodeks mieć będzie zastosowanie i czy wściekłe władze nie zechcą tu zastosować ostrych przepisów stanu wojennego? Więźniowie przynajmniej zbiegli bez śladu. Podejrzywany o udział w spisku pomocnik naczelnika więzienia Dorengowski został zamknięty pod śledztwem. Może amnestya uratuje wkrótce tych prawdziwych bohaterów. Miała być ogłoszoną w chwili otwarcia Izby i jest dziś na ustach wszystkich. U nas przydałaby się bardzo, obszerna liczba bowiem trzymanych pod strażą pomimo uwalnian jest jeszcze znaczną: w jednem więzieniu mokotowskiem siedzi 105 osób, w innych — 40 nauczycieli ludowych, więzionych, pomimo spolszczenia przez władze szkolnictwa elementarnego.

Spolszczenie to jest kamieniem obrazy dla Rosyan „prawdziwych" (coś w rodzaju Waszych hakatystów): rozwinęli agitacyę, by cofnąć rozporządzenie ministeryum oświaty lub przynajmniej odmówić ludowym szkołom Królestwa zasiłków rządowych w wysokości 500 tysięcy rubli rocznie.

Dotychczasowe ustępstwa rządowe na polu szkolnictwa, nie pozostały bez wpływu na stanowisko żydów warszawskich: gmina żydowska wprowadziła polski wykład do wszystkich szkół y trzymywanych przez siebie. Nie pozostali w tyle i ewangelicy, którzy zakładają w Warszawie z funduszów zboru gimnazyum 7-io klasowe polskie. — Drżyjcie ze zgrozy, hakatyści, gdy się dowiecie, że od niedawna niemczyzna w urzędowaniu partyi ewangelickiej w Warszawie została zastąpiona językiem polskim.

Wybory do Izby w Łomży dnia 7 maja dały 2 posłów: mecenasa Aleksandra Chrystowskiego i dr. Jana Harusewicza. Obaj należą do demokracyi narodowej, jak i wszyscy (prócz 3) wybrani uprzednio. Obecnie wszyscy posłowie nasi bawią w Petersburgu; przed wyjazdem odbyli w Warszawie narady z zarządem stronnictwa demokracyi narodowej, który dostarczać im będzie wskazówek. Jest ich dotąd wybranych 27-iu — gubernie warszawska i płocka wybierać mają 18 i 21 bieżącego miesiąca.

Wybory do Rady państwa odbędą się wkrótce w Warszawie, dokąd się zjechać mają wyborcy z całego Królestwa i z łona swego wysłać 6-ciu posłów do Petersburga. W ubiegłym tygodniu odbyły się wybory we wszystkich gubernialnych miastach Królestwa. Wysoki cenzus wyborczy utrudnia wstęp do Rady żywiołom demokratycznym; spodziewać się można, że kraj nasz w Radzie państwa zastępowanym będzie przez ugodowców czy też wogóle konserwatystów. Przedsmak tego mamy w Radomskiem i Kieleckiem, gdzie na „walmanów" do Rady wybrano zwolenników „polityki realnej".

Dnia 11-go maja, w Tworkach, zdarzył się znów wypadek uprowadzenia więźniów, przypominający słynne zdarzenie na Pawiaku. O godzinie 9 wieczorem do szpitala, leżącego w odległości 20 wiorst od Warszawy, zgłosiło się dwóch mężczyzn, którzy *na podstawie załączonych dokumentów* zażądali wydania im dwóch więźniów, pozostających w szpitalu pod obserwacyą lekarską. Tych więźniów strzegła warta wojskowa. Gdy im wydano nieznajomych, przybysze przebrali ich w przygotowaną odzież, następnie wsiedli wszyscy do bryczki i odjechali do lasu, gdzie wszelki ich ślad zaginął.

Polscy posłowie w parlamencie rosyjskim zorganizowali się w dwa koła: jedno — posłów z Królestwa, drugie z Litwy i z Rusi. Nastąpiło to po długich naradach wspólnych wszystkich posłów polskich w Petersburgu. Do komisyi parlamentarnej Koła polskiego wybrano posłów: Parczewskiego (z Kalisza), Harusewicza (z Łomży) i Steckiego (z Lublina). Według infor-

macyi „Kuryera Litewskiego" posłowie polscy na pierwszem zgromadzeniu Izby wnieść zamierzają protest przeciwko opuszczeniu autonomii Królestwa Polskiego w prawach zasadniczych państwowych.

Rusińska ludność Chełmszczyzny i Podlasia otrzymała przywilej wyboru osobnego posła do Izby rosyjskiej. Dziś gubernatorowie tamtejsi otrzymali nakaz przeprowadzenia wyborów w ciągu 3 tygodni.

Według wiadomości, otrzymanych przez „Kuryera Warszawskiego," zniesienie stanu wojennego w Królestwie jest sprawą już dni najbliższych.

Sarmata.

Przegląd prasy.

W artykule wstępnym o „Straży" podkreśliliśmy między innemi zasadę bezpartyjności, której „Straż" i jej organa przestrzegać winny jak najskrupulatniej. Wszystko, co zmierza do wyciśnięcia na „Straży" marki partyjnej, potępiamy stanowczo — niezależnie od tego, czy usiłowania w tym kierunku robi się z prawej czy lewej strony. Podobne stanowisko zajął w tej sprawie gnieźnieński „*Lech*", który uogólniając myśl powiada:

„Co do nas to jesteśmy narodowcami, a potem dopiero ludowcami i do walki o wspólne dobro powołujemy wszystkie czynniki, wszystkie stany, a więc i duchowieństwo polskie. To stanowisko nasze podzielają też szerokie koła tych właśnie księży, którzy nie dbając o względy władz pracować pragną dla dobra narodu i wiary świętej w myśl wzniosłych słów ks. prob. Cichowskiego na wiecu „Straży" w Śmiglu".

* * *

Deklaracyi, z którą Zarząd Główny „Straży" wystąpił w odpowiedzi na ostatni okólnik arcybiskupi, poświęcił „*Goniec Wielkopolski*" osobny artykuł. Omawiając rzeczowo punkt po punkcie, charakteryzuje deklaracyą jako

„odpowiedź spokojną, rozważną, lecz nie mniej stanowczą",

a dalej pisze:

„Na takie stanowisko godne i jasne zgodzi się każdy prawy Polak. Jeśli Straż resp. jej Główny Zarząd w myśl tę wytrwale postępować będzie, spotka się z sympatyą i poparciem ogółu, który walczyć będzie nie tylko przeciwko zewnętrznym, ale i wewnętrznym zakusom zmierzającym do podkopania Straży.

Walki się nie ulękniemy — społeczeństwo będzie umiało ją przeprowadzić skutecznie, a zakusy hakatystów się nie powiodą.

Straż jest nam potrzebną niezbędnie. A jeśli rozchodzić się będzie o reformy w Straży, nie wątpimy, iż Główny Zarząd kierować się będzie należytą przezornością, iżby reformy przeprowadzone były w sposób oznaczający rozwój, postęp życia — a nie grób, którego wrogowie pragną!"

Podobnie ocenilo też deklaracyę lwowskie „*Słowo Polskie*", przytaczając ją całą jako

„bardzo szczęśliwy krok polityczny Głównego Zarządu, który niewątpliwie przez cały rozsądny i patryotyczny ogół z radością zostanie powitany.

Komunikat nie bawi się w napuszystą frazeologię, lecz mówi jędrnym językiem politycznym. Nie owija prawdy w bawełnę, lecz przedstawia ją społeczeństwu nagą, czystą. Nie waha się, lecz jest pełen męskiej stanowczości, a przytem — co bardzo ważne — nie zawiera szorstkich zaczepek pod adresem władzy kościelnej, z którą bądź co bądź liczyć się trzeba, choćby ze względu na lud".

* * *

Do szeregu „reformatorów" „Straży" należy między innymi też „*Dziennik Poznański*", którego bezmyślna głupota przybrała w ostatnim czasie charakter wprost chorobliwy i zastraszający, zwany przez Niemców „polizeiwidrig". Wzmiankowaliśmy już w ostatnim numerze „Pracy" o projekcie rozbicia „Straży", a powołania do życia arcyłagodnej i arcyumiarkowanej „Spójni", którąby swą... nazwą nie drażniła Niemców. Obecnie czytamy w „Dzienniku Poznańskim" dosłownie, powtarzamy dosłownie:

„Szanowną Redakcyę upraszam uprzejmie, aby zechciała rozważyć, czy zamiast proponowanej przez p. dra Hulewicza nazwy „Spójnia" (*która przypomina wyraz spóźnia*) nie byłaby odpowiedniejsza nazwa krótka: „Obrona", która dla każdego nawet prostaczka jest od razu zrozumiała, bo wyjaśnia cel!"

List kończy się wezwaniem:

„Przystąpmy bez straty czasu do obrony, uświęconej modlitwą i pieśnią: „*Pod Twoję obronę!*"

Żal nam redakcyi „Dziennika Poznańskiego". Jak to sobie ludziska drwią z powag, które „zęby zjadły na polityce..."

* * *

Szykanowanie ludu polskiego przez księży niemieckich staje się coraz bezwzględniejsze. Obecnie donoszą, że księża niemieccy w Westfalii zmuszają dziewczęta polskie do przystępowania do komunii św. w czarnych sukienkach, wedle zwyczaju niemieckiego ludu westfalskiego. Lud polski wzdryga się na to, bo przyzwyczajony, że protestanci wiodą do konfirmacyi dziewczęta w ogoniastych czarnych sukniach. Lud polski nie może się przekonać i przywiązać do obcych, niesympatycznych mu obyczajów. Dochodzi wskutek uporu i bezwzględności księży niemieckich do przykrych scen. Jedną z nich opisuje dortmundzki „*Dziennik Polski*" w następujący sposób:

„Mieliśmy taki wypadek znowu zeszłej niedzieli w kościele św. Trójcy w Dortmundzie, gdzie to ks. proboszcz Kloid pominął dwa razy klęczącą u balustrady dla komunikujących córkę pana Nowotnego, a trzecim razem *odepchnął* ją wprost od stołu Pańskiego Dla czego? Bo rodzice przybrali ją wbrew zakazowi księdza proboszcza — w białą sukienkę, a nie w czarną. Zgorszenie okropne zapanowało z tego powodu u Polaków, a powód do zgorszenia dało postępowanie ks. proboszcza.

„Spór z proboszczem o białą suknię toczyi się już przed tem, a skandal w kościele był tylko punktem kulminacyjnym tego sporu.

„Pytamy się tylko, jakiem prawem ks. proboszcz Kloid miesza się do rzeczy prywatnej, jak ubioru? Naszem zdaniem winien on czuwać jedynie nad tem, aby dzieci były przyzwoicie odziane. Czy zaś dzieci polskie naśladować będą obyczaje niemieckie, czy też matki-Polki będą ubierały swoje córki podług gustu polskiego, to już nie powinno wchodzić w zakres kompetencyi duszpasterskiej. Jeżeli więc ks. proboszcz Kloid doprowadził do takiego konfliktu z rodzicami i teraz mu się cofnąć trudno to sprawę tę powinien pan Nawotny, jako ojciec pokrzywdzonego dziecka, przedłożyć ks. biskupowi w Paderbornie."

Sprawę powyższą poruszono też na wiecu w Dortmundzie.

* * *

Radykalny, a raczej wyraźnie socyalistyczny miesięcznik krakowski „*Krytyka*" zarządził ankietę w sprawie... odbudowania Polski i poprosił niemieckich posłów parlamentarnych o odpowiedzi na następujące pytania:

„1) Czy z punktu praw narodów dążności narodu polskiego do odzyskania niepodległej egzystencyi w granicach rozbrzmiewania polskiego języka należy uznawać za uprawnione lub nie?

„2) Czy w interesie ogólnej kultury europejskiej pożądanem jest lub nie podtrzymanie i samodzielny kulturalny dalszy rozwój naro-

du polskiego w ramach niezależnego ustroju państwowego?

„3) Jaki wpływ wywierałyby na europejską i wszechświatową politykę:

„a) przeistoczenie Królestwa Polskiego (w dzisiejszych jego granicach etnograficznych, a więc bez Litwy i Rusi) w ustrój autonomiczny, z państwem rosyjskiem sfederowany, z własnym sejmem, własnym rządem krajowym i własną obroną,

„b) przeistoczenie całego obszaru z polskim językiem w niezależną demokratyczną rzeczpospolitą, w której granicach wszyscy mieszkańcy bez względu na wyznanie i narodowość byliby politycznie równouprawnieni jako obywatele?“

Nas dziwi tylko, że „Krytyka“ nie zapytuje panów Niemców, czy przyszła demokratyczna rzeczpospolita ma z resztą „Europy“ wejść w stosunki na podstawie federacyi, czy też w innej formie. Przecież to jedna z najbardziej „aktualnych“ kwestyi, z takim zapałem omawiana i rozstrzygana przez „polityków“ w stylu p. Feldmana, a „Krytyka“ ją pomija!

„Kölnische Volkszeitung“ taką daje „Krytyce“ odpowiedź:

„Nad tego rodzaju agitacyą można tylko ubolewać. Pomijając chimeryczny charakter podstawowej myśli tego okólnika, powinni byli autorzy jego baczyć na to, że przez takie głupstwa pogarszają położenie Polaków w Prusach, zwalczenie dzisiejszej chybionej antypolskiej polityki odwlekają lub w ogóle je uniemożliwiają, a podsycają tylko najdziksze instynkta hakatyzmu. Widocznie i wśród Polaków są ludzie, którzy niczego się nie nauczyli i wszystko zapomnieli. Przy gonieniu za sensacyą i robieniu reklamy należało się przynajmniej kierować zdrowym rozumem i względami na istotne interesy Polaków zaboru pruskiego.“

Tydzień polityczny.

Dla zupełnego braku miejsca musimy się tym razem z przeglądem politycznym załatwić w kilku słowach, odsyłając Czytelników zresztą do artykułu „Z Rosyi,“ w którym znajdą najważniejsze zajścia polityczne minionego tygodnia, a mianowicie obrady Dumy.

Parlament niemiecki przyjął w trzeciem czytaniu projekt dyet poselskich 210 głosami przeciwko 52 głosom konserwatystów. Wedle nowej ustawy otrzymają posłowie 3000 marek rocznego odszkodowania, przyczem za każde zmudzone posiedzenie odciąga się od powyższej sumy 20 mrk. Parlament odrzucił natomiast wniosek rządu, domagający się, by parlament mógł uchwalać bez względu na ilość obecnych posłów. Rząd zamierzał tym sposobem znaleźć łatwiejszą formę narzucania swej woli rzeszy.

Turcya odpowiedziała na ultimatum angielskie w sposób, zapobiegający na razie wybuchowi otwartego konfliktu z Anglią. Rząd turecki polecił wojskom, aby opuściły Tabah i okolicę.

Anglia deklaracyą Turcyi zadowolona, ale tylko chwilowo; żąda bowiem gwarancyi wykluczających w przyszłości podobne wypadki. Ultimatum przedłużono przeto o całą dobę.

Wiec Sokołów w Poznaniu.

Szliśmy w niedzielę w południe na ogrodową salę Lamberta z obawą, że mimo ciepłej atmosfery chłód na sali wiać będzie — chłód pustek. Pora była bowiem dla młodzieży szczególnie kupieckiej niedogodna. Mimo to jednakowoż i mimo krótkich i jednorazowych obwieszczeń w pismach polskich stawiło się na sokole hasło około 300 członków i przyjaciół Sokoła, z wszystkich sfer społeczeństwa, z miasta i prowincyi.

Wiec zagaił prezes Sokoła poznańskiego, druh dr. *Ksawery Zakrzewski*, zaznaczając, że Sokół mimo pozornego spokoju żyje. Nie może, jak dawniej, zbliżyć się do szerszych warstw pochodami wspaniałemi i sprawnemi ćwiczeniami publicznemi, nie może olśniewać pięknym mundurem i zachwycać szumną pieśnią, — stąd mniejszą dziś przedstawia atrakcyę dla tych, którym imponują zewnętrzne akcesorya, tem bardziej za to skupia i skojarza wierne Sokołowi szeregi.

Marszałkiem wiecu obrano druha Milewskiego ze Środy, ławnikami druhów Smorawskiego, Tucholskiego, Thomasa, sekretarzem druha dra Michalskiego.

Pierwszy mówca, druh poseł hr. *Mielżyński* rozwodził się nad ideową stroną Sokoła. Zganił najpierw obojętność inteligencyi dla idei sokolej, dalej opieszałość wielu członków, nie biorących udziału w zebraniach i ćwiczeniach.

Hasłem Sokoła jest: W zdrowem ciele zdrowy duch! Ten zdrowy i czysty duch musi stronić od wszystkiego, co poniża i kala, musi wykluczać ze Sokoła małostkowe waśnie i spory polityczne. W naszych warunkach Sokół w członkach swych dwie przedewszystkiem wyrobić musi cnoty: karność i braterskość.

Druh dr. *Gantkowski* omawiał fizyczną, higieniczną stronę Sokoła. Gimnastyka jest jednym z głównych czynników racyonalnego pielęgnowania zdrowia. Wpływa przedewszystkiem wzmacniająco na mięśnie, których ruch w ten sposób oddziaływa na naczynia krwionośne, że umożliwia im wydatniejsze funkcyonowanie przy przemianie pokarmu. Gimnastyka wzmacnia czynność serca i przyzwyczaja płuca do głębokiego oddychania. Gimnastyka wpływa też korzystnie na ustrój nerwowy. Mówca zaleca specyalnie rozsądne ćwiczenia gimnastyczne, gry i racyonalny sport, jak przedewszystkiem pływanie, wiosłowanie, sport łyżwiarski i także kolarski, ostatni jednakowoż nie nadaje się dla chorych sercowo lub słabych na płuca.

Druh *Karol Rzepecki* dał rzut oka na historyę Sokoła, ze specyalnem uwzględnieniem Sokoła czeskiego, który liczy 70 tysięcy męskich, a 20 tysięcy kobiecych członków, oprócz tego kilka tysięcy chłopców — razem przeszło 100 tysięcy.

Zalety Czechów są jeszcze te, że adwokat, lekarz, kupiec, fabrykant i robotnik wszyscy czują się braćmi, co u nas właśnie w tym względzie nie domaga. U nas inteligencya stroni od Sokoła, szlachta go ignoruje, a duchowieństwu nie wolno do niego należeć. W Niemczech mamy 140 gniazd, podzielonych na 10 okręgów z liczbą ogólną 6 tysięcy członków. Zapoczątkowanie Sokoła u nas wyszło przed 21 lat z Kujaw i to z Inowrocławia. W Sokole polskim w Niemczech zaszła wielka zmiana. Podczas kiedy dawniej Sokół w mundurze, czerwonej koszuli i z ładnym piórkiem starał się przypodobać paniom na balach i zabawach, teraz stara się poprawnie czytać i pisać po polsku jako i wzajemnie pouczać się i stara się o to, ażeby każdy i po za rodziną czuł się Polakiem. — Mówca omawiając stosunki pruskie, gdzie siła idzie przed prawem, a pruska kultura nie pozwala na zloty sokole, radził wszystkim oszczędzać każdy fenyg, aby módz wystąpić po za granicami Prus, gdzie wieje inny duch, a urzeczywistni się dzięki tym tym przeszkodom prędzej zbliżenie się do siebie Słowian. Da Bóg, że może niedługo zobaczymy się z braćmi naszymi w Kaliszu, Ciechocinku i Warszawie!

Wszystkie przemówienia, wygłoszone z werwą i przejęciem się sympatycznym tematem, nagrodzone zostały burzliwemi i długotrwałemi oklaskami.

Telegramy nadeszły z Gliwic, Westfalii, Nadrenii i od posła Alfreda Chłapowskiego. Pokaźna liczba zapisała się na członków Sokoła, któremu z całego serca życzymy jak najobfitszych pracy swej owoców.

Czołem!

„Straż.“

Organizacya „Straży“ na Górnym Śląsku.

Mianując po kilku starostów na powiaty górnośląskie, nie uskutecznił Główny Zarząd „Straży“ sam podziału między starostami co do poszczególnych miejscowości, odnośnie części powiatu, lecz pozostawił podział starostom samym, uważając, że oni na miejscu łatwiej i lepiej podział wykonają. Wzywa się niniejszem starostów, by się powiatami zeszli, co do podziału się porozumieli i jak najspieszniej wyboru komisarzy dokonali.

Z polecenia Głównego Zarządu „Straży.“
Zygmunt Scyda.

* * *

Wiec „Straży“ w Chełmnie zagaił w niedzielę 6-go b. m. p. dr. Śląski z Wąbcza. Przewodniczącym wybrano p. dr. Kreffta, a zastępcą p. Wesołowskiego, sekretarzem dr. Domańskiego. Jako mówcy występowali p. dr. Krefft z Chełmna, pan dr. Mieczkowski z Poznania i pan Bieliński z Pelplina. Udział — jak pisze „Gaz. Grudz.“ — był słaby i tłomaczący się tem, iż w ostatnim czasie założono tu kilka nowych towarzystw.

* * *

Wiec „Straży“ w Boleszynic, tam gdzie rozpoczynają się dzielnice Mazurów, na krańcach Prus Królewskich odbył się w niedzielę 6-go b m. staraniem starosty p. Bolesława Bardzkiego z Wiewulca z udziałem około 120 osób. Przewodniczył p. Ignacy Mieczkowski z Ciborza. Pan starosta Bardzki przedstawił cele „Straży“ i korzyści wynikające z przynależności do niej. Pan Władysław Olszewski z Lidzbarka omawiał nasze obecne położenie polityczne. Po przemówieniu jego zapisało się 100 osób na kandydatów do „Straży.“ Wiec zakończył się mową pana starosty, który wzywał zebranych do trzymania się ziemi polskiej. Jak pisze „Gaz. Gdańska“ robiono początkowo trudności ze salą, ale powiodło się je szczęśliwie usunąć.

* * *

Wiec „Straży“ dla wschodu Berlina odbędzie się dnia 10-go czerwca. Przemawiać na nim będzie poseł dr. Alfred Chłapowski z Bonikowa.

Wiec we Wrocku zagaił w niedzielę p. Bol. Bardzki, starosta na powiat brodnicki, w sali pani Balcerowiczowej, przy udziale 80 wiecowników.

Po ukonstytuowaniu biura przemawiał pan starosta Bardzki o zadaniach „Straży,“ przyczem referował o drugim walnym wiecu w Poznaniu.

Następnie przeszło godzinę przemawiał przewodniczący wieca p. Kazimierz Wojciechowski o smutnem naszem położeniu, nawołując w końcu do jedności i zgody, a popierania hasła „Swój do swego.“

Na członków „Straży“ zapisało się 60 wiecowników.

* *

Pierwszy wiec „Straży“ w Moabicie (Berlinie) odbył się w niedzielę z udziałem przeszło 1000 rodaków, jak oblicza „Dziennik Berliński.“

Zagaił wiec komisarz „Straży“ na Moabit p. Brzeziński i przewodniczył mu. On też był pierwszym mówcą. W dłuższem przemówieniu, owianem duchem patryotycznym, przedstawił stosunki Polaków moabickich.

Po nim poseł dr. Zygmunt Dziembowski przedstawił zadania i cele „Straży.“

P. Karol Rose, wydawca „Dzien. Berl.“, wykazywał potrzebę zgody w społeczeństwie polskiem.

Po krótkich jeszcze przemówieniach p. Fr. Krysiaka i posła Dziembowskiego, wzniesiono okrzyki „Niech żyje Straż!“

Ruch w Towarzystwach.

* *Walne Zebranie Tow. Pomocy Naukowej* dla młodzieży Prus Zachodnich odbyło się w Chełmnie. Uchwalono zmianę rozmaitych paragrafów, pomiędzy innemi paragraf o wsparciu zmieniono w następujący sposób: Wsparcie dla akademików nie ma przenosić 300 do 500 mk., dla gimnazyastów 100 mk.

* *Zjazd delegatów Związku robotników w Niemczech* odbył się dnia 6-go b. m. w Berlinie pod przewodnictwem prezesa Związku p. Błocha. Delegatów było 42.

Z poszczególnych sprawozdań dowiadujemy się, że majątek Związku po 3 latach istnienia wynosi 3 846 marek. Z powodu trudności i utarczek z władzami trzeba było zmienić paragrafy, dotyczące kasy pogrzebowej. Odnośny paragraf brzmieć teraz będzie:

Związek może wypłacić najwyższe wsparcie pośmiertne pozostałej familii na piśmienne życzenie zarządu odnośnego Towarzystwa, do którego zmarły należał:

a) po pół roku najwyżej mrk. 20.
b) po roku najwyżej mrk. 40.
c) po dwóch latach najwyżej marek 60.

i to jeżeli ów członek nie dłużej zalega nad 5 miesięcy; to samo odnosi się do żony członka, jeżeli umrze.

Obrady według „Dzien. Berl.“ miały przebieg poważny i serdeczny i przyczyniły się do zbliżenia rozrzuconych po całych Niemczech towarzystw polskich robotników.

* *Towarzystwo Cytrzystów* „Szarotka“ w Inowrocławiu obchodzi w niedzielę, dnia 20-go b. m. w gospodzie kąpielowej dziesiątą rocznicę istnienia, połączoną z zabawą latową. Program obfity i urozmaicony.

Wiadomości.

* **Odezwę** *p. Napieralskiego w sprawie wyborów w okręgu bytomsko-tarnogórskim, korespondencyę z Pakości w sprawie sprzedaży nowego cmentarza, oraz list ze Lwowa i różne notatki, wreszcie felieton „Naród polski pod obcem panowaniem“ (dalszy ciąg) byliśmy zmuszeni z powodu nawału materyału nie cierpiącego zwłoki odłożyć do następnego numeru.*

* **Wioska szlachecka Bielice** około 800 mórg bardzo dobrej ziemi włącznie 100 mórg znakomitych łąk, tuż przy Bydgoszczy położona, *dotychczasowa własność p. Czarnowskiego,* dyr. kujawskiego Banku Parcelacyjnego z Inowrocławia, — przeszła mocą kupna na *własność Domu Bankowego Drwęski i Langner* (Marcin Biedermann) w Poznaniu.

Bielice z bardzo ładnym pałacykiem, o 12 pokojach, w obszernym, cienistym, starym parku — tworzą poniekąd część miasta Bydgoszczy, gdyż leżą zaraz na przedmieściu, a ziemie w całym obszarze dochodzą pod samo miasto. Przewłaszczenie i zdanie gospodarstwa już nastąpiło.

* **Proces o Michałowo.** Pan Józef Grochowski wytoczył, jak wiadomo, *pp. Marcinowi Biedermannowi i kupcowi Musielewiczowi* proces o obelgę z powodu sprzedaży folwarku Michałowa, który teraz ma w posiadaniu Komisya kolonizacyjna. W sprawie tej odbył się świeżo termin przed tutejszym sądem ławniczym. Pana Biedermanna skazano na 30, a p. Musielewicza na 50 mrk. kary i koszta.

* **Proces prasowy.** Przeciw reda

ktorowi „Pokraki“ toczył się dnia [illegible]-go b. b. przed tutejszą izbą karną proces o obrazę majestatu. Proces ten swego czasu został odroczony. Obrazy dopatrzono się w wierszu pod tytułem: „O biedne polskie dzwony.“ Sąd skazał obwinionego na 3 miesiące więzienia. Prokurator wniósł o cztery miesiące więzienia.

*** Zwycięski proces Sokoła.** W Łęgu w obwodzie rejencyjnym kwidzyńskim zabroniła policya ćwiczeń Sokoła z tem uzasadnieniem, że celem Towarzystw Sokolskich jest wpływanie na sprawy publiczne i dlatego wszelkie zebrania, a więc i wspólne ćwiczenia winny być uważane jako zebrania publiczne podlegające zameldowaniu policyjnemu. Przeciw uzasadnieniu temu wniósł prezes Sokoła, p. Czarnowski zażalenie do władzy policyjnej, atoli zażalenie jego nie odniosło żadnego skutku. Sprawa oparła się o trybunał administracyjny, przed którym odbył się świeżo termin, na który przybył nawet przedstawiciel ministerstwa spraw wewnętrznych i w obszernej mowie dowodził, że Sokoły stanowią przyszłe wojsko polskie. Według twierdzenia jego, miał poseł Kulerski, jeden z założycieli Sokoła w Łęgu, podczas pewnej mowy wyraźnie zaznaczyć, że upadek państwa niemieckiego leży w interesie Polaków. Wprawdzie p. reprezentant ministerstwa nie podał żadnych dowodów na swoje twierdzenia, ale to mu wcale nie przeszkadzało obstawać przy twierdzeniu, że Sokoły, w państwie niemieckiem mają Polskę odbudować. Trybunał nie uznał też widocznie twierdzeń jego i zawyrokował, że policya w Łęgu postąpiła nieprawnie, albowiem nie miała dowodów, że ćwiczenia mogły wpłynąć na sprawy publiczne. Natomiast orzekł trybunał, że policya ma prawo posyłać na lekcye ćwiczeń urzędników w celu ich dozorowania.

*** Oświadczenie!** Na miesięcznem zebraniu Towarzystwa dziennikarzy i literatów polskich na Rzeszę niemiecką rozpatrywano sprawę sprzedaży kamienicy przez p. Walerego Łebińskiego w Poznaniu i uznano, że niesłusznie zaczepiano go z tej przyczyny.

*** Na uroczystość sokolską,** odbyć się mającą dnia 20 maja w Chrzanowie (w Galicyi), wzywa wydział okręgu VI śląskiego. Uroczystość ma charakter podwójny: otwarcie własnej sokolni gniazda w Chrzanowie, oraz obchód 8-letniego istnienia gniazda w Roździeniu. Obfity program podają pisma codzienne. Wyjazd z Katowic o godz. 6-tej min. 8 rano przez Oświęcim, lub też o godz. 8-mej min. 54 przez Mysłowice-Trzebinię. Powrót z Chrzanowa o godz. 8-mej min. 8 wieczorem przez Oświęcim, lub też o godz. 11-tej min 16 z Trzebini.

*** Strejk mularzy** w mieście naszem zakończył się nareszcie. Na zebraniu odbytem w dniu 15-tym b. m. uchwalili pracobiorcy 285 głosami przeciw 90 głosom podjąć na nowo w dniu 16-tym prace na wszystkich budowlach. Jednocześnie pracodawcy oświadczyli gotowość do rozpoczęcia pertraktacyi z pracobiorcami w sprawie zawarcia nowej taryfy płacy.

*** Nabożeństwo żałobne** za spokój duszy śp. Emilii Sczanieckiej odbyło się dnia 11-go b. m. o godzinie 8-mej z rana w kościele Bożego Ciała, którego zewnętrzną ścianę zdobi marmurowa tablica ku czci śp. Emilii ufundowana z inicyatywy Towarzystwa Czytelni dla kobiet.

Przepełnione mury prastarej świątyni złożyły wymowny dowód, że upłynionych lat dziesięć nie zatarło w niczem wspomnienia nieodżałowanej zmarłej, a ciężka walka o byt nie wyziębiła w sercach Polek gorącego przywiązania do ideałów, którym śp. Emilia służyła wiernie całe życie!

*** Skarga o obrazę w radzie miejskiej.** W tutejszej radzie miejskiej oświadczyli się, jak wiadomo, nasi reprezentanci Polacy na dniu 18-go października z. r. przeciwko wnioskowi magistratu o podwyższenie pensyi nauczycielom miejskim. Odmowne to stanowisko przedstawił przy odnośnym punkcie porządku dziennego p. *Józef Kużaj*. W przemówieniu naszego radnego dopatrzyli się pewni urzędnicy obrazy, i na podstawie ich doniesienia wytoczyła król. prokuratorya p. Kużajowi śledztwo, które się przez kilka miesięcy ciągnęło i które wreszcie umorzono.

*** O kasowaniu polskiej nauki religii** donoszą do „Dzien. Pozn.“ z Gostynia, że tam zaprowadzono mocą rozporządzenia rejencyjnego wykład niemieckiej religii i to w III i IV oddziale szkoły katolickiej. Tak samo i naukę czytania i pisania polskiego usunięto z planu szkolnego. Także w parafii ks. Arcybiskupa w Krobi usunięto wykład polski w religii i to w pierwszych czterech klasach tamtejszej szkoły.

Uwagi doprawdy zbyteczne.

*** Skutki chrztów niemieckich.** Z Strzelna piszą do „Lecha“: Zabawnego figla wypłatała tutejszym niemieckim mieszkańcom jako i okolicy kapela pułku 14 piechoty z Bydgoszczy, która mając tutaj dać koncert, wcale nie przybyła. Na telegraficzne zapytanie, dla czego nie przybyła, przyszła z Bydgoszczy odpowiedź, że kapela zamiast do „Strelno“ do „Strehlau“ (Strzelewo) pojechała!

*** Ku przestrodze.** *Ze Zerkowa* odebrał „Goniec Wielkopolski“ następujące ostrzeżenie:

Wiadomą jest rzeczą, że w Poznaniu i w Księstwie w wielu miastach założył niemiecki związek stanu średniego (Mittelstandsbund) kasy pożyczkowe i oszczędności — tak zwane „Deutsche Spaar- und Darlehnskasse“ — które początkowo robiły interesa tylko z Niemcami. Obecnie rzecz się ta z pewnością zmieniła. Oto w sąsiedniej wsi Wielkim Lubinie (Langenfeld) istnieje od paru lat niemiecka kasa pożyczek, która liczy 130 Polaków, a tylko 60 Niemców. Z Poznania czyniono starania, ażeby zawiązać z kasą tą spójnię w myśl ustaw „Mittelstandu“, a kiedy tego z wiadomych powodów nie można było osięgnąć, to założono tam własną kasę, która udziela pożyczek po niższym procencie i przyjmować zamierza podobno także Polaków na członków. Ponieważ jednak nie wszystkim są wiadome cele tej kasy, przeto leży w interesie ogólnym zwrócić uwagę na to, że kasa ta udzielając pożyczek na zakupno gruntów, zastrzega sobie pierwszeństwo kupna. Ten niski procent jest przynętą chwytaniem na lep nieświadomych, którzy już później cofnąć się nie mogą. Wogóle zadziwia wszystkich, że tylu Polaków garnie się do kas niemieckich, gdzie zaraz w Żerkowie mają bank polski, który wszystkim bardzo dogodne warunki stawia. Uprasza się wszystkie pisma polskie o powtórzenie niniejszego ostrzeżenia.

*** Prezesem Komitetu Politycznego** na Berlin i Brandenburgię wybrany został redaktor „Dzien. Berlińskiego p. Franciszek Krysiak, zastępcą prezesa p. Kasper Kuliński, zastępcą sekretarza p. Fr. Tyrakowski. W miejsce p. T. Kowalskiego wybrany został członkiem Komitetu p. Wl. Winkler z Charlottenburga.

*** Kłucie szpilkami.** W bochumskim „Wiarusie Polskim“ czytamy:

„W tych dniach odbywał się w Riemke pogrzeb ś. p. Michała Drobińskiego. Towarzystwo polskie św. Franciszka stawiło się na pogrzeb ze swym sztandarem, ale policya nie pozwoliła brać udziału w pogrzebie z rozwiniętą chorągwią. Przeciw temu niesłychanemu i nieuzasadnionemu niczem zakazowi, Towarzystwo wysłało zażalenie do wyższej władzy“.

*** Zamach na nabożeństwo polskie w Wanne?** Donoszą „Wiar. P.“ jakoby istniał zamiar skasowania w Wanne nabożeństw polskich przed po-

łudniem, jakie się tam od dłuższego czasu regularnie odbywają.

Trudno uwierzyć, iżby pogłoski te miały się ziścić. W każdym razie Rodacy w Wanne takiego pokrzywdzenia nie przyjęliby bez energicznego protestu.

* **Majątek rycerski Wieniec,** w powiecie mogileńskim, obejmujący 3000 mórg, kupił od baronowej Seydlitzowej p. Urbaniak za 950 000 mrk. „Posener Tageblatt“ ubolewa nad tem i dodaje, że komisya kolonizacyjna ofiarowała niższą cenę.

* **Komisya kolonizacyjna** nabyła w ostatnim czasie następujące posiadłości: Wieś Tur w powiecie szubińskim, Sokolowo w powiecie chodzieskim, Kaczynę w powiecie poznańskim, Koronowo w powiecie bydgoskim; oprócz tego 5 większych majątków w powiatach poznańskim i bydgoskim i dwie wsie w Prusach Zach. w powiecie chełmińskim.

* **Czarne listy hakatystyczne.** „FreieDt. Presse“ stwierdza, że hakatyści prowadzą t. zw. czarne listy. Przesłano bowiem do redakcyi tego pisma zapytanie skierowane ze strony „ostmarkenfereinu“ do pewnego lekarza, aby dał odpowiedź dotyczącą drugiego lekarza o polskim nazwisku, i to co do jego narodowego i moralnego postępowania, jakoteż jego zawodowej działalności.

Pismo to nosi jako nagłówek słowo „lekarz“. Z tego wnosi „Freie Dt. Presse“, iż hakatyści prowadzą podobne listy o członkach każdego poszczególnego zawodu. Jestto zarazem dowód, jak daleko się posuwają w szpiegostwie. Każdy łatwo zrozumie, jak zgubnem jest podobne postępowanie.

* **Kościan.** Dnia 9-go b. m. odbyły się tu wybory delegata i zastępcy do poznańskiego gospodarczego stowarzyszenia zawodowego (Landwirtschaftliche Berufsgenossenschaft) z okręgu kościańskiego. Dotychczas okręg ten reprezentowali Niemcy, tym razem wybrani zostali Polacy. Delegatem wybrany został p. Raszewski z Jasienia, zastępcą p. Chłapowski z Rogaczewa.

Do tak pomyślnego wyniku wyborów przyczynili się, co z uznaniem podnosi „Gaz. Polska“, pp. gospodarze, których stawiło się dwudziestu. Gdyby nie to, przepadlibyśmy z kretesem, gdyż z posiedzicieli ziemskich przybyło tylko siedmiu.

* **Ostrów.** Założyli tutaj Niemcy-hakatyści spółkę pod firmą: „Deutsche Kleinansiedelungsgenossenschaft“ (niemiecka spółka mniejszych kolonizacyi). Na czele tej spółki stanął osławiony pastor Rosenberg, który uciekł z Kongresówki, aby tutaj hurtownie sprowadzać z Rosyi kolonistów, a wypierać polskich robotników; do boku stanął mu także burmistrz ostrowski Bessert. Jeszcze kilku pastorów i hakatystów jest w zarządzie i radzie nadzorczej tej spółki. Spółka ta ma mieć na celu kupowanie i sprzedawanie gruntów, na których chce osiedlać głównie kolonistów niemieckich z Rosyi, aby przez to wypierać polską ludność. Naczelny prezes podczas swego pobytu w Ostrowie zajmował się szczegółowo działalnością komitetu tej spółki. Niech ludność polska strzeże się przed sprzedażą gruntów tej spółce!

* **Śmigiel.** Aptekarz p. Konieczny sprzedał swą aptekę Niemcowi za 300 tysięcy marek. Powodem sprzedaży miała być groźba ze strony rządu, że założoną tam będzie druga apteka.

* **Baczność.** Znane ze swej dobroci *papiery listowe i koperty z fabryki S. W. Niemojowskiego we Lwowie* poleca także „Praca,“ drukarnia nakładowa. Bliższe szczegóły podane są w ogłoszeniu, na które zwracamy baczną uwagę.

* **Chwała Polski.** Pod powyższym tytułem wydał p. K. Kozłowski, znany zaszczytnie wydawca, piękny obraz kolorowy, wykonany podług akwareli ś. p. Walerego Eljasza, zasłużonego illustratora dziejów ojczystych. Obraz ten rozmiarów 42 razy 58 cm. przedstawia świetną przeszłość naszą w umiejętnie ułożonych portretach znakomitych mężów. Są tam więc nasi królowie: Mieczysław I., Bolesław Chrobry, Wład. Łokietek, Kazimierz W., Wład. Jagiełło i Jadwiga, Kazimierz Jagiellończyk, Zygmunt I., Zygmunt August, Stefan Batory i Sobieski; dalej hetmani jak: Żółkiewski, Chodkiewicz, Tarnowski, Zamojski i Stefan Czarnecki; uczeni: Kopernik, Długosz, Jan Kochanowski i Mickiewicz; ksiądz Kordecki z chorągwią Matki Boskiej częstochowskiej, Małachowski z Sapiehą trzymają Konstytucyą 3-go maja, Dąbrowski wódz legionów z szablą w dłoni. Prawa dolna grupa przedstawia Kościuszkę, Kilińskiego i Głowackiego, a środkowa reprezentantów emigracyi: Mochnackiego, ks. Adama Czartoryskiego i Lelewela.

Obraz ten piękny robi na nas miłe wrażenie, ale ma on przedewszystkiem znaczenie pedagogiczne: w sposób bowiem poglądowy przypomina wielką przeszłość naszą i ułatwia spamiętanie zasłużonych nazwisk. — Cena niska, obraz kosztuje tylko 1 mrk. 50 fen., — może się zatem rozpowszechnić i być powinien w każdym polskim domu.

Straż – a Stróże.

Idzie dziad bez wieś — już się zmierzcha;
Po chatach, za parkanem z desek
Nietylko ludzi zastęp mieszka,
Lecz wszędzie najmniej jeden piesek.

A chociaż zwykle chrapi smacznie,
Poczuje dziada choć z daleka,
A już najgorzej jeden zacznie,
Wnet cała wieś się nań rozszczeka!

Więc najczujniejszy od sołtysa,
Choć krzywy, z przetrąconą łapą,
Na dziada pierwszy się rozbrdysa:
Hau, hau, i dalej rżnie da capo.

„Ty chcesz być stróżem? jam tu strażą!
Hau, hau, nie będę szczędził gęby,
Na dziadów co mi po wsi łażą
Mam gromki głos i ostre zęby.“

Więc za nim drugi, od Wojciecha,
Choć trochę gruby i przygluchy,
Zaszczeknął, aż się trzęsie strzecha:
„Hau, psi narodzie, za mną zuchy!“

Hau, hau, już kurta idzie w taniec,
Bryś rzucił ciepłe w budzie leże,
Hau, już wtóruje mu mieszaniec,
Co to nie wiedzieć zkąd się bierze.

I cała horda z dala, z bliska,
Zawodzi wznosząc głos do góry,
A dziad swą pałkę w ręku ściska:
Niechno tu do mnie przyjdzie który!

Toż to melodya opętana
Z takim psim zgiełkiem i hałasem;
Aż wreszcie brytan od plebana
Przeciągnął się, — i szczeknął basem.

Ucichły pieski na głos taki,
Dziad silniej ujął kij sękaty;
„Chodźno tu kundlu ladajaki,
Toż ci siarczyste sprawię baty!“

I naprzód cieszy się na lanie,
Ale nie cieszył się wynikiem;
Nie mógł się zemścić na brytanie....
Bo brytan był — za okólnikiem!

I westchnął dziadek, — to westchnienie
Obejdzie się bez komentarzy:
Zamiast na straży mieć sumienie,
U nich — szczekanie jest na straży!

Nie pytaj dziadzie, idąc drogą
Czyli co szczeknie, czy zawarczy;
Na to są psy — że szczekać mogą,
A tobie głos — na wzgardę starczy!

Rózeczka.

Od Redakcyi.

Panu W. H. w Eickel. — Cieszy nas, że się Szanownemu Panu nasze powieści tak podobają. Powieści o Dradze drukować nie będziemy.

Panu Michałowi K. w Rawiczu. — W tej sprawie trudno radzić. Najlepiej poinformowałaby Szan. Pana Redakcya „Przemysłowca,“ plac Wilhelmowski nr. 3.

Panu Karolowi Piesze w Zaborze (G. Śl.) — Powieść p. t. „Męczennica w koronie“ zupełnie wyczerpana.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

Maryan Jastrzębiec.

Nim wzejdzie dzień...

Powieść na tle wypadków Królestwa Polskiego 1905 r.

10) (Ciąg dalszy.)

— Owszem, owszem, idziemy na koniak; już się pan nie wykręci, mówił wesoło Poręcki.

Weszli do gabinetu restauracyjnego. Za chwilę kelner podał butelkę najlepszego koniaku i przekąski.

— Co prawda należała nam się chwila odpoczynku rozpoczął Jan. Od rana gonimy jak charty.

— I to o szklance herbaty.

— Żeby przynajmniej z jakimkolwiek rezultatem.

— A można wiedzieć *co za dzieło.*

— Brata wzięto przedwczoraj do Cytadeli.

— O bieda!.... Student?

— Tak jest, politechnik.

— Można wiedzieć.... socyalista?

— Niech Bóg broni.

— Ja wiem, panowie mnie się boją, żę ja szpieg.

— Ależ skądże!

— Ja wiem, że tak jest i nie dziwno mi. Ale widzi pan, jakby tam nie było, ale ja lubię ludziom pomódz, zwłaszcza znajomym. I jeżeli pytam to nie przez próżną ciekawość.

— Rozumiem to i dziękuję panu.

— Jeżeli ja zapytał, czy socyalista, to dlatego, że sosyaliście najtrudniej pomódz. Władza strasznie ich nie lubi.

— Ręczę panu, że był gorliwym antagonistą socyalistów.

— Aha, narodowiec! uśmiechnął się pod wąsem baron. Potem łyknął kieliszek koniaku i rzekł wesoło:

— Te wasze narodowcy to większe niebezpieczeństwo dla ruskich niż wszystkie socyalisty i anarchisty, ale nasz rząd głupi, zawsze nakłada łaty na całem, a dziurom pozwala się rozpadać. Ordynarne porównanie, co? ale prawdziwe. I dlatego lepsza sprawa dla was, że brat narodowiec , nie socyalista.

— Jeździmy dziś cały ranek od jednego dygnitarza do drugiego, nie mogąc nic wskórać, odezwał się Poręcki.

—Ale kto wie, czy nie szczęśliwy przypadek pozwolił nam spotkać pana, dodał Jan z uśmiechem.

Baron popatrzył mu w oczy przychylnie, napełnił znowu kieliszki i rzekł przez ściśnięte zęby, trzymając papierosa:

— Cóż dygnitarze...., dygnitarze nie pomogą nic.

— A kto?

— Kto?.... wiadomo.

— Niżsi urzędnicy?

—Choroba z nimi.

— A może pan?

— Nie!

— Tylko?

— Tylko kobieta.

— Niechże pan nam ją wskaże!

Baron wypuścił kłąb dymu i roześmiał się serdecznie.

— Jak Boga kocham, że ze mnie dobry chłop! Bo, że wy może uzyskacie ulgi dla brata, to fraszka, ale że przez to poznacie najpiękniejszą kobietę w Warszawie to grunt.

— I ona tyle może? zapytał Poręcki.

— Ba!... Jak nie zechce, to nie zrobi nic! trzeba pięknie poprosić, ale u niej serce dobre. Najlepiej płaczem.... Który z panów umie płakać?

— Na komendę żaden, odrzekł Jan.

— Szkoda... No to wziąść kobiety... Jest u pana matka, albo siostra?

— Mam i matkę i siostry.

— No, to posłać do tej pani.

— A któż jest ta wpływowa dama.

— Zerkowska.

— Z nowości!

— Tak, ta cudna blondynka.... Widział ją pan w „Lizistracie?...“ Jest boska.

— Więc ona ma wpływ na jakąś ważną osobistość.

— Komendanta Cytadeli ot tak trzyma w garści.

Jan potarł czoło i począł chodzić po gabinecie.

— Sądzi pan, że ja sam nie zdołałbym jej uprosić?

— Pewnie nie.... ona ma dosyć takich, co się jej naprzykrzają, ją potrzeba wzruszyć, rozczulić.

— Tak, rozumiem.... ale jakże posłać sędziwą matkę, lub młodziutką siostrę do takiej... damy?

— A tak, rozumiem.

— No, nieprawdaż?

— Przesądy!

— A pan dałbyś pójść do takiej pani matce, siostrze lub żonie?

— Nie.

— Widzi pan... Naturalnie, że gdyby nie było innego środka to każda z nich poszłaby i ręce by jej całowała i u nóg się włóczyła, byle tylko uratować chłopca... ale gdyby dało się obejść bez tej ostateczności.

Baron potarł policzek, zapatrzył się w dno kieliszka, wreszcie podniósł jasne czoło, na które spadły rzadkie, starannie przyczesane włosy i rzucił z pewnem niezadowoleniem:

— Więc idźcie sami!

— Ale musimy mieć za sobą coś, co nas rekomendować będzie — jakieś słówko polecające.

— Et głupstwo, oddacie panowie bilety, to was przyjmie, ona lubi nowe znajomości.

— Czy można zastać ją w tej porze? — zapytał gorączkowo Jan.

Baron spojrzał na zegarek.

— Jeżeli ma próbę... ale nie, nie bierze udziału w nowej operetce.

— Pan nie ma nam za złe, że go tak skwapliwie żegnamy... ale tam nasze kobiety we łzach toną.

— A adres Wacka?

— Prawda, służę panu zaraz.

— Pragnąłbym też wiedzieć, czy będzie jaki rezultat zabiegów.

— Nie omieszkam osobiście zakomunikować to panu.

Młodzi ludzie przed restauracyą rozeszli się w przeciwne strony.

— Mój Boże, uśmiechnął się Jan, nigdyśmy się nie spodziewali, że dzięki Tadziowi będziem pili i całowali się z Moskalem, oraz składali uniżone wizyty jednej z Fryn warszawskich.

— Nie zapieraj się, że to ostatnie ma dla ciebie pewien urok.

— Nowości, bezwątpienia.

. . . .

Elegancka pokojówka wprowadziła ich do salonu, wyłożnego miękkim dywanem i tak zastawionego przeróżnego kształtu fotelami, pufami, miniaturowemi kanapkami i takiemiż stoliczkami, że trudno było między tem lawirować. Ściany zawieszone dekoracyjnemi malowidłami, półeczkami dźwigającemi lila i zielone statuetki, szalami i szarfami wschodniemi tworzącemi misterne węzły i festony około mnóstwa fotografii pani domu w najrozmaitszych kostiumach i pozach. Ogółem mieszanina stylu i gustów przeróżnych mecenasów, przewijających się przez to mieszkanko. Jedynym przedmiotem większych rozmiarów był portret artystki, robiony przez dobrego malarza. Stała na nim w gładko uczesanych włosach a la Cleo d' Emeraude, w białej greckiej szacie, z tak skromną minką, a takim wyrazem niewinności w szafirowych oczach i rączkach spuszczonych od niechcenia wzdłuż przecudnych bioder, że zdawała się być wykwitłą z klombu białych chryzantem i tuberoz, rozpościerających swe puchy w niskiej żardinierce u stóp portretu.

— Tak sobie wyobrażałeś buduar damy z półświatka? zapytał Poręcki.

— Mniej więcej.

— A ją samą?

— Zupełnie inaczej.

Szelest jedwabnych spódnic kazał im zwrócić głowę w stronę drzwi otwartych, skąd dolatywał lekki zapach befsztyka z cebulą.

Do salonu dość szybkim krokiem weszła piękna, wysoka blondynka, ubrana w obcisły, angielski kostium, silnie uwydatniający jej śliczne kształty. Skinęła im głową z uśmiechem starej znajomej, wskazując dwa, stojące przy sobie pufy z oliwkowego pluszu, różowej materyi Louis XV. i tureckich haftów, otoczonych hiszpańskiemi pomponami.

— Bardzo mi miło, że panowie dotrzymali obietnicy, rzekła, rzucając się na kanapkę dywanową i wspierając się wdzięcznie na zakopańskim zydlu.

Młodzi ludzie spojrzeli po sobie z widocznem zdziwieniem, ale piękna dama w tej chwili poprawiała włosy w weneckiem lustrze i przypinając szpileczką jeden z loczków, uporczywie spadający na czoło, ciągnęła z uśmiechem:

— Szampańska kolacyjka była, co?

Dwuznaczne chrząknięcie stanowiło jedyną odpowiedź.

— Zdziś upił się, ale jemu to wolno, bo jest rozkoszny po pijanemu, nie tak jak baron, który zaraz płacze.

— Właśnie baron, któregośmy dziś spotkali... upoważnił nas do złożenia wizyty łaskawej pani, odezwał się Jan nieśmiało.

Odwróciła się nagle i rzucając ostre spojrzenie w stronę mężczyzn, rzekła przeciągle:

— Upoważnił?.... Baron panów upoważnił?... A któż barona upoważniał do upoważniania?

Jan zmieszał się jak student.

— Nie.... tylko radził.

— Radził!.... zapewne, w tak trudnej sprawie dobrze, że poradził, inaczej panowie nie byliby sobie dali rady, a mnie biedną byłaby ominęła tak wielka przyjemność.

— Ależ nie, tłomaczył się Jan, coraz bardziej zmieszany. Tylko zachęcił nas.

— Wie pan, choć to śmieszne może zwracać uwagę na rzecz tak naturalną, ale jest tylu ludzi, którzy bez żadnej zachęty, gnani tylko rozpędem własnego uczucia, biegliby do moich nóg, iż niemiłem mi jest, gdy kto zaznacza, że potrzebował zachęty do przestąpienia moich progów.

— Ależ proszę pani, zawołał zniecierpliwiony Jan, zapomina pani, że widzimy się po raz pierwszy i że zanim przestąpiłem te progi nie miałem szczęścia znać potęgi wdzięków pani.

Śpiewaczka przyłożyła do oczu lornetkę *en ecoille blonde,* zdobną złotym monogramem i rubinową biedronką.

— A!... to hola... prawda... biorę pana za kogoś innego... Więc jakiem prawem?... Czy ja pana prosiłam, czy upoważniałam barona do upoważnienia byle kogo...

Piękna jej twarz, o łagodnym greckim profilu ściągnęła się w jakimś kurczu gwałtownym. Wstała drżąca — szczerze rozgniewana. Ale, milczący dotąd Poręcki, porwał się i zastąpił jej drogę.

— Ależ, królowo, — zawołał, — proszę nie karać nas tak srogo, gotów jestem położyć się w tym progu i powiedzieć: po moim trupie!...

Zatrzymała się, obrzucając go długiem wejrzeniem i wspierając się w wystudyowanej pozie na doryckiej kolumnie z białego marmuru, dźwigającej grupę zielonych dryjad w najczystszym moderne stylu, rzekła wyniośle:

— Co za śmiałość... nie mam przyjemności...

Roześmiał się trochę sztucznym śmiechem.

— Macie państwo! Jakto kto się na gorącem sparzy, ten na zimne dmucha! Teraz pani mnie nie poznaje, dla tego tylko, że ośmieliłem się wprowadzić mego szwagra, a oczarowany jej widokiem zapomniałem nawet przedstawić go.

Diwa popatrzała zmrużonemi oczyma.

— A to pan...

— Poręcki!

— A tak, przypominam sobie!

— Bogu dzięki!

— Otóż widzi pani... ale proszę usiąść, bo mam wrażenie, że pani jak nadziemskie zjawisko zniknie nagle z przed naszych oczu.

— Nie jestem tak nikłą, odrzekła z uśmiechem, wznosząc lekko ramiona, jakby dla dokładniejszego okazania okrągłości bioder i biustu.

Ujął jej rękę i do ust przycisnął.

— Sługa prosi.

— Sługa dostanie dymisyę, gdy będzie natrętny, — rzekła z dąsem, upuszczając się jednocześnie na biegunowy fotel.

Przegięła się w tył, i wskazując niski taburet stojący obok, ujęła go za rękę, a spostrzegłszy obrączkę, rzekła z czarownym uśmiechem:

— Żonaty?

— Tak.. ale to nie przeszkadza...

Położyła mu rękę na ustach.

— Potwory, najgorsze potwory ci żonaci.

— Nie wszyscy!

Jan stojący za Zygmuntem trącił go w plecy.

— Przystępuj do rzeczy, szepnął.

— Jeszcze nie czas, — odpowiedział równie cicho.

A potem zaglądając w oczy pięknej kobiecie, mówił przekornie:

— Więc pani żywi nienawiść do żonatych?

— Do żonatych, do kawalerów, do wdowców, do wszystkich wytrawnych zjadaczy serc naszych niewieścich. Marzę teraz o miłości jakiego młodziuchnego poety, takiej pięknej sielankowej miłości, będącej czemś jak uczucie motyla do róży.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dwudziestoośmioletnie wygnanie
czyli
ucieczka moja z żoną i dwojgiem dzieci.
Zdarzenie prawdziwe z 1835 r.

16)

(Ciąg dalszy.)

Kochałem żonę moją do szaleństwa, i dziś, gdy to piszę, ubliżyłbym jej cieniom, gdybym myślał inaczej, ale być obojętnym na uczucia Maryi, i brać jej za złe, że młoda, a otoczona bez najmniejszego wykształcenia młodzieżą, pokochała gładszego nieco od nich mężczyznę, byłoby jedno, co powstawać przeciwko tym szlachetnym uczuciom kobiety, któremi ją sam Bóg napełnił. Z rozrzewnieniem przeto i wdzięcznością, świętokradzkiemi usty kartkę jej pocałowałem, i z obawy, aby jej przy mnie nie znaleziono, z żalem w kawałki zerwałem.

Przy ukończeniu śledztwa, przywołany do komisyi, prosiłem jej, aby z powodu, że śledztwo administracyjne zostało już ukończone, dozwolono mi widzieć się z żoną; ale gdy mi odpowiedziano, że tego w żaden sposób zrobić nie można, nie nalegałem więcej, będąc prawie przekonanym, że to napróżno; ze ściśniętem przeto sercem, powróciłem do siebie.

Nazajutrz z oficerem i kozakiem siedziałem już na bryczce; że zaś to było o świcie, nie spotkałem przeto na ulicy nikogo ze znajomych, ale przy wyjeździe z miasta, nie mogłem niezauważać dwóch kobiet, opodal drogi stojących. Jedna z nich, wybierając chwilę, w których straż moja w tę stronę nie patrzy, ciągle mi się kłaniała, druga zaś płacząc, ręką na niebo pokazywała. Ja spostrzegłszy je, na znak, że je widzę i poznałem, zdjąłem czapkę z mej głowy, i tę w górę podniosłem, kłaniać się zaś w tę stronę, gdzie one były nie mogłem, obawiając się, aby ich nie skompromitować przed strażą. Widać, że znak ten zrozumiały, bo ja odjechawszy cokolwiek, gdym się obejrzał, one się jeszcze kłaniały, wtedy ja powstawszy z siedzenia, do nich się obróciłem, a że już było daleko, więc czapką moją kłaniając się im, ostatecznie się z niemi pożegnałem; na zapytanie zaś oficera, komu się kłaniam? „całemu miastu“ — odpowiedziałem, rzeczywiście zaś, była to Marya z matką, które od razu poznałem.

W drodze do Oremburga o jednej tylko Albinie myśląc, pochlebiałem sobie, że sąd wojenny na prośbę moją wyrwie ją wkrótce z Uralska, który dla tego bez żalu opuszczałem.

Przejeżdżając przez Jeziornę, nocowałem w domu, w którym przez sławnego Pugaczewa, zamordowany został komendant tej forteczki, Kryłów; żona zaś jego, wdziękami tylko okupiła swoje, jako też i czteroletniego syna swego życie. Z tego to podówczas małego chłopaczka, zrobił się później znamienity bajkopisarz rosyjski, któremu na pomnik składkę zbierano.

Na drugi dzień, byłem już w Oremburgu, i w ordynanshauzie mię pomieszczono. Przyjmował mię komendant placu major Halecki, i w okratowanej, niewielkiej, osadził izdebce.

— Mój Boże! — pomyślałem — kiedyż się skończą nasze cierpienia, i jaki los mię w tych murach czeka?

Wkrótce po wyjściu majora, przyszedł do mnie podoficer z wyższego rozkazu, i powiedział mi, że go posłano do mnie na służbę.

— Na jakąż to służbę? — zapytałem go.

— *Nie mogu znał'* (nie wiem) odpowiedział.

Podobna odpowiedź była dla mnie kompletną zagadką, i kiedym oczy wytrzeszczył z zadziwienia i o innych tu obecnych szukałem objaśnienia, dopiero placadjutant Łukin oświadczył mi, że służba jego w tem się ograniczać będzie, iż codziennie z rana przyjdzie do mnie po rozkaz, co mu na rynku kupować i jaki obiad gotować każę...

Z politowaniem popatrzyłem na mojego kucharza, któremu cztery na ręku szewrony, i kilka na piersiach medali i krzyży, szurować rondle na stare lata przeznaczyły.

Takim sposobem karmiono mię i pojono w tej kozie, nie wypuszczając mię ani na krok z pokoju.

Zauważałem, że równie tu jak i w Uralsku, nigdy do mnie pojedyńczo nie wchodzono, ale zawsze w kilka osób, a to dla tego, abym się od jednego nie mógł nic dowiedzieć, rozmawiać z nim, lub przekupić go. Ci zaś, którzy wchodzili do mnie, zapytani przezemnie do takiego stopnia na wszystkie moje zapytania, chociażby te najmniejszego związku ze sprawą moją nie miały, *nie mogu znat'* odpowiadali, że gdy raz oddającego mi bieliznę podoficera zapytałem: „Co to jest, bułka czy kiełbasa?“ — „*Nie mogu znat'*, — odpowiedział.

To wieczne milczenie, ta tajemniczość, i przesuwanie się około mnie ich cieni, jakby na polach elizejskich, połączone z bezczynnem mojem życiem, a nadewszystko z niewiadomością, co się dzieje z moją żoną, dręczyły mię okropnie, i w wściekłość prawie wprowadzały. Robiąc jednak z potrzeby cnotę, musiałem się pomału do wszystkiego przyzwyczaić.

W taki sposób siedziałem przeszło miesiąc, nikogo, prócz moich stróżów nie widząc.

Nareszcie pewnego poranku wyprowadzono mię z więzienia, i w asystencyi czterech bagnetów, zaprowadzono do gmachu niedaleko ztąd będącego, w którym zastałem zebranych członków mojego sądu. Ja byłem ubrany po cywilnemu — w kajdanach.

Wchodząc do sali, ukłoniłem się zebranym tu osobom. Prezes sądu, pułkownik Kizierycki, powstawszy z krzesła, przyjął mię dość uprzejmym ukłonem, i pokazawszy ręką na równie stojących członków, przeczytał ich nazwiska. W taki sposób zarekomendowawszy ich, zapytał mię, czy się na ich wybór zgadzam, lub czy którego z nich nie wyłączę?

Lecz ja z największą łagodnością odpowiedziałem, że w zebranych tu członkach nie widzę sędziów, tylko ludzi, którzy gdy wejdą w prawa człowieka, po ludzku sądzić mię będą.

— Całą moją winą jest to — mówiłem do nich — żem chciał być wolnym, i pochować dzieci moje w familijnym grobie. Jeżeli więc każdy z obecnych tu panów, postawiwszy się na mojem miejscu, położy rękę na sercu i zapyta sam siebie, czy nie zrobiłby toż samo, wówczas niech mię potępi!

Widać, że słowa moje zrobiły na nich wrażenie, w miarę bowiem jak słowa moje pojmowali, w ich oczach i twarzach aprobacyą spostrzegłem.

Gdym przestał mówić, pan prezes pokazawszy mi opodal stojące krzesło, dał znak ręką, abym usiadłszy, zaczekał chwilę. Siedziałem przeszło kwadrans, nie mówiąc ani słowa. W czasie tym inkwirent, pan Kisłow, z prezesem sądu rozmawiali półgłosem, ale ja ani ich dosłyszeć, ani zrozumieć nie mogłem. Nareszcie Kisłów zrobiwszy mi kilka nic nie znaczących kwestyi (*ad generalia* zwykle zwanych) zapytał:

— Czy pan masz dowody swojego urodzenia?

Prawdę mówiąc, nie byłem wcale usposobiony do żartów, ale nie zrozumiawszy o co mię pytał, czyli literalnie pojąwszy zapytanie, powstałem z krzesła i łagodnie odpowiedziałem:

— Najlepszy dowód, żem się urodził jest ten, że tu stoję przed nimi.

Uśmiechnęli się wszyscy na to objaśnienie, a indagujący poprawiwszy pomyłkę, zrobił mi kwestyę: Czy mam dowody mojego szlachectwa?

— Nie mam — odpowiedziałem — gdyż w naszym kraju przed 1831 rokiem, mało kto zwracał na to uwagę, ale że jestem szlachcicem, to wiem z pewnością.

— Czy prawda? że pan dawałeś uradnikowi, który żonę jego do domu odprowadzał, sześć tysięcy rubli, ażeby po odkryciu cię w tarantasie zamilczał i powiózł dalej.

— Przykro mi, że uradnik dla zrobienia sobie zasługi przed rządem, dopuszcza się kłamstwa. Sześć tysięcy nie dawałem, bo ich z sobą nie miałem, albowiem jadąc do domu, tak interesa familijne uregulowałem, aby tylko na drogę wystarczyć mogło. Nie idzie jednak zatem, abym najszczerzej nie wyznał panom, że gdybym miał nie sześć, ale sześćdziesiąt tysięcy, oddałbym wszystkie, aby żonę i siebie ratować, i nie zapierałbym się wcale tego przed sądem.

— Jakie pan miałeś zamiary, jeżeli by ci się udało wyjechać z Rosyi?

— O tem wcale jeszcze przed czasem nie myślałem, w tem tylko zaręczyć panów mogę, że jestem i być pragnę uczciwym człowiekiem.

— Dla czego pan, mając w drodze pistolety nabite, które ci odebrano, nie użyłeś ich na zabicie uradnika, ażebyś ratując siebie, mógł jechać dalej?

— Gdybym był genjuszem, a przytem przekonany, że od zachowania mojego życia i wolności, zależy zbawienie mojej ojczyzny, powiem prawdę, że możebym to i zrobił, ale nie czując w sobie tak wysokiej zdolności, nie chciałem być zbrodniarzem; i dziś wcale tego nie żałuję, bo i sumienie mam spokojne, i widzę, że chociaż położenie moje jest bardzo krytyczne, panowie jednak (pokłoniwszy się im dokoła) nie odmawiacie mi szacunku, w przeciwnym razie nietylko sam sobą pogardzałbym, ale i byłbym godnym pogardy zabójcą.

— Co panu Rosya zrobiła, i zkąd nabrałeś tyle nienawiści, że uciekając, wiozłeś z sobą nieżywe dzieci?

— Co mi Rosya zrobiła?... o tem pozwólcie mi panowie tembardziej zamilczeć, że w prostej i prywatnej mojej ucieczce, równie jak i w uwożeniu dzieci, nie ma nic politycznego.....

— Dla czego pan, wiedząc że prawo zabrania, korespondowałeś tajemnie z żoną swoją w Uralsku?

— Kto z was panowie, będąc w mojem położeniu i kochając tak żonę, nie szukałby zręczności zrobić toż samo? — Przebaczcie! że na zapytanie, zapytaniem odpowiadam, a że z przejętej, a w waszych rękach będącej korespondencyi naszej, przekonać się panowie bardzo łatwo możecie, że w niej prócz czułości małżeńskiej, nie było ani jednego słowa, mającego styczność ze sprawą naszą, korespondencyę więc taką i Bóg nakazuje, i prawa ludzkie karać nie mogą.

Nie sądźcie moi czytelnicy, ażeby te kilka kwestyi w jednym dniu ukończone zostały, przeciwnie, one blisko cały miesiąc ciągnęły się; prócz tych bowiem, robiono mi jeszcze mnóstwo drobnych zapytań, które ja najdetaliczniej objaśniać byłem zmuszony. Głównie zaś trudno im było uwierzyć, że ja w domu, gdzie tyle osób bywało, ukryty byłem. Obydwa miasta, Uralsk i Oremburg, były tego zdania, że ja w innym domu byłem schowany; domagano się więc koniecznie, ażebym nie oszczędzając nikogo, odkrył wspólnika. Z tego powodu potrzeba było te same szczegóły, które już z powyższego opisu mojego są wam wiadome, opowiadać, a opowiadanie to, sąd wojenny drobnostkowo zapisywał, dziwiąc się pomiędzy innemi nadzwyczajnie mojej odwadze i śmiałości, że ja w nocy na cmentarz po dziecko wychodziłem.

W ogóle zadawane mi pytania przez mych sędziów, były poważne, łagodne i grzeczne,, odpowiedzi zaś moje, uroczyste, godne i skromne. Zauważałem, że sędziowie moi byli względem mnie w tem położeniu, w jakiem przekonanie moralne o niewinności więznia, naigrawać się z nieszczęścia, im zabraniało; z tego powodu, całe ich ze mną postępowanie, i prywatne rozmowy, odznaczały się prawdziwą wyrozumiałością, delikatnością i tem usposobieniem, że gdyby od nich zależało, uwolnić by mię kazali, ale że prawo, które nieraz działa wbrew wewnętrznemu przekonaniu, mnie potępiło, przeto i oni, jak Piłat w *credo*, rece umyli.

Prezes sądu, chcąc jak widać choć w czemkolwiek los mój osłodzić, popatrzywszy na mnie z litością, zapytał:

— Czy nie ciężą panu kajdany, że o ich zdjęcie nie prosisz?

Uśmiechnąłem się boleśnie na to pytanie, i z dobrocią odpowiedziałem:

— Natura bez kajdan ludzi stworzyła, wszystko zatem, co nie jest naturalnem, śmiesznem być musi. Lecz jeżeli panowie chcecie jak uważam ulżyć moim cierpieniom, to o jedną proszę was łaskę — pozwólcie mi skomunikować się, chociaż na piśmie z moją żoną! Niewiadomość bowiem co się dzieje, dręczy mię okropnie, i do szaleństwa doprowadza! — Uwierzcie mi moi panowie, że zrobiłem mocne postanowienie o nic wam się nie naprzykrzać, ani nie prosić, ale wytrwać w tem, jako człowiek, mąż i ojciec, dalej nie mogę! Błagam więc was i zaklinam, pozwólcie mi parę słów do niej napisać!... Wszakże listy nasze przez wasze ręce przechodzić będą, i wy zobaczycie, że w nich nic przeciwnego nie będzie prawu. — O błagam was!... o! nie odmawiajcie mi!.... — Zalany łzami i wyciągając do nich ręce, łkając zawołałem.... Młodość i miłość zrobiły resztę, to jest, upadłbym bez wątpienia, gdyby mię podskoczywszy dwóch członków nie podtrzymało.

Przyszedłszy nieco do siebie, spojrzałem naokoło, i w twarzach mojego areopagu, współczucie zauważałem. To mię cokolwiek pocieszyło, inaczej gniewałbym się na siebie za moje łzy i rozczulenie.

Pułkownik Kizierycki wziąwszy mię za rękę, zawołał:

— Na Boga, uspokój się pan! co będzie można, zrobiemy.

Ja konwulsyjnie tylko rękę jego ścisnąłem, i milcząc, byłem tak rozczulony, żem się jeszcze od łez wstrzymać nie mógł; a że wszystkiemu koniec być musi, więc i ja się uspokoiłem; co gdy pan prezes zauważał, powiedział mi, że tego o co ja proszę, sąd sam zrobić nie może, obiecał wszakże osobiście prosić naczelnika sztabu, jenerała Rokosowskiego (gubernator Perowski podówczas nie wrócił jeszcze z Petersburga) radząc przytem, abym sam o to do niego napisał. Skutkiem tej rozmowy i pozwolenia, nazajutrz przyniesiono mi papieru, i w obec plac-adjutanta i oficera od warty, napisałem do naczelnika sztabu następujące słowa:

Panie Jenerale!

„Z nieszczęśliwej sprawy naszej, widzisz pan, jak nasze dzieci kochaliśmy, i jaką ceną, zachowując ich popioły, okupiliśmy miłość rodzicielską; nieszczęściem, zostawiłem żonę moją przy nadziei, dla zachowania więc nowej ofiary od ostrości klimatu w Uralsku, zaklinam cię jenerale na imię tego, co ci jest najdroższem, abyś dozwolił jej przed słabością jeszcze udać się do Oremburga. Na co jeżeli zezwolisz, bądź łaskaw jenerale zawiadomić mię, abym mógł za twojem pozwoleniem pisać do jenerała Ciołkowskiego, tu w Oremburgu mieszkającego, polecając żonę moją, opiece i staraniom jego małżonki, gdyż oni oboje będąc naszymi przyjaciołmi, nie odmówią mi tego. Wprzód jeszcze pozwól mi napisać kilka słów do żony mojej, abym ją o mnie zaspokoić, równie i o niej dowiedzieć się czy żyje, i w jakim stanie jest jej zdrowie i t. d.“

W trzy dni potem powiedziano mi, że pan jenerał wskutek powyższego listu, dozwolił mi napisać do mojej żony, równie jak i do jenerała Ciołkowskiego. Z chciwością przeto porwałem pióro, i podobny głodnemu Grenlandczykowi, piszący do Albiny, chciałem się jak tamten pokarmem, tak i ja pismem nasycić, drugi list przygotowałem do naszego rodaka, jenerała Ciołkowskiego, a trzeci tu niżej przytoczony, do naczelnika sztabu.

Panie Jenerale!

„Przejęty wdzięcznością, której wyrazić nie umiem składam ci serdeczne podziękowanie za pozwolenie pisania do żony mojej; oto jest załączony tu list, racz jenerale kazać go przesłać jak najspieszniej. Chciej wierzyć jenerale, że umiem cenić współczucie, jakie mi okazujesz, a zaufany w dobroci twojej, ośmielam się jeszcze zanieść prośbę, abyś raczył wydać rozkaz spiesznego zajęcia się moją sprawą i po odesłaniu jej do Petersburga, abyś wejrzał łaskawie w przykre położenie moje i ulżył cokolwiek cierpieniu, które pochodzi z nadzwyczaj srogiego obchodzenia się ze mną, w więzieniu. Napisałem wprawdzie do mojej żony, że zdrów jestem zupełnie, i że na niczem mi tu nie zbywa, ale uczyniłem to jedynie, aby nie powiększać już i tak wielkiego żalu i zmartwienia, rzeczywiście zaś zdrowie moje jest tak zrujnowane, że bez ulgi jakiej i pomocy, trudno mi będzie przenieść przykrości, jakich doznaję i jakie może oczekują mię jeszcze. Wprawdzie możesz mi tego odmówić panie jenerale, ale proszę cię na miłość Boską, nie przypuszczaj, abym błagając o ulgę, chciał nadużyć twojej dobroci. Myśl podobna nie zajmowała nigdy umysłu i serca tego. Serce, które pragnęło umrzeć dla ojczyzny, jak to możesz panie jenerale widzieć z pierwszej mojej sprawy, czyż serce mówię takie, może być zdolne do podobnego podstępu? — Tem więcej może pan jenerał być przekonany o prawdziwości słów moich, iż wiem to z pewnością, że ani śmierć moja, ani ucieczka, nie oswobodziłyby żony mojej, spokojnie więc będę czekał dekretu.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dla milionów.

Powieść tłumaczona z francuskiego prze z M.P

31) (Ciąg dalszy.)

— Nieszczęściem pani i jego jest właśnie ta miłość gorąca, jaka was łączy!

— A jednak nie wyrzekłabym się jej, chociażby mnie to od śmierci ocalić miało. Miłość jego, to jedyne jeszcze, co mi zostało!

— Niech i tak będzie! skończmy więc najpierw o nim — opowiedz mi pani wszystko szczerze i otwarcie, nie ukrywając nic...... Uważaj mnie pani za kapłana, który spowiedź zachowywać musi w tajemnicy, ale który wszystkie grzechy znać powinien, jeżeli ma je odpuścić!

— Ja nic nie mam do zatajenia, — odrzekła Nora dumnie.

— Więc proszę!

Cicho, spokojnie opowiedziała mu teraz całą historyę swej miłości, nie ukrywając nic, odpowiadając na wszystkie jego pytania, a on słuchał z wielkiem zajęciem, notując sobie niektóre jej słowa.

Gdy skończyła nastąpiło dosyć długie milczenie.

— Nie umiesz sobie pani wy[illegible]zyć — zapytał nareszcie Litzel — jakim sposobem mógł się doktór Darby znajdować o tak późnej godzinie przed pałacem?

— Lucyan kocha mnie, i chciał sobie odebrać życie z rozpaczy. Pragnął może zobaczyć raz mnie jeszcze...

— Może tak było rzeczywiście,, lecz to zbyt romantyczne dla sędziów przysięgłych! Gdyby chodziło o pieniądze, zrozumieliby łatwiej — z powodu straty majątku odbiera sobie niejeden życie, ale aby się mężczyzna z miłości miał posunąć do samobójstwa — w to oni nie uwierzą!

— Kto nie kocha, nie uwierzy — ja wierzę!

— Nie wątpię o tem! Ale sędziowie mogą też powiedzieć, że jeżeli sobie kto z miłości odbiera życie, ten też z zazdrości może zamordować rywala.

Nora zadrżała.

— Lucyan byłby mógł morderstwo popełnić tylko w porozumieniu ze mną, a ja jestem niewinną — szepnęła.

— Tak, jestem o tem przekonany! Nad całą tą sprawą ciąży jakaś tajemnica której dziś jeszcze nie rozumiem. Muszę przejrzeć akta doktora Darby, może tam jaką znajdę wskazówkę.

— Byłoby to nierozsądnem...

— Nie rozumiem tego! Przecież jesteśmy oboje oskarżeni — oboje jesteśmy niewinnymi — ja chcę być razem z nim albo uwolnioną albo skazaną!

— Szanuję miłość pani — rzekł Litzel wzruszony jej słowami — ale wierzaj mi, ja mam dużo doświadczenia i proszę, abyś mi pozwoliła postępować podług mego przekonania. Daję pani słowo honoru, że i pan Darby otrzyma dobrego obrońcę. Jeżeli nie wyszukał sobie jakiego, to ja mu wskażę jednego z moich kolegów, za którego uczciwość i gorliwość mogę zaręczyć.

— Wierzysz pan, że jestem niewinną? Żądam szczerej i otwartej odpowiedzi, nie od człowieka, tylko od adwokata!

— Wierzę w pani niewinność!

— A w niewinność doktora Darby?

— Tego dziś jeszcze powiedzieć nie mogę. Proszę mi jednak powiedzieć jeszcze, czy hrabia Noirville miał osobistych nieprzyjaciół?

— Nie wiem, bo znałam go za mało?

— Więc pani nie podejrzywasz nikogo?

— Nie!

— Na dziś wiem dosyć! Teraz zacznę studyować akta pani.

— I akta doktora Darby?

— Także! — rzekł Litzel, uśmiechając się mimowoli.

— Jestem panu niezmiernie za to wdzięczną.

— Żegnam panią. Bądź tylko cierpliwą i spokojną! Zobaczymy się wkrótce.

I pan Litzel wyszedł z celi głęboko zamyślony.

ROZDZIAŁ 4.

W chwili, kiedy pan Litzel zbliżał się do bramy więzienia, usłyszał, jak jeden z dozórców wymieniał nazwisko hrabiny Noirville. Obejrzał się żywo i spostrzegł jakiegoś posługacza, wręczającego paczkę, a sądząc, że hrabina Beaumont przysyła Norze jaki przysmak, nie zwracał już na to uwagi. Dozórca tymczasem przejrzał starannie paczkę i przywołał jak zwykle Zuzannę.

— Zanieś to hrabinie Noirville — rzekł.

Zuzanna wzięła otwarte pudełko i spojrzała chciwie na wspaniałe owoce.

— Znowu brzoskwinie — pamyślała — a jakie piękne!

—Łakomstwo odezwało się z całą potęgą w jej sercu, nie śmiała jednak wziąść ani jednej brzoskwini, obawiając się, że Nora to zauważy. Oparła się mężnie pokusie i zaniosła Norze nietknięte owoce.

— Proszę pani — rzekła wchodząc do jej celi. Przynoszę znowu brzoskwinie! Jakie piękne, nie prawdaż?

Nora zrozumiała ją natychmiast.

— Chciałabyś je zjeść? — spytała z uśmiechem.

— Ach, i jak chętnie! Lubiłam je niegdyś nad wszystko inne — ale to już dawno temu i Bóg wie, czy jeszcze ich kiedy w życiu skosztuję!

Nora zamknęła pudełko i podała je Zuzannie.

— Weź to — rzekła serdecznie — i zjedz, życzę ci dobrego apetytu. Ja sobie z owoców niewiele co robię.

Zuzanna nie posiadała się z radości.

— Dziękuję pani hrabinie! dziękuję! — wołała uszczęśliwiona.

I zabrawszy paczkę, wybiegła spiesznie.

Już na korytarzu zjadła jednę brzoskwinię.

— Pfe, w jednem miejscu zupełnie gorżka — pomyślała spluwając. — Może druga będzie lepsza!

Ale i druga i trzecia i czwarta miały gorżkie miejsca. Zuzanna nie była zadowolona i gniewała się w duszy na tych, którzy przysłali Norze tak piękne na pozór a tak niedobre w rzeczywistości owoce. Nie mogąc się pozbyć gorżkiego w ustach smaku, napiła się wody, ale i to nie pomogło. Nagle uczuła w piersiach żar straszliwy, zdawało jej się, że ma ogień w sobie.

— Czy to wina tych brzoskwiń? — spytała się w duszy.

W tejże chwili zawołał na nią dozorca i podał jej znowu jakąś paczkę. Odebrała ją, chciała coś powiedzieć, lecz zanim zdołała otworzyć usta, zachwiała się i z przerażającym jękiem upadła na ziemię.

— Co ci się stało? — zawołał dozórca.

Zuzanna leżała na ziemi w najokropniejszych kur-

czach i krzyczała jak szalona, tak, że sam dyrektor więzienia przybiegł, aby zobaczyć, co się stało.

— Posłać po doktora — rozkazał — i zanieść ją do lazaretu!

Ale zanim lekarz przyszedł, Zuzanna już nie żyła.

— Nie ma tu co robić — rzekł dyrektor. — Na co ona tak nagle umarła?

— Paraliż mózgu — odparł doktór.

Ciało jej przeniesiono do trupiarni i nikt już o niej nie myślał. Śmierć starej złodziejki nie była ważnem zdarzeniem, żeby się tem długo zajmowano, i nikomu ani być popełnione. Zuzanny nikt nie znał, nie miała ani na myśl nie przyszła, aby tu morderstwo miało przyjaciół ani nieprzyjaciół, była biedną, starą kobietą, więc komu mogła śmierć jej przynieść jakąś korzyść?

Nieszczęśliwa kobieta umarła dla innej, która się bynajmniej tego nie domyślała. Trucizna, którą Robert tak zręcznie zaprawił owoce, zabiła — lecz nie tę, dla której była przeznaczoną.

Nora po raz drugi uszła śmierci.

W jakiejś gazecie podrzędnej stało nazajutrz, że w więzieniu św. Łazarza umarła nagle jakaś kobieta, ale nikt z czytających nie zważał na to.

Tymczasem Alfons i Robert z niezmiernym niepokojem czekali na wynik ich zbrodniczego czynu.

Lecz minęło kilka dni, a w gazetach nic o śmierci hrabiny Noirville nie donoszono. Czytali wprawdzie, że jakaś kobieta umarła w więzieniu, ale to nie mogło mieć związku z morderstwem, przez nich ułożonem.

Po upływie czterech dni zjawił się u Alfonsa Robert, smutny i przygnębiony.

— No i cóż? — zawołał Alfons.

— Daj mi pokój! Oszaleję z żałości! — krzyknął Robert — Ona żyje!

— Wiem! Adwokat był u niej wczoraj po raz drugi i zastał ją zupełnie zdrową.

— Kto ci to powiadał?

— Ten adwokat przyszedł do pani Beaumont, która ciągle jeszcze mieszka w pałacu i powiadał jej, że wraca wprost z więzienia.

— Jak się to mogło stać?

— Otóż domyślam się, że ona tych brzoskwiń nie jadła. Zjadł je ktoś inny.

— Kto?

— Pewnie ta kobieta, o której czytaliśmy, że umarła nagle w więzieniu św. Łazarza!

— Naturalnie! I teraz wszystko stracone!

— Bynajmniej, ale trzeba zacząć od początku. Zdaje się, że jakiś zły duch przeszkadza nam w zgładzeniu tej dziewczyny!

— Musimy jednak zaczekać......

— Czekać i czekać! — krzyknął Robert, uderzając pięścią w stół. — Żeby to djabli porwali takie czekanie! Ale chwilowo nie pozostaje nam nic innego! Nie jestem jednak jeszcze zwyciężony — dwa razy nie udało się — za trzecim razem przecież nie ujdzie nam ona!

— Obyś dobrym był prorokiem, — rzekł Alfons.

ROZDZIAŁ 5.

Czas szybko upływał.

Pan Litzel studyował akta Nory z niezmierną uwagą, proces ten zajmował go nadzwyczaj. Nie często zdarzały mu się sprawy tak zawikłane i niejasne i tak piękne i tak wysoko postawione klientki. Ale im więcej czytał, im więcej nad wszystkiem rozważał, tem więcej przychodził do przekonania, że sędziowie przysięgli nie uznają Norę za niewinną.

Lucyanowi posłał jednego z swych kolegów, którego uczciwość i zdolności znał doskonale i pragnął się z nim porozumieć co do planu obrony. A gdy nareszcie obydwaj akta i zeznania porównali, pokazało się, że na doktorze ciężyło jeszcze większe podejrzenie, niż na Norze.

Litzel był poprostu w rozpaczy.

— Wiemy teraz wszystko i znamy dokładnie szczegóły tego morderstwa, — rzekł do swego kolegi, pana Passy, — mówmy więc z sobą otwarcie. Co pan sądzisz o doktorze?

— Ja uważam go za niewinnego, — odpowiedział Passy. — Jest to człowiek o gwałtownym charakterze ale niezdolny do popełnienia takiej zbrodni.

— Ja myślę tak samo o hrabinie, ale to nie wystarcza. Bo któż inny miałby jakąś korzyść z śmierci hrabiego?

— Masz pan słuszność i dla tego opinia publiczna będzie dopóty przeciwko oskarżonym, dopóki nie wyszukamy rzeczywistych winowajców.

— Więc jaki będzie wyrok?

— Wyrok śmierci — najpierw dla doktora......

— Czemu?

— Bo jest mężczyzną i potem dla tego, że hrabina nie mogła własnoręcznie zabić męża. Spodziewam się, że uzyskasz pan dla niej łagodzące okoliczności, ja zaś wątpię, czy uzyskam je dla doktora.

— Musimy walczyć aż do ostatniej chwili!

— Naturalnie, nie powinniśmy jednak ukrywać przed oskarżonymi, tego jak groźnem jest ich położenie.

— Mówiłem już o wszystkiem z hrabiną.

Pan Litzel pożegnał kolegę i udał się znowu do więzienia.

Nora nie czuła się zupełnie zdrową. Duszne powietrze w celi wywarło szkodliwy wpływ na jej nerwy — była rozdrażnioną i słabą tak, że ledwie mogła wstać na powitanie adwokata.

Miała ona ciągle dotąd nadzieję, że niewinność jej i Lucyana musi się wykazać. Ale jak — tego sama nie wiedziała! Wszyscy nieszczęśliwi mają nadzieję w Bogu, jedni z silnego przekonania, inni bezwiednie, lecz wszyscy spodziewają się cudownego ocalenia.

Ale teraz straciła Nora wszelką nadzieję. Wiedziała, że jest zgubioną bez ratunku i że pociąga za sobą w hańbę i nieszczęście tego, którego kochała nad wszystko w świecie.

Pan Litzel nie mógł jej pocieszać i dodawać odwagi, widział bowiem, że położenie jej jest bez wyjścia.

— Najgorszem jest to, — mówił jej dziś, — że przyznałaś się pani do miłości dla doktora Darby!

Nora gorącemi zalała się łzami.

— Uspokój się pani, — prosił adwokat, — ja wiem, że jesteś niewinną i może zdołam uzyskać dla ciebie pewne złagodzenie wyroku......

— A dla Lucyana? — zapytała natychmiast.

— Wątpię!

— To i ja nie chcę mniejszej kary. Ja chcę albo żyć, albo umrzeć z nim razem!

ROZDZIAŁ 6.

Po ukończeniu śledztwa w sprawie domniemywanych morderców hrabiego Noirville, miał sędzia Latour więcej wolnego czasu i z podwójną gorliwością zwrócił się teraz do tajemniczej sprawy ciężko rannego chłopca w szpitalu św. Antoniego.

Był on początkowo przekonany, że rany chłopca i hrabiego Noirville zadane były jedną i tą samą bronią i nie

mylił się rzeczywiście, bo ten nóż, który tak ciężko zranił Henryka, zadał także śmiertelną ranę Gastonowi.

Ale gdy Henryk okazał znakami, że nie zna ani Nory, ani Lucyana, wtedy nie wiedział sam, co myśleć i postanowił czekać dopóty, dopóki nieszczęśliwy chłopiec nie nauczy się mowy głuchoniemych.

Poprosił więc jednego z najbieglejszych nauczycieli i polecił mu nauczyć Henryka mowy na znaki, a zarazem czytania i pisania. Opowiedział mu otwarcie całą sprawę i dodał, że im prędzej chłopiec wyuczy się pisania, tem łatwiej można będzie odnaleść zbrodniarza.

Nauczyciel odrzekł, że w przeciągu czterech tygodni będzie się chory mógł zupełnie dobrze z nim porozumieć, i że nauka jest łatwą, bo chłopiec słyszy.

Anatol byłby się najchętniej chciał z nim w przeciągu kilku dni rozmówić, ale widział sam, że to jest niemożliwem. Musiał się zatem uzbroić w cierpliwość i czekać cztery tygodnie!

Sprawa Nory i Lucyana miała rozpocząć szereg spraw kryminalnych na sądach przysięgłych. Setki osób wyższego towarzystwa starały się o karty wstępne — od dawna bowiem nie wywołał żaden proces takiej ciekawości, jak właśnie ten. Na kilka dni przed rozpoczęciem sądów były już wszystkie miejsca zamówione.

Alfons i Robert byli niezmiernie rozdrażnieni i niespokojni. I oni mieli karty wstępne — za nic w świecie nie byliby się wyrzekli bytności na rozprawach sądowych. Wszakże w rzeczywistości był to ich proces, który miał się tam toczyć i ich losy miały się rozstrzygnąć.

Jeżeli Nora i Lucyan zostaną skazani na śmierć, to oni niczego się lękać nie potrzebują. Ta nadzieja dodawała odwagi Alfonsowi i Robertowi, jedna tylko Lola stawała się coraz to niespokojniejszą i posępniejszą. Życzyła sobie gorąco wyroku śmierci na oskarżonych, a jednak w głębi jej duszy istniało coś, co się wzdrygało na myśl, że dwie osoby niewinne mają ponieść karę za zbrodnią, którą ona popełnić kazała.

Lola pomściła się na Gastonie i miała teraz dosyć pieniędzy, to też w całem jej usposobieniu dziwna zaszła zmiana. Gdyby Alfons był człowiekiem uczciwym, gdyby ją był umiał poprowadzić na dobrej drodze, to siła jej i energia, której dotąd na złe używała, byłaby ją ku dobremu pociągnęła, a jej zdolności umysłowe, które się z powodu smutnych okoliczności w chytrości i przebiegłości zamieniły, byłyby ją mogły postawić ponad zwykły poziom ludzi i uczynić z niej kobietę prawdziwie genjalną. Lecz Alfons nietylko, że nie miał najmniejszej wartości moralnej, ale nadto miał złe skłonności i nie umiał nad niemi panować.

Bądź co bądź stała się Lola teraz inną. Nie widując teraz tak często Alfonsa wybrnęła nieco z tej kałuży zbrodni i występku, i jak z okropnego zbudzona snu, oglądała się w koło, szukając jakiegoś punktu oparcia. Poznała teraz, że nigdy Alfonsa prawdziwie nie kochała i że uczucie, jakie ją z nim wiązało, było raczej kaprysem a nie miłością.

Raz po raz musiała jeszcze Alfonsa przyjmować, ale traktowała go tak chłodno i obojętnie, że każdy inny na jego miejscu byłby się czuł obrażonym i nie byłby już więcej przychodził. Alfons szalał też z złości, nienawidził jej, a jednak odwiedzał ją często i pilnował każdego jej ruchu, lękając się, aby nie uciekła.

Kilka dni przed rozpoczęciem sądów przysięgłych przyszedł do niej i przyniósł jej bilet wstępny.

— Wystarałem się o niego dla ciebie, — rzekł uprzejmie. — Jako redaktor „Wesołego Gońca" otrzymałem miejsce bez trudu, Robert zaś będzie śmiałkiem......

— Dziękuję, — przerwała Lola obojętnie, — ja tam iść nie myślę!

— Czemu? Co to znowu ma znaczyć? Zdaje mi się, że sprawa ta powinna cię zajmować — znasz ją przecież bardzo dokładnie!

— Może właśnie dla tego nie chcę patrzeć na to, jak moja siostra i doktor Darby skazani zostaną na śmierć za zbrodnią, której nie popełnili.

— Stałaś się bardzo uczuciową! — roześmiał się Alfons szyderczo. — Dotychczas nie zauważyłem tego u ciebie!

Lola spojrzała na niego z nietajoną pogardą.

— Wierzę, — rzekła, — że ty tego pojąć nie możesz. Ale zrozumiesz może gdy ci powiem, że nie ufam sama sobie, i że dla tego tam iść nie mogę. Każdy, ktoby na mnie spojrzał, domyśliłby się wszystkiego......

— Jeżeli tak, to masz słuszność — nie chodź tam! Daj ten bilet innej jakiej dziewczynie, która nie ma tak słabych jak ty nerwów.

I zły, wybiegł z pokoju bez pożegnania.

Chociaż Lola nie chciała się przysłuchiwać rozprawom sądowym, to jednak z niezmierną ciekawością czytywała w gazetach wszystkie artykuły tyczące się tego procesu, a przytem liczyła na to, że Alfons i Robert uwiadomią ją o całym przebiegu sprawy.

Nakoniec nadszedł dzień stanowczy.

Już o dziewiątej rano była sala przepełniona. Publiczność na dole składała się z najrozmaitszych warstw społeczeństwa, loże zajęte były wyłącznie arystokracyą. Na ławie oskarżonych nie było jeszcze nikogo, obok niej stali tylko obrońcy, pan Litzel i przyjaciel jego, Passy.

Po upływie pół godziny otworzyły się drzwi i głos woźnego zabrzmiał na sali:

— Proszę o spokój! Sędziowie idą!

ROZDZIAŁ 7.

Formalności przedwstępne zabrały jeszcze kilkanaście minut, potem rozkazał przewodniczący wprowadzić oskarżonych.

Teraz zapanowała cisza jak w kościele. Żołnierze gwardyi narodowej wprowadzili Norę i Lucyana i wskazali im miejsce na ławie tuż przy kratkach.

Oboje byli spokojni. Gdy usiedli, spojrzeli na s[illegible] i uśmiechnęli się lekko, potem obróciła się Nora, szukając wzrokiem pani Beaumont i Helenki. Lecz nie znalazła ic[illegible] i siedziała odtąd już z spuszczonemi oczami. Spojrzenia publiczności przerażały ją formalnie.

Wrażenie, jakie oskarżeni wywarli na publiczności, bardzo było dla nich korzystne. Młodość i piękność zjednywają sobie zawsze serca ludzi, a Nora blada, w skromnej, czarnej sukni, wyglądała rzeczywiście zachwycająco. Paniom zaś podobał się niezmiernie Lucyan — twarz jego poważna i spokojna, o szlachetnych rysach, wywołała u niejednej cichy okrzyk podziwu.

— Jaki on piękny!

— Jakie prześliczne ma oczy!

— Ale i ona śliczna!

— Jak oni się kochają! O, znów spojrzeli na siebie!

Jeden z sędziów wstał teraz i przeczytał akt oskarżenia, co trwało prawie pół godziny. Oskarżenie to było tak zręcznie ułożone, że nawet ci, którzy wierzyli w niewinność Lucyana i Nory, drżeli o nich, pytając się, jak oni zdołają udowodnić swą niewinność!

Tylko adwokaci zachowali zwykły spokój i powagę.

Najpierw przesłuchiwano Norę. Na wszystkie pyta-

nia odpowiadała głosem cichym, lecz pewnym i zyskała sobie ogólną sympatyę.

— Przyznaj pani, — rzekł w końcu przewodniczący, — że zrobiłaś odcisk zamku u drzwi ogrodowych i dałaś go swemu wspólnikowi, a on kazał podług tego zrobić klucz, za pomocą którego wszedł do ogrodu. Po spełnieniu zbrodni oddalił się tą samą drogą.

— Nie, nie uczyniłam tego! W dniu mego ślubu weszłam po raz pierwszy w życiu do pałacu Noirville i nie wiem, kiedy byłabym się miała zająć tem!

— Jeżeli nie pani, to doktor Darby uczynił to. Wychodzi to zupełnie na jedno! Dowiedzionem jest, że po ucieczce mordercy drzwi zostały znowu zaryglowane z czego wynika, że morderca musiał mieć wspólnika w pałacu.

Zanim jednak Nora zdołała odpowiedzieć, podniósł się jeden z sędziów przysięgłych, który rozprawom tym przysłuchiwał się bardzo uważnie, i poprosił o głos.

— Czego pan sobie życzysz? — zapytał przewodniczący.

— Chciałem się tylko spytać, czy zamek od drzwi ogrodowych, o którym mowa, znajduje się pomiędzy przedmiotami dowodowemi?

— Nie!

— A klucz podrobiony, którym go otworzono?

— Klucza tego nie można było dotąd znaleść. Jest tylko jeden klucz, którego używał ogrodowy, ale ten był w ostatnich dniach zawsze w jego rękach.

— Uważam za koniecznie potrzebne obejrzenie tego zamku i klucza, — rzekł sędzia przysięgły stanowczo.

— Owszem, każę przynieść jutro jedno i drugie, chociaż nie rozumiem, jakie to znaczenie mieć może, — odpowiedział przewodniczący.

— Ale ja rozumiem, — odezwał się teraz pan Litzel, i żądam nadto, aby sprowadzono ślusarza!

— I na to się zgadzam.

Gdyby który z sędziów był w tej chwili spojrzał na ławkę, na której siedzieli świadkowie, byłby tam ujrzał trupio bladą twarz Roberta, na której spływały grube krople zimnego potu.

Żądanie sędziego przysięgłego przeraziło go śmiertelnie, czuł bowiem instynktem, że nada to zupełnie inny zwrot całej sprawie.

ROZDZIAŁ 8.

Posiedzenie skończyło się i publiczność, która dotąd z trudnością powstrzymywała objawy swych wrażeń, wybiegła teraz tłumem na ulicę. Każdy chciał jak najspieszniej wypowiedzieć swe zdanie i domysły, i każdy prawie uważał Norę za niewinną. Ta śliczna młoda kobieta o jasnem, otwartem spojrzeniu, nie mogła być zbrodniarką, a miłość jej do Lucyana, której bynajmniej nie ukrywała, dodawała jej jeszcze więcej uroku.

Wychodząc z sali spotkała się z Lucyanem i podała mu rękę.

— Nie traćmy odwagi, — szepnął Lucyan.

Nora chciała mu odpowiedzieć, lecz dozórcy rozłączyli ich szybko. Spojrzała więc tylko na niego i uśmiechnęła się — potem drzwi zamknęły się za nią.

Nazajutrz zebrała się publiczność o ile możności, jeszcze liczniej, dziś bowiem miała się sprawa rozstrzygnąć. Wszyscy zasiedli na przeznaczonych im miejscach, oskarżonych wprowadzono znowu tak jak wczoraj i badanie Lucyana rozpoczęło się natychmiast.

— Czemu i dla czego znajdowałeś pan się owego wieczora, — zapytał przewodniczący, — przed pałacem Noirville? I to właśnie w chwili, w której hrabina zawołała o pomoc?

— Pomiędzy memi aktami, — odrzekł Lucyan, — znajduje się list, pisany do mej matki. Dowiesz pan się z niego, że chciałem sobie odebrać życie....

— Przepraszam, o tem nic tam nie ma! Pisałeś pan tylko, że zamierzasz popełnić jakiś czyn szalony. Mogło to się odnosić do zamierzonego zabójstwa hrabiego Noirville.

— Boże! — jęknął Lucyan. — O tem nie myślałem przecież ani na chwilę.

— Nienawidziłeś pan hrabiego, — mówił dalej przewodniczący, — i wiedziałeś, że śmierć jego wróci wolność tej, którą kochałeś, że podwoi jej majątek, że da jej samodzielność, jednem słowem, że spełni wszystkie wasze życzenia. Kto mógł go zamordować, jeżeli nie pan? Komu, mogła śmierć jego przynieść jakieś korzyści?

— Poszukiwanie mordercy jest zadaniem sądu, a nie mojem, — odrzekł Lucyan szorstko. — Ja mogę tylko raz jeszcze zapewnić, że hrabiego Noirville widziałem dwa razy w życiu, i to w okolicznościach, które są zapisane w aktach. Należeliśmy do zupełnie innych sfer towarzystwa i nie spotykaliśmy się nigdy. Gdybym był go chciał zabić, nie byłbym przecież czekał aż do dnia jego ślubu i nie byłbym się zaraz po tem pokazywał w pałacu. Każdemu musiałoby to podpadać, jakim sposobem znalazłem się tak szybko na miejscu nieszczęścia! Ja myślę, że każdy morderca ucieka po wykonaniu zbrodni!

— Więc pan zaprzeczasz stanowczo, że nie miałeś podrobionego klucza i nie wszedłeś do pałacu drzwiami w murze ogrodowym?

— Zaprzeczam stanowczo!

W tejże chwili podniósł się znowu ów sędzia przysięgły i rzekł:

— Czy pan kazałeś przynieść tu zamek z tych drzwi ogrodowych?

— Tak, jest zamek i klucz.

— Ślusarz także?

— I ślusarz jest tutaj! Czeka tylko na nasze wezwanie.

Badanie Lucyana trwało jeszcze blisko pół godziny, lecz nie rozjaśniło bynajmniej tej ciemnej sprawy. Po tem rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków. Pan Nivel, który co dopiero wstał po ciężkiej chorobie, odpowiadał ostrożnie i z niezmiernem wzruszeniem przyznawał się do winy, zmuszając Norę do wypełnienia woli ojca i do zaślubienia hrabiego Noirville.

Zeznania dwóch tylko świadków miały pewną wartość a tymi byli ogrodnik Nissen i groom Henryk Parces.

Robert nigdy jeszcze w życiu nie był tak zmieszany, i przerażony jak w chwili, w której go wezwano do zeznawania. Drżał z strachu, wymawiając swe fałszywe nazwisko — gdyby jedna osoba pomiędzy publicznością znała prawdziwego Henryka Parces, byłby zbrodniarz ten zgubiony.

Ale niebezpieczeństwo minęło szczęśliwie — powtórzył więc wszystko to, co raz już zeznał przed sędzią śledczym i wróciwszy na swoje miejsce, siedział ciągle z spuszczoną głową, lękając się, aby kto nie widział jego śmiertelnie bladej i strachem wykrzywionej twarzy.

Ogrodnik mówił także to samo, co dawniej, to jest, że klucz raz jeden wydał tylko groomowi, który go zaraz w kuchni na gwoździu zawiesił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DZIAŁ ILLUSTROWANY.



Ruiny zamku w Chęcinach.

Z ojczystych stron.

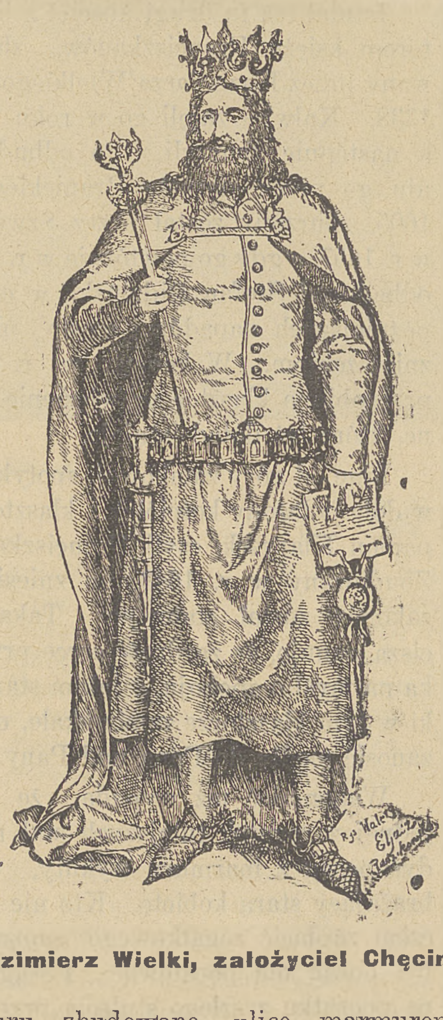
Chęciny.

Z Kielc do Chęcin prowadzi szosa, ubita z marmuru miejscowego. Wątpię, czy w całem Królestwie znajdzie się druga szosa tak doskonale utrzymana, to też równo tocząca się bryczka pozwoliła mi nasycić się przepięknym widokiem tych wspaniałych, a tak mało znanych nam okolic. Mijając piętrzące się wzgórza rodzinnej ziemi, całą duszą pragnąłem sprowadzić tu tych wszystkich, którzy tak chętnie udają się w dalekie strony, by tam napawać się cudnemi krajobrazami obcej ziemi.

Jak okiem sięgnąć — wszędzie góry i pagórki, pokryte lasami, a nad niemi w kształtach fantastycznych unoszą się opary, by następnie zamienić się w chmury pod palącemi promieniami słońca, które kąpie się w liściach drzew, barwiąc je najpiękniejszemi i najróżnorodniejszemi kolorami. Po drodze napotykam też ślady dawnych kopalń, a brzegiem szosy widzę ustawione pryzmy marmurów różnokolorowych, do naprawy drogi przeznaczonych.

Droga ta nie nuży. Nie tęsknię nawet do celu podróży, bo co chwila inny krajobraz, a zawsze piękny, wspaniały, czarujący... Czasem tylko coś za serce chwyci i ściśnie — to widok góry ogołoconej z drzew ręką chciwego handlarza.

Tuż pod chmurkami, po pogodnem niebie rozesłanemi, spostrzegam trzy wieże — to zamek chęciński. Jeszcze chwila i bryczka szybko toczyć się zaczyna z góry, by stanąć w środku miasta. Nareszcie jesteśmy w jednej z wąziutkich uliczek, prowadzącej do rynku. Zsiadłszy z bryczki, podążamy pieszo przez miasteczko. Brudna to i licha mieścina, choć domy z mar-



Kazimierz Wielki, założyciel Chęcin.

muru zbudowane, ulice marmurem wyłożone. Trudno tu jednak dopatrzeć się podobieństwa z tem, co zwykł nam marmur sam przez się uprzytomniać w umyśle. Nie tylko przepych obcym jest temu miastu, ale wyraz sam już jest urągowiskiem tej nędzy, z każdego kąta tu wyzierającej.

Bogatem jest wzamian za to miasteczko w historyę i wspomnienia, bogatem jest w dary natury i bogatem w zabytki przeszłości.

Losy u stóp góry zamkowej położonego miasteczka ściśle wiążą się z losami dumnie rozpościerającego się niegdyś na tejże górze zamczyska. Historya milczy o powstaniu zamku i o tej siedzibie ludzkiej, co przytula się do stóp jego od wieków. Są jedynie ślady, że wówczas jeszcze, gdy nad ziemią polską nie rozpościerał ramion Krzyż Zbawiciela, już nad okolicą chęcińską górowała budowla, wzniesiona na szczycie murowanej skały. Może to była twierdza obronna przodków naszych, zmuszonych bronić swego mienia przed nieprzyjaciołmi, a może świątynia, w której czczonym bóstwom cześć oddawano. Wiemy tylko z pewnością, że za czasów Bolesława Chrobrego w murach budowli na tej górze stojącej, okoliczni mieszkańcy niejednokrotnie schronienia szukali.

Po raz pierwszy dokumenty historyczne wskazują nam na Chęciny w r. 1318 i już nazywają twierdzę tutejszą zamkiem najwarowniejszym, poczytując go za najbezpieczniejsze schronienie dla skarbów kościelnych, z Gniezna na rozkaz Władysława Łokietka przed nieprzyjacielem uwiezionych. Od tej chwili też zamek chęciński coraz częściej jest wspominanym. Na dzień 14 czerwca 1331 Łokietek zwołuje do Chęcin walny zjazd szlachty, która

wprost z krzeseł, po ukończeniu obrad, wsiadła na koń i przeciw Niemcom wyruszyła, by okryć się sławą wojenną na błoniu Płowieckiem.

Właściwym założycielem miasta uznać należy Kazimierza Wielkiego, bo ten król dbały o dobro osadników, chroniących się u stóp zamku, nadał im przywileje miejskie. Wkrótce na zamku zamieszkała siostra króla chłopków — Elżbieta, sprawująca w Polsce rządy w imieniu króla Ludwika. Za czasów Władysława Jagiełły zamek chęciński był więzieniem, w którem przebywali między innymi: brat królewski Andrzej Wingold, możny pan Wracisław z Gotardowic i Wielki Mistrz Küchmeister von Sternberg. W czasach zarazy morowej w murach tego zamku chroniło się od śmierci pierworodne dziecię Jagiełły, zasiadające następnie na tronie pod imieniem Władysława Warneńczyka. Wreszcie w zamku tym przebywała królowa Bona, ukrywając tu skarby, które potajemnie z Polski wywieźć pragnęła. W owym też czasie wielu dostojników gościło w tych murach, w charakterze posłów królewskich, błagających królową matkę, by nie opuszczała Polski. Nieubłagana Włoszka jednak opuściła progi zamku bez żalu i ze skarbami w r. 1554 wyjechała, odprowadzona do granic Polski przez Walentego Dębińskiego, starostę chęcińskiego.

Jeżeli jeszcze na chwilę cofniemy się wstecz czasów minionych, ujrzymy, że samo miasto, choć nieoszczędzane przez klęski żywiołowe, cieszyło się bezustanną a troskliwą opieką panujących. W r. 1465 pożar całe miasto zamienia w jeden stos popiołu. Powstało jednak wkrótce z upadku, a Jan Olbracht zaledwie wstąpił na tron, już w r. 1494 nadał mieszkańcom prawa górnicze. W r. 1507 znowu ogień trawi mienie mieszczan chęcińskich, ale Zygmunt I, Zygmunt August, Stefan Batory, Zygmunt III, a wreszcie Władysław IV nadają liczne przywileje. Powstają tu kopalnie marmuru, jarmarki, a wraz z nimi i dobrobyt.

Sam zamek również nie był wolny od klęsk różnych. W drugiej połowie XVI wieku zniszczony przez nieprzyjaciół, po odbudowaniu go przez Stefana Batorego, ulega pożarowi, po którym dopiero odrestaurował go w r. 1612 Zygmunt III. Wojska Rakoczego w r. 1657 ową twierdzę, uważaną przedtem za niezdobytą, zrujnowały, a w mieście w roku 1660 liczono zaledwie 48 domów, gdy przed wojną było ich 341. Po wojnie przez lat cztery grasowała zaraza morowa, która wygubiła ludność zupełnie. Wojna następna w r. 1707 zadała ostateczny cios miastu i zamkowi, który odtąd przestał być mieszkalnym.

W końcu XVIII stulecia próbowano jeszcze podnieść miasto z upadku i w tym celu osadzono tu sądy ziemskie dla przyległych powiatów, gdy jednak dnia 17-go czerwca 1777 r. ogłoszono prawo, zezwalające żydom przemieszkiwać w Chęcinach, miasto ostatecznie upadło, popadając w nędzę. Napływający żydzi zgnębili kwitnące tu kamieniarstwo i snycerstwo, znękali przemysł i wnieśli zarodek biedy ogólnej.

Prócz zamku, ma tu również swoją historyę i kościół parafialny, na górze zbudowany. Kto był fundatorem jego — dociec trudno. Pierwotnie była to budowla w stylu ostrołukowym, ale przez obniżenie murów i przebudowanie wieży kościół fatalnie zeszpecono. W roku 1568 przeszedł on w posiadanie kalwinów, w ręku których pozostawał do r. 1603. Ciekawym zabytkiem jest tu ołtarz z marmuru i alabastru, fundacyi wójta Fotygi, którego ciało nienaruszone spoczywa w podziemiach świątyni od r. 1680. W zakrystyi widzieć można piękną monstrancyę srebrną z r. 1638 i starożytnej roboty kielich.

Istniał też tu drugi kościół z klasztorem księży Franciszkanów, zbudowany przez Kazimierza Wielkiego w r. 1338. Kalwini zajęli go w roku 1586, a następnie zburzyli. Po odbudowaniu go przez starostę Branickiego r. 1605, zburzony został przez Szwedów w r. 1657, a gdy go powtórnie w r. 1684 odbudował Stefan Bidziński, w czasie późniejszych napadów często ulegał zniszczeniom. W końcu, w r. 1817 przerobiono klasztor na więzienie karne, które też dotąd istnieje.

Idąc od góry zamkowej, spotykamy w dole położony kościółek z klasztorem panien Klarysek, czyli Franciszkanek. Zbudowany w r. 1643, po zniesieniu zakonów został etatowym. Taka tu cisza panuje, że zazdrość serce przenika na myśl o spokoju, z jakim staruszki w tym klasztorze zamieszkałe, mogą zanosić modły do Pana nad Pany.

Wspomnieć też wypada, że przy jednej z rogatek tutejszych stał niegdyś posąg z marmuru wykuty, wyobrażający starą kobietę. Kto nie miał czem zapłacić rogatkowego, zmuszony był posąg ten pocałować. Posąg ten na początku zeszłego stulecia przewieziony został do Warszawy, lecz co się z nim stało — niewiadomo.

Wokół Chęcin znajdujemy liczne ślady czynnych niegdyś kopalń murów. Historya wspomina już o nich w r. 1390. W czasach późniejszych dobywano tu ołów, malachit i lazur nawet. Zamieszki jednak krajowe zgnębiły ten przemysł i pozwoliły go zaniechać z wielką szkodą dla dobrobytu naszego. Ziemia tutejsza obfituje w bogate skarby — należy je tylko umiejętnie wyzyskać. Zachwycają nas marmury zagraniczne, a jakie piękne leżą w ziemi chęcińskiej, lecz tych jakbyśmy widzieć nie chcieli. Włościanie okoliczni dają dowody usiłowań swoich nad wskrzeszeniem tego przemysłu, lecz usiłowania te muszą iść na marne, bo nikt się niemi nie zajmuje, nikt wieśniakom nie przychodzi z pomocą, to też ich drobne wyroby marnieją, choć niczem nie różnią się od kosztownych wyrobów zagranicznych. Bolesne te uwagi same cisną się pod pióro; przerwijmy je jednak i pójdźmy jeszcze na górę, zblizka przyjrzeć się szkieletowi potężnego niegdyś olbrzyma, dziś rozkładowi ulegającego. Stroma skała marmurowa wiele gotuje nam trudu przed dopięciem celu; dostawszy się na górę, wynagrodzeni jesteśmy sowicie za zmęczenie chwilowe. Przepiękny widok rozległej okolicy roztacza się przednami w panoramie tak wspaniałej, o jakiej nikt nie marzy, nie znając dokładnie krajobrazów własnego kraju, a tuż przed nami trzy wieże i ruiny bramy zamkowej, i mury w gruzy się walące, i poświst wiatru, co pieśń żałobną konającemu starcowi śpiewa. Blask promieni słonecznych łamie się w kawałkach tych ścian marmurowych, bogatych we wspomnienia świetności i klęsk straszliwych. Zda się, że czytamy na tych odłamach i potęgę salw armatnich i przeraźliwy huk samopałów, w pierś nieprzyjaciela mierzonych i wesołość uczty biesiadnej, cechującą męstwo rycerstwa tu niegdyś obradującego, i echa jęku więzionych w lochach przestępców. Z każdego głosu bije powaga i majestat. Każdy kamień, ręką czasu z posad ruszony budzi szacunek, jak siwy włos starca, a turysta z dziwnem jakiemś uczuciem w piersi poważnie przekracza progi tych zwalisk i w nich raczej głowę z szacunkiem obnaży, aniżeli wesoły uśmiech na twarzy wzbudzi. Ta cisza i to szamotanie się szczytów struchlałych wieżyc z wichurą podobłoczną smutne czyni na nas wrażenie i, schodząc na dół w drodze powrotnej, nawet w odgłosie fujarki pastuszka ucho nasze chwyta tony żałosne, a serce pyta, czy to pieśń wspomnienia dla tych, co po tej samej stromej drodze rozbi-

jali swe ciała pod gradem kul obrońców, na murach niegdyś walczących?

L. V. Jaques.

Wojna religijna w Polsce.

Wojna religijna! Te dwa tak niegodzące się ze sobą wyrazy przenoszą nas o całe wieki wstecz i to nie do Polski, która

...przyjąwszy szczytne Chrześcijaństwo,
Jego Przedmurzem była i obroną
Tym, których wówczas na stosach palono.

Gdy za urządzenie w Dubiecku (późniejszem miejscu urodzenia Krasickiego) nabożeństwa ewangelicko-reformowanego przez Stadnickiego, biskup krakowski skazał go zaocznie na śmierć cywilną i utratę dóbr — sejm roku 1552 uchwalił, że wprawdzie duchowieństwo rzymsko-katolickie stanowi jaka nauka jest prawowierna, ale nie może wymierzać żadnej kary świeckiej na tych, którychby zdania potępiło. *„Została więc u nas wolność religijna prawnie ustanowiona wtedy właśnie, kiedy w innych krajach, nawet protestanckich, nie cierpiano oprócz religii panującej żadnej innej“* — pisze Waleryan hr. Krasiński.

Król Zygmunt II August wiekopomna swą ustawę o nieuznawaniu i nieprzyjmowaniu żadnego pozwu *pro haeresi* albo *de religione ogłosił na sejmie* warszawskim roku 1571, a więc w 50 lat po napisaniu przez Ferdynanda Corteza, co odkrył Mexyk, listu do cesarza Karola V, donoszącego mu o podbiciu tego kraju w słowach: „Dzięki niech będą Bogu Najwyższemu, wymordowaliśmy 100 000 tych pogan Mexykanów“; — w 13 lat po śmierci królowej Maryi Tudor (1558), która, wprowadzając napowrót w całej Anglii katolicyzm, poddanych swoich, za radą Commendoniego, paliła i ścinała; — za panowania króla Filipa II, gdy tysiące heretyków w Hiszpanii i Portugalii jęczało w wiecznych więzieniach lub płonęło na stosach; — za rządów jego wodza, księcia Alby, który po ścięciu w Brukselli hr. Egmonta i Hoorna, ogniem i mieczem nawracał protestantów niderlandzkich, straciwszy ich 18 000 na stosie, jak się sam potem chwalił; — na rok przed zamordowaniem Colignyego w noc św. Bartłomieja (1572) i wyrznięciem 100 tysięcy Hugonotów we Francyi z rozkazu króla Karola IX i matki jego Maryi de Medici.

Karnkowski, biskup kujawski, na sejmie konwokacyjnym, po śmierci ostatniego z Jagiellonów zebranym w Warszawie roku 1573, zaprojektował sławną *ustawę, stanowiącą zupełną równość praw wszystkich wyznań chrześcijańskich w Polsce, przy zachowaniu biskupom rzymsko-katolickim ich godności i przywilejów* — uchwaloną zaraz przez sejm skonfederowany, t. j. obie izby łącznie obradujące i podpisaną przez Franciszka Krasińskiego, biskupa krakowskiego, podkanclerzego koronnego.

„Takim sposobem tolerancya, pier-



Malował P. Stachiewicz.

W MAJU.

Ave Marya!
Salve Regina!
Wonna lilijo,
Matko jedyna —
Brzmią nieustannie
Hymny majowe
Najświętszej Pannie
Niebios królowej.

Pod Twą obronę,
Się uciekamy,
Naszą koronę,
Wróć nam błagamy.
Matko litości,
Nasza królowa,
Pełna ufności,
Brzmi pieśń majowa.

O Pani! Pani!
O Pani! nasza,
Twoi poddani,
Twa dziatwa lasza,
Błagalnie do Cię,
Wznosi swe dłonie,
Ukaż Twe skronie,
W cudów koronie!

Jantek z Bugaja.

wszy raz na świecie prawem ogłoszona i utwierdzona, jest nieomylnem wyższości Polaków w oświeceniu świadectwem'' powiada Wiszniewski. „*Takie prawa, niezaprzeczenie jedyne w całej Europie,* zrodziły powszechną u obcych ufność. Powtarzano zatem, że tylko nad Wisłą samoistnie myślano i mówiono: *ubi sentire, quae velles, et quae sentires, dicere licebat;* że tu lepiej zrozumiano interes krajowy, niż tam, gdzie krew własną przelewali; zgoła uważano Polskę za ostatnie schronienie wszystkich myślicieli. Na odgłos prawa zapewniającego wolność przekonania i rozbioru, zbiegli się do Polski uczeni, szukający dla siebie przytułku, mianowicie Włosi, ścigani przez rzeczpospolitą Wenecką. I inne kraje dostarczyły nam nie mało uczonych'', dodaje Dominik Szulc, wymieniając Holendrów, Niemców, Francuzów i Węgrów.

Z uchwały jeneralnej konfederacyi roku 1573, z tego pomnika tolerancyi religijnej słusznie dumna była stolica Mazowsza, a dziś to samo Mazowsze jest najbardziej, niestety, zagrożone wojną religijną! Są już nie tylko ranni, ale nawet zabici. 11 marca r. b. w *Strykowie* (powiat brzeziński) marjawici, przezwani mankietnikami albo kozłowitami, napadłszy na prawowiernych katolików — pięciu z nich zamordowali i zagrozili, że jeśli ciała zamordowanych zostaną pochowane na cmentarzu miejscowym — wówczas wydobędą trumny z grobów i wywiozą je gdzieindziej, wobec czego pięciu poległych Strykowskich pochowano w sąsiednim Skoszewie.

Echem tego zajścia stały się wkrótce nowe krwawe gwałty mankietników w *Lesznie* (powiat błoński). Gdy przybyli z polecenia JE. ks. biskupa warszawskiego księża Kajrukszto i Wierzejski udali się do kościoła w towarzystwie wójta i dozoru kościelnego w celu wyniesienia Najświętszego Sakramentu i opieczętowania świątyni — mankietnicy, uzbrojeni w kije i kawałki żelaza, a kobiety, zaopatrzone w popiół i tabakę — otoczyli kościół, aby niedopuścić przybyłych. „Nie pomogły spokojne przekładania ks. Kajrukszta. Tłum na uderzenie dzwonów rzucił się na obydwóch księży i towarzyszących im ludzi. Ks. Wierzejskiemu rozbito głowę kawałkiem żelaza tak, iż cały się krwią zalał; ks. Kajrukszta obalono na ziemię, podarto na nim komże i poczęto bić pięściami; zbito również silnie członka dozoru p. Wodzyńskiego, obywatela z Żaborówka. Widząc co się święci, nadbiegło kilkunastu gospodarzy okolicznych i z narażeniem się na pobicie przez mankietników — wyrwało napastowanych z rąk rozwścieczonego i sfanatyzowanego tłumu''.

Umocniwszy się w Lesznie, mankietnicy, jak ongi szlachta na dwory sąsiednie, postanowili robić zajazdy na kościoły parafii ościennych. Przedewszystkiem więc, poraniwszy dwóch obywateli, pp. Niesiołowskiego i Zielińskiego, którzy starali się wykazać ich błędy, wyrzuciwszy z plebanii na bruk rzeczy nieobecnego proboszcza ks. Rogowskiego i zmusiwszy do wyjazdu pozostałego wikaryusza ks. Zielińskiego — opanowali kościół w *Błoniu* (g. warszawska). Prawowierni katolicy, będąc w mniejszości, musieli ustąpić, tem bardziej, że zachęcał ich do tego sam ks. Zieliński, aby uniknąć przelewu krwi.

Następny zajazd mieli mankietnicy uczynić na kościół w Rokitnie. Ale liczni parafianie tamtejsi, wierni świętej wierze ojców i otaczający szacunkiem oraz przywiązaniem proboszcza swego, ks. kanonika Sędziakowskiego — uchwalili sami przeciw nim wystąpić i odebrać kościół w Błoniu, aby przez to osłabić ich znaczenie i wpływy w okolicy. Hasło: „Do Błonia! odebrać kościół zagarnięty przez mankietników! do Błonia! ratować wiarę od profanacyi!'' rzucone w Rokitnie — powtórzyli rozgłośnem echem nie sfanatyzowani przez przywódzców ruchu mankietniczego mieszkańcy również innych w okolicy Błonia parafii: Kask, Mieduniewic, Pawłowic, Żukowa i Żyrardowa. 11 kwietnia od wczesnego ranka poczęły ściągać do Rokitna zewsząd setki ludu. Po uroczystem nabożeństwie ks. Zieliński zalecił zgromadzonym, aby nie działali z bronią w ręku, ale jak Chrystus przykazał: miłością wielką i siłą wiary. „Gdy nas tylu zobaczą — mówił ksiądz — ulękną się napewno niegodni odstępcy i opuszczą świątynię Bożą!''

Następnie przemawiał umyślnie przybyły z Częstochowy O. Paulin Kostrzewski. Tłum kilkutysięczny z krzyżem świętym, chorągwiami i księżmi na czele procesyi — ruszył do Błonia. Po drodze księża zatrzymywali jeszcze kilkakrotnie procesyę i upominali wiernych, aby nie ważyli się na przelew krwi''.

Przy wejściu procesyi do miasta ozwały się dzwony kościelne, lecz nie na powitanie, ale na alarm, dany przez mankietników, którzy zabarykadowali się w kościele i nie chcieli go opuścić dobrowolnie.

Ksiądz Zieliński, zawiadomiony, że mankietnicy bronią wstępu do kościoła, chciał powstrzymać tłumy. Było to rzeczą jednak niewykonalną. — Tłumy parły naprzód ze śpiewem nabożnym do kościoła. Kiedy pierwsze szeregi procesyi zrównały się z dzwonnicą, posypał się z dzwonnicy i z po za muru, okalającego cmentarz, grad kamieni i kul rewolwerowych na idących w procesyi. Kilku rannych padło na ziemię.

Tłum zakołysał się, zachwiał, wielką siłą runął naprzód i z wściekłością już uderzył piersiami o przedzielający go od zaciętego wroga mur. Posypały się kamienie, zafurczały kije i drągi ciężkokute.

Byli już ranni ze stron obu. Kilkunastu silnych parobków wyważyło mimo zatarasowania od wewnątrz bramę cmentarną, tłum rozogniony, wściekły, wtargnął na cmentarz. Mankietnicy w liczbie około trzystu, stawiali opór, baby rzucały w oczy popiół, pomieszany z tabaką. Wreszcie pod licznemi razami kijów mankietnicy ustąpili i w popłochu rzucili się do ucieczki. Rzucono się w pościg i bito jeszcze po drodze.

Większe niebezpieczeństwo groziło mankietnikom osaczonym w dzwonnicy. Ci, otoczeni ze wszystkich stron, nie mieli odwrotu; poginęliby niezawodnie z rąk rozjuszonego tłumu, gdyby nie interwencya księży. Namówili oni mankietników, aby porzucili broń i wolną stopą odeszli. Co też się i stało.

Cała walka trwała około 10 minut: pomimo tak krótkiego przebiegu dała obfity wynik w ofiarach.[1])

Wielu rannych uciekło, nie czekając opatrunku; 27 ciężej poszwankowanych opatrywali przybyli z pomocą dr. Kosiński i felczer Krzemiński.

Podczas bójki na cmentarzu zasuspendowany przez władze kościelne ksiądz Żebrowski, osadzony przez mankietników w Błoniu, widząc porażkę marjawitów, z plebanii, na czele kilkunastu kobiet i mężczyzn, uciekał przez pole w stronę stacyi kolejowej. Dowiedzieli się o tem oblegający kościół i kilkunastu gospodarzy i parobków, dosiadłszy koni, pocwałowało za zbiegiem. Ujęto go pod samą stacyą i przyprowadzono na plebanię do ks. Zielińskiego.

Po opanowaniu kościoła radosne tłumy z nabożnem uniesieniem po odbarykadowaniu drzwi wstąpiły do kościoła. Tam przemawiali kolejno z kazalnicy ks. Zieliński i O. Kostrzewski, Paulin. Po nabożeństwie tłum zwolna rozszedł się, zostawiając na straży

---

[1]) „Dzwon Polski“.

przy kościele i plebanii kilkunastu ludzi.

Ks. Żebrowskiego pod silną eskortą i opieką obywateli odwieziono do Rokitna do rozporządzenia ks. kanonika Sędziakowskiego. Przedtem ks. Żebrowski wraz z innymi mankietnikami złożył przysięgę, że do Błonia już nigdy nie powróci siać niezgody i nienawiści.

W Rokitnie ks. Żebrowski i kilku przybyłych z nim mankietników, chciało udać się pod opiekę naczelnika straży ziemskiej, żądając, by ich puszczono na wolność. Zebrany tłum wiernych katolików nie chciał się zgodzić na to, a rozgoryczenie włościan do ks. Żebrowskiego było tak wielkie, że rzucono się do niego z pięściami. Dopiero wstawienie się ks. Sędziakowskiego wpłynęło na ich uspokojenie.

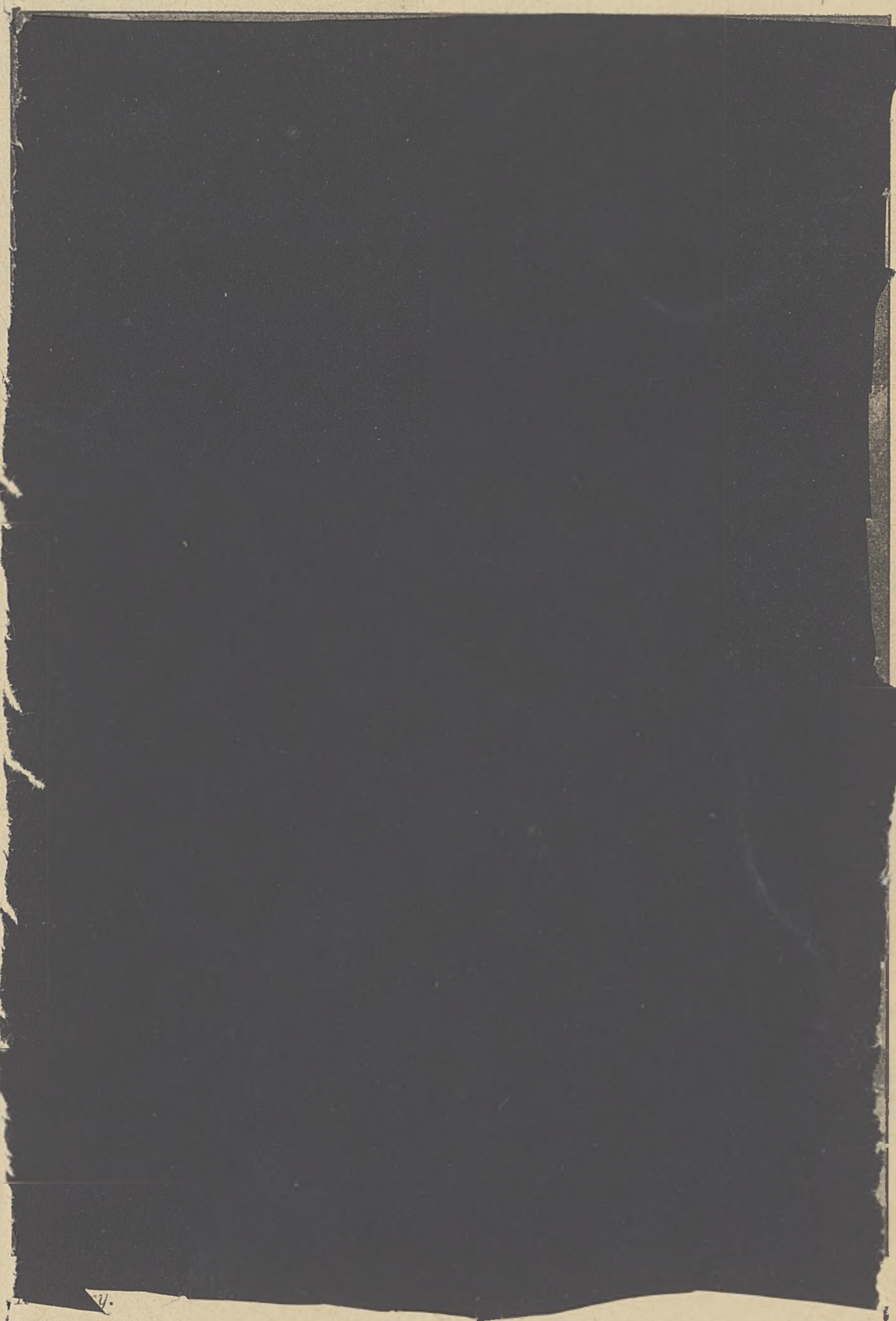
Po odebraniu przysięgi wierni zaintonowali pieśń, a ks. Żebrowski pod eskortą konnych włościan, obywatela Grabowskiego i praktykanta z Pilaszek, Zalewskiego, udał się na stacyę kolei wiedeńskiej Brwinów, gdzie kupiono mu bilet do Lublina.

Oczywiście nie pojechał on tam wcale, lecz udał się do pobliskiego Leszna, gdzie obok ks. Furmanika zaczął występować, o, dziwo! — w odmiennej, nowej postaci: jako *Ojciec Cyryli;* że się tak przezwał, świadczy znaleziona na plebanii w Błoniu podpisana przez ks. Żebrowskiego deklaracya w języku rosyjskim do magistratu tamtejszego tej treści: „Ja Maryawita, ojciec Cyryli, na gwałtowną prośbę większej liczby parafian miasta Błonia, gub. warszawskiej, przyjąłem na siebie odpowiedzialność za remanenty i przedmioty kościelne i od tego dnia przyjmuję w opiekę „związek Maryawitów" i będę zarządzał aktami cywilno-kościelnemi do czasu rozporządzenia władzy rządowej w sprawie związku Maryawitów i do nich dobrowolnie przystępujących katolików i innych wyznań. Podpisano: *O. Kyryl Żebrowski.*²)

15 kwietnia, t. j. w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych zasuspendowany proboszcz parafii Leszno, ks. Furmanik, występujący już również pod przybranem imieniem *Ojca Bazylego,* po nabożeństwie ogłosił z ambony, że z powodu potępienia przez Papieża ruchu maryawickiego i „świętej" mateczki Kozłowskiej — odłącza Maryawitów od Kościoła rzymsko-katolickiego i wypowiada posłuszeństwo biskupom i Papieżowi.

Od tej chwili zaszedł w ruchu maryawickim pocieszający zwrot, stwierdzający raz jeszcze, że polski włościanin jest szczerze przywiązany do wiary ojców i uległ sektantom jedynie w przekonaniu, że nauka ich nie sprzeciwia się głównym zasadom Kościoła rzymsko-katolickiego. Jedna częśc obałamuconych, zrozumiawszy teraz jawne odszczepieństwo księży — maryawitów, natychmiast po owem kazaniu wielkanocnem ks. Furmanika z sarkaniem opuściła kościół, domagając się zwrotu podpisanych przez siebie poprzednio deklaracyi. Nawróceni parafianie sąsiedniego Zaborowa i Błonia tegoż dnia udali się do swoich prawowitych proboszczów i kornie prosili o przebaczenie. Inni wreszcie, nie wierząc nawet własnemu oświadczeniu ks. Furmanika i w przekonaniu, że ogłoszony list okólny Ojca świętego został podrobiony — zaczęli zbierać między sobą składki na drogę dla trzech wysłańców do Rzymu dla dowiedzenia się prawdy od samego Papieża.

Prawowierni katolicy w Zgierzu zwrócili się do naczelnika powiatu łódzkiego z prośbą o interwencyę władzy administracyjnej w sprawie nielegalnie zabranego przez maryawitów kościoła, lecz otrzymali odpowiedź, że mogą to uzyskać jedynie na drodze sądowej.³)



Ojciec Izaak, jak przezwał się obecnie zasuspendowany ks. Kowalski, jenerał maryawitów, osadził na probostwie w Kołacinku kozłowitę ks. Puławę przy pomocy kilkunastu dragonów, którzy zaaresztowali prawowiernych 18 parafian, opierających się temu gwałtowi mankietników. Nb. z kozłowitami w miejscowościach fabrycznych łączyli się socyaliści, a przynajmniej uchodzący za nich jacyś ludzie, korzystając jak zawsze ze sposobności dzielenia niezgodą naszego narodu, bardziej niż kiedykolwiek potrzebującego teraz jedności. Pod

²) „Kuryer Polski".

³) Proboszcz miejscowy ks. kanonik Rembieliński i dozór kościelny wystąpili już z odpowiedniem podaniem do sądu.

względem religijnym przyszedłby do niej lud polski, od wieków szczerze katolicki, nawet bardzo prędko, gdyby nie wpływy postronne, jak widzimy, nie mające nic wspólnego ze czcią dla królowej naszej Matki Bożej. Ale nic się nie dzieje bez woli Najwyższej: Opatrzność użyje marjawityzmu niewątpliwie do przeprowadzenia zamierzonej przez czcigodnego o. Honorata kapuc [redacted]



Wła [redacted]

sowal [redacted]

---

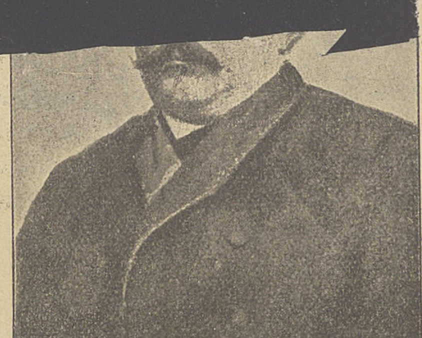
[4]) W Lublinie, po odczytaniu Orędzia Papieskiego, potępłającego maryawityzm i mateczkę Kozłowską w Wielki Piątek nawrócił się ks. Kwiek, b. vice-regens seminaryum Lubelskiego. — W Turze 22 kwietnia toż samo uczynił proboszcz miejscowy ks. Burakowski.

[5]) Nowa krwawa bitwa, niestety, została stoczona 22 kwietnia w Lesznie, dokąd przybyła procesya, złożona z 3000 ludu, prowadzonego przez księży kapucynów z gwardyanem o. Feliksem na czele oraz księżmi: Mystkowskim, Hübnerem, Szczuckim i in. Przed samym kościołem mankietnicy dali do procesyi kilka salw rewolwerowych i z dwóch moździeży kościelnych. Część tłumu pierzchnęła, część starła się ze zdradzieckimi napastnikami. Wynik walki z uzbrojonymi mankietnikami był oczywiście straszny dla *bezbronnych katolików*, z których *5 poległo* przed kościołem, *6 zostało zamordowanych* na polach okolicznych; 4 księży i 49 wiernych jest rannych.

Posłowie polscy
wybrani do Izby państwowej w Petersburgu.

Zamieszczając podobizny czterech wybitnych posłów wybranych z Kon- [redacted] po- [redacted] ży- [redacted] z, [redacted] dził [redacted] Jó- [redacted] ści- [redacted] gi i [redacted] Wy- [redacted] gu, [redacted] pe- [redacted] po- [redacted] ju

[redacted]



Alfons Parczewski, poseł z Kalisza.

w Rydze. W r. 1892 zaślubiwszy Maryę ks. Lubomirską z Kruszyny, osiadł w odziedziczonym po ojcu majątku Landwarowie, skąd po kilku latach przeniósł się na stałe mieszkanie do Warszawy.

Sam członek arystokracyi, niesympatyczny był hr. T. arystokratom warszawskim, ponieważ szedł z ludem, a nie z krwią błękitną — nie ze „swoimi.“ Owszem — jak pisze „Dzwon Polski“ — szedł i stawał wciąż przeciwko „swoim.“ Objęcie w r. 1900 godności prezesa Towarzystwa popierania handlu i przemysłu zespoliło Tyszkiewicza z szerokiemi sferami inteligencyi warszawskiej i pociągnęło go do wielu narad i prac, ożywionych duchem demokratycznym. Znany jest jego memoryał narodowy, przedstawiający w świetle prawdy rusyfikacyjną działalność rządu. Niemniej znany jest jego udział w sprawie szkolnictwa polskiego i w zbieraniu podpisów pod protest przeciw czerwcowym u-



Hrabia ordynat Maurycy Zamoyski, poseł z Lublina.

chwałom komitetu ministrów w sprawach polskich. W tym proteście postawiono, jak wiadomo, żądanie autonomii Królestwa.

Po dwakroć skazywano Tyszkiewicza na wygnanie do Archangielska. Za pierwszym razem — gdy powodem skazania było złożenie wspomnianego powyżej protestu — od deportacyi uchronił Tyszkiewicza uprzedni wyjazd za granicę, skąd powrócił dopiero po amnestyi listopadowej. Ale powrócił nie na długo. Już w trzy tygodnie później decyzya generał-gubernatora wyprawiła go do Archangielska.

Uwolniony od tego losu, na instancyę zjazdu moskiewskiego, musiał przecież wyjechać z kraju. Wyjechał z woli rządu, powrócił z woli ludu, gdy społeczeństwo, w uznaniu jego prawości obywatelskiej i skrzętnej a owocnej pracy, obdarzyło go mandatem zaufania i zapragnęło mieć go swoim posłem.

* * *

Franciszek Nowodworski,

obrany posłem w Warszawie, urodził się 7-go kwietnia 1859 roku w Kalwaryi, w gubernii suwalskiej, liczy więc dziś 47 lat. Jako 17-letni młodzieniec ukończył gimnazyum w Płocku w r. 1876, odznaczony medalem złotym. W Warszawie ukończył wydział prawny uniwersytetu, poczem pracował 5 lat praktycznie w sądzie okręgowym, a następnie jako obrońca karny. W tym samym czasie rozwijał działalność literacką pisując do „Kur. Warsz.“ i „Tyg. Ilustr.“ Później oddał się Nowodworski zupełnie pracy specyalnej, prawniczej. W tym kierunku pracuje po dziś dzień zasilając artykułami rozmaite pisma warszawskie.

Nowodworski zasłynął także jako zdolny, sumienny i wymowny obrońca, nadto uczestniczył praktycznie w wielu instytucyach publicznych i był jednym z inicyatorów „Kasy Literackiej.“ Nowy poseł jest szczerym patryotą, odczuwającym tętno serc polskich, o czem świadczyły jego ostatnie występy na wiecach warszawskich.

* * *

Alfons Parczewski,

obrany posłem w Kaliszu, urodził się w roku 1850. Ukończył Szkołę Główną w Warszawie. W r. 1876 osiadł w Kaliszu, gdzie dotąd praktykuje jako adwokat przysięgły. Drukował cenne artykuły prawnicze w „Gazecie sądowej,“ po za tem zajmował się gorąco studyami z zakresu ludoznawstwa, historyi i literatury ojczystej, co zaznaczyło się wydaniem kilku źródłowo opracowanych monografii, rozpraw i studyów. Jest członkiem korespondentem krakowskiej Akademii Umiejętności. Pomimo licznych prac brał zawsze czynny bardzo udział w życiu społecznem. Ostatniemi czasy był dwukrotnie aresztowany.

* * *

Hr. Maurycy Zamoyski,

obrany posłem w Lublinie, urodził się w Warszawie w roku 1871, z ojca Tomasza i Maryi z hr. Potockich. Szkoły średnie ukończył w Lesznie, był jednym z twórców warszawskiej szkoły sztuk pięknych i Filharmonii warszawskiej. Przed laty dwoma wybrany został na prezesa Towarzystwa rolniczego warszawskiego, zajmując się gorliwie sprawami tej instytucyi. Hr. Zamoyski jest największym właścicielem ziemskim w obrębie Królestwa.

Kwiat jabłoni.

W białem kwieciu stoją sady,
Sen śnią białe grusze, wiśnie,
Jak spienione wodospady
W białem kwieciu stoją sady.
Drżą słowicze serenady,
Czasem motyl skrzydłem błyśnie,
W białem kwieciu stoją sady,
Sen śnią biały grusze, wiśnie.

Jeden tytlko kwiat jabłoni
Falą różu się oblewa;
Śnieżnej bieli próżno broni
Jeden tylko kwiat jabłoni
Łuną sromu wciąż się płoni,
W którym, grzeszna, stała Ewa...
Jeden tylko kwiat jabłoni,
Falą różu się oblewa.

* * *

Gdy jabłonne kwitną sady,
Dziwne pieśni woń ich śpiewa...
Pełne czaru, pełne zdrady,,
Gdy jabłonne kwitną sady.
I dziś jeszcze w róż ich blady
Twarz spłonioną kryje Ewa.
Gdy jabłonne kwitną sady,
Dziwne pieśni woń ich śpiewa.

Michał Maryan Poznański.

W noc majową.

(Legenda.)

Noc majowa, widna, świąteczna, pachnąca bzami, kaczyńcem.

Nad uśpioną wioską płynie księżyc w pełni. Na szarą ziemię leją się smugi srebrnych blasków, zielonawych cieni. Wysoko, w nieskończoności, mrugają światy nieznane, toczą się globy... Dokoła wioski czernieją gąszcze olszyny, rozbujane od pieśni słowiczych, od próśb, westchnień, narzekań... Skądś od stawu dolatuje kumkanie żab gwarne, radosne. Chwilami słowiki i żaby milkną i wówczas nastaje taka cisza, że słychać niemal jak wierzba pęka pod gorącem tchnieniem wiosny.

Śliczna noc! Nasza! Kochana!

* * *

Za wsią, w cieniu głębokim wierzb, bieli się chatka maleńka. U stóp chatki strumyk wesoły igra z kaczyńcami, bawi się z wikliną, toczy kamyczki, a gwarzy i mruczy. Nad strumykiem w gęstej łozinie modli się słowik. Chatka stoi i duma; jedno jedyne okienko jak oko cyklopa, zwróciła na księżyc i wchłania rozświetl srebrzystą. W blaskach stalowych izdebka tonie: przy łóżku widać kołyskę, w niej dziecię, małe pacholę...

* * *

W taką to noc zeszli z nieba na ziemię św. Stanisław i św. Wojciech. Razem z blaskami księżyca spłynęli do cichej wioski i poszli do małej chatki, co stała za wsią samotna. Na głowach mieli jasne korony męczeństwa, w ręku pastorały złociste. Za nimi szła smuga świetlista, do stóp tuliły się fiołki, stokrótki. Przyszli do chatki i stanęli nad strumykiem.

* * *

— Pokój tej chatce maleńkiej! — rzekł św. Stanisław i uczynił w powietrzu znak krzyża.

— Pokój jej mieszkańcom! — dodał św. Wojciech i skinął ręką. Na ów znak od siwego stropu niebios odezwała się smuga świetlista i zawisła nad chatką. W tej smudze jasnej za trzepotały skrzydełka duchów niebieskich, zaświeciły śliczne główki cherubów. Zrobiło się niemal tak widno jak w dzień. Zapachniały mocniej bzy, głośniej zadzwonił strumyk, rozrzewniły się słowiki. Aniołki zbiły się w gromadkę, jak stadko śnieżnych gołębi i głosami podobnemi do dźwięków harf i lutni, poczęły nucić z cicha, a rzewnie i radośnie:

Boga Rodzica, dziewica,
Bogiem wsławiona Maryja!....

Dwaj mężowie stali w jasności, zasłuchani, milczący, poważni. Ogniste promienie glorji męczeńskiej rozświecały ich włosy siwe, wyraziste oczy, pełne dobroci, miłosierdzia i przebaczenia.

* * *

Chatka stała się lekką, przejrzystą, jakby utkaną z tęczy i blasków słońca. W tych blaskach zajaśniały na ścianach obrazy święte, zapachniały i pozieleniały suche wiązanki święconych ziół i kwiatów; rozmaryn zakwitł na oknie, a mirt w jednej chwili okrył się białem delikatnem kwieciem.

Mężowie weszli do chatki, a w tejże chwili w niebiosach głośniej wybuchła muzyka. Chóry anielskie zaintonowały:

„Pod Twoją obronę uciekamy się
Święta Boża Rodzicielko....“

Święty Stanisław utkwił w twarzy dziecka swe święte, świecące dobrocią oczy i rzekł:

— Błogosławione dziatki, albowiem one Boga oglądać będą!

Uśmiechnęło się na te słowa śpiące dziecko i radośnie wyciągnęło rączyny. Zajaśniała tkliwością twarz świę-

tego starca, sędziwa jego dłoń spoczęła na lnianych włoskach maleństwa, a głos stał się rzewny, pieszczotliwy.

— *Bądź jako kwiecie polne!* rzekł *święty biskup: Miej miłość ku bliźniemu, kochaj ojczyznę Polskę i język ojców twych!*

A w tem oczy chłopięcia poczęły drgać i po chwili zakwitły na małej twarzyczce jak dwa habry polne.

— Lala! lala! zaszczebiotały usteczka i uśmiechnęły się rozkosznie.

* * *

Z kolei przystąpił do kołyski św. Wojciech, a pochyliwszy się ku dziecku, rzekł poważnie i uroczyście:

— Bądź jako lutnia! Pieśń twa niech koi ból i nędzę, niech kocha i przebacza! Bądź wieszczem i pochodnią ludu swego!

Chóry anielskie zagrały: Żyj pieśni polska! Żyj i zdobywaj serca!

* * *

Rozedniało. Blady księżyc pochylił się ku ziemi, na wschodzie zagorzała zorza ognista i promienna. Słowiki umilkły, natomiast skowronki zadzwoniły nad zroszoną ziemią. Wróble poczęły ćwierkać radośnie. Dzień! Dzień! Odgłos dzwonów zmącił ciche powietrze i biegł po rosie, budząc ludzi do pracy, do szczęścia. Ziemia budziła się ze snu szczęśliwa, radosna, bo ludzkość dostała poetę.

Władysław Chmielewski.

Modlitwa młodzieńca.

Cierpię, bom człowiek w żalu i tęsknocie,
Biedny wygnaniec, jakbym szczęścia żądał,
Wskazany na to, abym w czoła pocie
Ziemię uprawiał i w niebo spoglądał.

Cierpię, bom w złudnym zmysłów mych zapale
Chciał zmusić szczęście, aby mi służyło,
W dziedzinę światła wdzierał się zuchwale,
Ale to wszystko marnie mi zginęło.

Cierpię, bom więzień, a to ciała brzemię
Ducha w ognistym wstrzymuje rozpędzie,
Jam chciał na niebo zamienić tę ziemię,
Ale ta ziemia zawsze ziemią będzie.

Cierpię, bo kocham! Życie bez cierpienia
To stok bezwodny, chmura bez jasności,
Twarda opoka, serce bez natchnienia,
To grób, co martwe przechowuje kości......

Cierpię, to życia mego powołanie,
Lecz cierpię z Tobą, dla Ciebie jedynie,
Boleść, to ciągłe serca zmartwychwstanie,
To kwiat niezwiędły na czasu ruinie.

Cierpię, bo tylko kto na krzyżu wiernie
Wytrwał, krzyż w chwałę dla niego się zmieni,
Kto mężnym krokiem deptał życia ciernie,
Temu nadzieją grób się rozpromieni...

M. C.

Męczennica — bohaterka.

Bywają takie niedole, których sama opowieść krew ścina lodem, bywają takie bohaterstwa, które nadludzką przybierają miarę... Taką niedolę znosi, takie bohaterstwo okazuje młoda dziewczyna, która całe piekło udręczeń przeszła bez jęku, bez krzyku, a wybawieniem z mąk będzie dla niej śmierć, na którą została skazana. — Tą męczennicą jest *Marya Spirydonówna,* zabójczyni Łużenowskiego, wyrafinowanego dręczyciela chłopów z Tambowskiej gubernii. Oto niektóre ustępy z listu przesłanego przez nią i drukowanego w postępowych pismach rosyjskich:

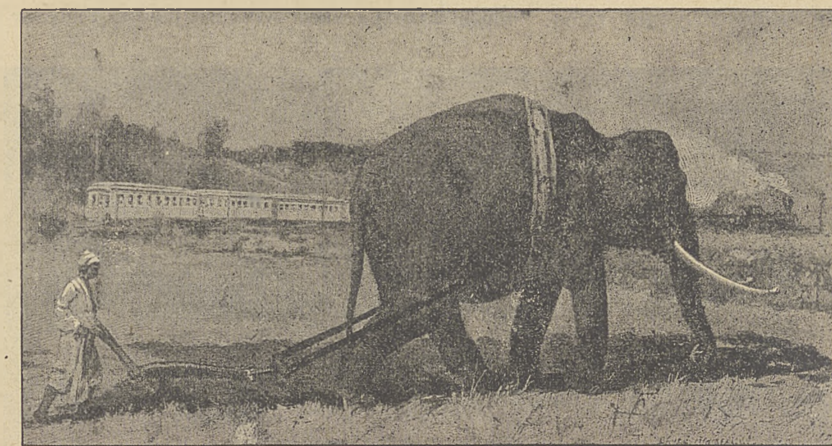
„Gdy konwój, przeprowadzający Łużenowskiego, zrozumiał, co się stało, cały peron kolejowy zapełnił się odrazu kozakami; rozległy się krzyki: „bij“, „rąb“, „strzelaj“. Szable wydobyły się z pochew. Ujrzawszy ich błyski, zrozumiałam, że koniec nadszedł i postanowiłam nie oddać się żywcem. Podniosłam też rewolwer do skroni, ale w połowie drogi ręka moja opadła, ja zaś sama, ogłuszona uderzeniami, znalazłam się na ziemi. „Gdzie wasz rewolwer“ — słyszę głos oficera kozackiego, obszukującego mię gorączkowo. Jednocześnie uderzenie kolbą po głowie i ciele odezwało się we mnie bólem. Chciałam powiedzieć: „rozstrzelajcie mię“ — ale uderzenia sypały się dalej. Rękami zakrywałam twarz, spychano je z niej kolbami. Potem oficer kozacki, podniósłszy mię wysoko za warkocz, ruchem gwałtownym rzucił znów na ziemię. Postradałam zmysły, ręce me rozkrzyżowały się, a uderzenia posypały się znowu po twarzy i głowie. Potem za nogę pociągnęli mię w dół po schodach: głowa uderzała o stopnie. Na dole wleczono mię do dorożki za warkocz. Później, w domu jakimś oficer kozacki rozpytywał mię, kto jestem i jak się nazywam. Przed zamachem jeszcze postanowiłam nie ukrywać ani chwili nazwiska i istoty mego czynu. Ale tu nagle zapomniałam nazwiska i zaczęłam coś bredzić. Bito mię po twarzy i w piersi. W zarządzie policyjnym rozebrano mię, obszukano i odprowadzono do celi — zimnej, z podłogą kamienną, mokrą i pełną błota. Do celi tej o 12 czy 1 godz. w dzień przyszedł pomocnik prystawa Żdanow i oficer kozacki Awramow. Przebyłam w ich towarzystwie z niewielkiemi przerwami do 11-tej w nocy. Badali mnie, a w mękach, które mi zadawali, tak byli wyrafinowani, że Iwan Groźny mógłby był im pozazdrościć. Żdanow kopnięciem nogi przerzucał mię z jednego końca celi do drugiego, gdzie czekał już na mnie oficer kozacki, który następował mi na plecy i znów odrzucał do Żdanowa, aby ten nastąpić mi mógł na szyję. Kazali rozebrać mię do naga i zabronili napalić w celi, i tak już lodowatej. Nagą, śród strasznych obelg, bili nahajkami, mówiąc: „Ach, ty taka owaka, powiedz mowę agitacyjną!“ Na jedno oko nic nie widziałam, i prawa część twarzy była okropnie rozbita. Kaci następowali na nią i obłudnie pytali się: „Boli milutka? No, powiedz, kto twoi wspólnicy“. Bredziłam chwilami i męczyłam się strasznie, że wówczas coś powiem. Pokazało się jednak, że w wyznaniach moich były tylko brednie. — Oprzytomniawszy, powiedziałam nazwisko, oświadczyłam, że jestem socyalistka-rewolucyonistka i że sędziemu śledczemu wyznam resztę. Wywołało to szał wściekłości. Wyrywali mi po jednym włosie z głowy, pytając się, gdzie są inni rewolucyoniści. Gasili papierosy o ciało moje ze słowami: „krzycz-że swołocz!“ Aby mię zmusić do krzyku, deptali mi butami stopy delikatnych — jak mówili — nóg i wrzeszczeli: „Krzycz, taka, owaka. U nas wsie całe ryczą jak krowy, a ta dziewczyna nie krzyknęła ani razu, ani na dworcu kolejowym, ani tu. Ale nie bój się, będziesz krzyczała! Upoimy się mękami twemi! Oddamy cię na noc całą kozakom!“ „Nie — mówił Awramow — najpierw my, a potem dopiero kozacy“ — i uścisk brutalny towarzyszył rozkazowi „krzycz“. Ale ja istotnie ani razu nie krzyknęłam, ciągle tylko bredziłam. O 11-tej badał mię sędzia śledczy, ale w Tambowie zeznania moje, jako złożone w

stanie bezprzytomnym, uznał za nieważne. Pociągiem nadzwyczajnym przewieziono mię do Tambowa. Pociąg idzie wolno. Zimno, ciemno. — Brutalne słowa Awramowa wiszą w powietrzu. Wymyśla mi strasznie. Czuć dech śmierci. Nawet kozakom straszno. „Śpiewajcie, dzieci, czemuście się zasępili? Śpiewajcie, niech łajdaki te zdechną przy waszem weselu". Wycie i gwizd. Żądze rozpalają się, oczy i zęby błyszczą. Pieśń wstrętem przejmuje. Bredzę. „Wody!" Wody nie ma. Oficer powlókł mię do drugiej klasy, pijany i łaskawy. Ręce obejmują mię. Usta pijane szepczą ohydnie: „Co za pierś atłasowa, jakie ciało delikatne..." Brak mi sił na walkę, brak sił, by odepchnąć. Głosu dobyć nie można: zresztą — napróżno. Rozbiłabym głowę, gdyby było o co. Nie pozwala i na to nędznik zezwierzęciały. Silnem uderzeniem buta bije mię po nogach. Krzyczę *na prystawa*, który śpi. Oficer pochylając się ku mnie, pieści i szepcze obłudnie: „czemu zgrzytacie tak zębami? złamiecie sobie te ząbki maleńkie". Całą noc nie spałam, bojąc się ostateczności. W dzień proponuje wodkę, czekoladę; gdy wszyscy wyjdą pieści. Przed Tambowem zasnęłam na godzinę. Obudziłam się w Tambowie i znów zaczęłam majaczyć i rozchorowałam się ciężko".

Gdy komisya śledcza, wezwana do Borysoglebska dla przeprowadzenia badań na miejscu wypadku, weszła do wagonu, w którym wieziono Spirydonównę do Tambowa, znalazła ją leżącą bez ruchu, z twarzą zakrwawioną i spuchniętą, z jednem tylko okiem całem, tak zbitą, że podnieść się nie mogła.

Lekarz więzienny opisuje straszny stan, w jakim ją znalazł: okryta ranami i sińcami, z ciałem pociętem od uderzeń nahajką, z okiem wybitem, nieuleczalnie chora na płuca, przeszła całą skalę najbardziej wyrafinowanych męczarni; a jeden z katów jej wołał: „Ja cię zmuszę do krzyku najdroższa, ja będę rozkoszował się twemi mękami — ja to zrobię, że samo niebo zadrży". Marya Spirydonówna wyrokiem sądu wojennego skazaną została na śmierć przez powieszenie — ale czyż śmierć straszną będzie dla tej, która tyle przeszła?

W Paryżu, jak wiadomo, utworzył się komitet celem zaprotestowania przeciwko nieludzkiemu katowaniu Spirydonówny, w skład jego weszło wielu uczonych i autorów, a w tej liczbie Anatol France, Seignebos, bracia Margueritte i inni. Spirydonówna znajdzie się niewątpliwie jako postać historyczna obok słynnej bohaterki z czasów rewolucyi francuskiej Charlotte'y Corday, zabójczyni Marat'a, jako pokrewna jej duchem.



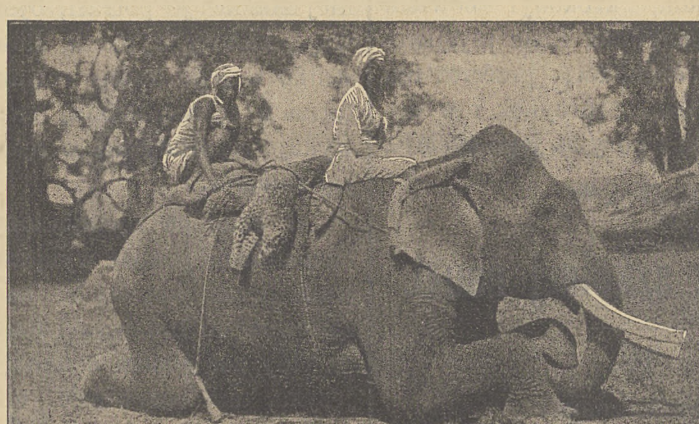
Słoń — oracz.

SŁOŃ.

Jak wiadomo, odróżniamy dwa gatunki słoni — afrykański i azyatycki.

W Azyi, słoń łączy się z dziejami ludów nie tylko w pokoju, ale i w wojnie i to od niepamiętnych czasów, gdyż nie wiadomo kiedy i przez kogo zwierzę to zostało po raz pierwszy oswojone. W Indyach splata się on z pojęciami religijnemi. Ganesa, indyjski bóg nauki i sztuki, ukazuje się w świątyniach w postaci mającej głowę słonia, a bóg słońca, Indra, wieziony jest na świetlanym wozie, ciągnionym przez dziesięć tysięcy koni, albo jedzie na grzbiecie Airawali, jednego z ośmiu słoni mytologii indyjskiej. Podania Hindusów opowiadają o wielu świętych, którzy przy przechodzeniu dusz, długi czas przemieszkiwali w ciele słonia, a sam Budda uległ takiemu przeobrażeniu, przyjąwszy na się postać białego słonia. Rzadki bardzo biały słoń dzisiaj jeszcze w Indyach odbiera cześć szczególną. Słonie wspomniane są już na 2000 lat przed Narodzeniem Chrystusa jako należące do składu siły zbrojnej za czasów assyryjskiej monarchini Semiramidy. Pierwsze bojowe słonie widziane w Europie, zostały zdobyte przez Aleksandra Wielkiego w bitwie pod Arbelą, na Persach, w roku 330 przed Chrystusem. Straszne wrażenie zrobiły te olbrzymie zwierzęta na Rzymianach, w wojnie, którą z nimi toczył Pyrrus, król Egiptu. Lecz przerażeni z początku Rzymianie, rzucając oblane smołą i zapalone wieńce w oczy bojowych słoni, tak je przestraszyli, że te, zwracając się na szeregi własnego wojska w dzikim popłochu, sprawiły w nich straszne zamieszanie.

Dziwne jest, że słoń afrykański wcale oswojonym nie był i w całej Afryce, wszędzie gdzie się znajduje, nie ma zastosowania w usługach dla człowieka. Miejsce jego pobytu rozpoczyna się dopiero za granicami wielkiej pustyni, zkąd się rozchodzi po wewnętrznych krajach lądu, bo z nadbrzeżnych krain wyrugowało go już zupełnie ciągłe jego prześladowanie. Nie jest to już zwykłe polowanie, ale zupełne tępienie w celu pozyskania kłów, wydających cenną kość słoniową.



Słoń odpoczywający.

Polowanie na krokodyla.

(Do ryciny).

Polowanie na krokodyla jest nie tyle niebezpieczne, ile raczej bardzo trudne: ostrożne zwierzę na ląd wychodzi rzadko, a w wodzie porusza się z łatwością, niby zręczna ryba. Cała



Polowanie na krokodyla.

sztuka w tem, aby go z wody na brzeg wywabić. W głębiach Afryki myśliwi używają w tym celu następującego, iście nieludzkiego sposobu: kupują u krajowców małego Murzynka i przywiązują go na sznurku w pobliżu brzegu. Dzieciak kwiląc, wywabia zwierzę z wody, mięso bowiem ludzkie jest dlań najponętniejszym kąskiem. Zaczajony tymczasem myśliwy celuje do zwierza „na upatrzonego.“ Czasami jednak strzał chybi — wówczas Murzynek przepada, krokodyl bowiem połknie go niechybnie. Ale myśliwego nic to nie obchodzi; przecież ten dzieciak, to tylko... Murzynek i w dodatku zapłacono z góry za jego życie!...

Początek szkolnej nauki.

IV.

(Dokończenie.)

Uczenie i wychowywanie dzieci tak dalece odpowiada przyrodzonym właściwościom umysłu kobiety, że mało spotykamy matek, któreby nie posiadały zdolności nauczania.

Potrzebna zaś zręczność i wprawa nabywa się szybko przez ćwiczenie.

Inaczej z mężczyzną ojcem. Mylnem jest takie rozumowanie żony: „mąż więcej odemnie wykształcony, więcej pracuje umysłowo, on zatem powinien się zajmować nauką dzieci, nie ja, obarczona tyloma drobiazgowemi zajęciami.“

Otóż mężczyzna właśnie dla tego, że wyżej i wszechstronniej wykształcony, nawykły umysłem szersze ogarniać horyzonty, często nie umie zniżyć się do poziomu małego dziecka. Brakuje mu do tego dwóch zasadniczych warunków: cierpliwości i wyrozumienia.

Męczy go i nudzi drobiazgowość, monotonja elementarnego nauczania, prędko się niecierpliwi i rozdrażnianiem swojem przestraszając dziecko, paraliżuje wprost jego umysł.

Matka natomiast fizycznie i duchowo ściślej z dzieckiem zespolona, zręczniej zbadać je potrafi, bystrzej obserwuje, łatwiej wybacza, słowem głębiej wnika w jego duszę. — Nauka elementarna w rękach kobiety na ogół lepsze wydaje rezultaty niż w rękach mezkich jej kolegów.

W Stanach Zjednoczonych szkółki elementarne prawie wyłącznie są kierowane przez kobiety — ku ogólnemu zadowoleniu rodziców i dzieci.

Gdy zaś chodzi o naukę ojczystego języka, tam oczywiście oboje rodzice z równą powagą i nieustającą gorliwością występować powinni, ale w drobnych szczegółach ją prowadzić jest głównie zadaniem matki.

Niesłuszną jest obawa rodziców, że dziecko podwójną wykonując pracę, zanadto jest obciążone. Nauka ojczystego języka nie obciąża umysłu, lecz rozjaśnia go i rozszerza, ułatwia zatem niezmiernie pracę naukową.

Codzienne doświadczenie uczy, że dzieci starannie kształcone w ojczystym języku zawsze do lepszych uczniów w szkole należą.

Szczupłe ramy tych artykułów, nie pozwalają mi szerzej rozwinąć mych poglądów na system naukowy samopomocy. Te kilka uwag mają tylko na celu pobudzić rodziców polskich do głębszego zastanowienia nad tym arcyważnym obowiązkiem, jeszcze zbyt mało przez nasze społeczeństwo zrozumianym i niedbale spełnianym.

M. G.

Szanujmy język ojczysty!

Germanizmy i prowincyonalizmy powszechnie w mowie polskiej używane.*)

(Ciąg dalszy.)

150. Byłem za *„burszę“* u *„obersta“* i tam się nauczyłem *„ordungu.“* — Byłem za „pachołka“ u „pułkownika“ i tam się nauczyłem „porządku — ładu.“

151 Daj mi jaki *„fant,“* to ci pożyczę pieniędzy. — Daj mi jaki „zastaw,“ to ci pożyczę pieniędzy.

152. Wczoraj *„flancowaliśmy runkle“* na polu. — Wczoraj sadziliśmy ćwiklę — (buraki) na polu.

153. Niech mi pan sprzeda *„flancców“* ćwiklanych! — Niech mi pan sprzeda „rozsady ćwiklanej!“ Mówimy: „rozsada brukwiana — kapuściana,“ tak samo „rozsada ćwiklana,“ bo ją sadzimy w odstępach.

154. Niech mi pan podaruje *sznytlochu!* Nie mam *sznytlochu!* — Kobieta mówi do mej służącej: „Wszystkie ścieżki w ogródku obsadzone *„sznytlochem,“* a mówi, że nie ma *„sznytlochu.* — Mówcie, odzywa się do niej służąca, żeby wam dał „siedmiolatki,“ to wam da. — Tak się też stało. — Sznytloch (z niemiecka Schnittlauch) to „siedmiolatka,“ która rychło na wiosnę rozkwita, a ma niebieskawe kwiecie. Nać, drobno pokrajaną, dodają do jaj smażonych.

155. W dniu uroczystej *„introdukcyi“* ks. N. N. puszczano wieczorem *„fejerwerki“* na probostwie. — W dniu uroczystego wprowadzenia ks. N. N. puszczano wieczorem „sztuczne ognie“ na probostwie.

156. Gdy piję piwo, lubię przegryzać *procelki* lub *ćwibak.* — Gdy piję piwo, lubię przegryzać „obwarzanki“ lub „sucharki.“

*) Za każdem złem zdaniem, zawierającem germanizm lub prowincyonalizm, zamieszczone jest dobre zdanie, oczyszczone z tych naleciałości. Przyp. Red.

Prosimy przy zamówieniach powoływać się na „Pracę".

Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

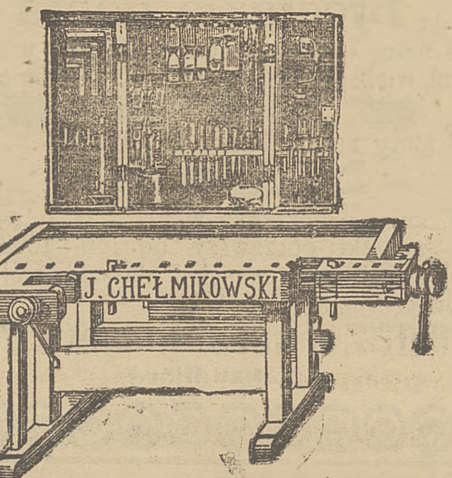
na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym.— Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 18

Kąpiele elekryczne świetlane.

Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński

J. Chełmikowski, Poznań.



Główny skład Półwiejska 35. Filia Św. Marcin 45.
Specyalny skład narzędzi dla stolarzy, cieśli, garncarzy, sztukatorów.
Cennik darmo. 102
Adres: **J. Chełmikowski, Poznań (Posen).**

ZWIĄZEK ZIEMIAN

E. G. m. b. H.

TELEFON NR. 1615.

w Poznaniu ul. Wiktoryi 2.

przyjmuje depozyta i płaci zależnie od czasu wypowiedzenia $3^1/_2$, **4 i $4^1/_2$ %**, obliczając procent od dnia złożenia pieniędzy, 94

podejmuje się regulacyi hipotecznej,

pośredniczy w sprzedaży i wydzierżawianiu majątków,

podejmuje się administracyi majątków ziemskich

prowadzi rachunki bieżące z członkami tak zwane „Conto Corrente".

Monterów i ślusarzy

na wysoką płacę przyjmuje i prosi o zgłoszenia 297

Pleszewska fabryka maszyn

W. Jezierski i Sp.

Adres: Pleszew (Plesen) W. Jezierski & Co.



Przedsiębiorstwo

miernicze i melioracyjne

Pankalla & Krenz

Poznań, ul. Wiktoryi 2.

wykonuje wszelkie roboty w zakres miernietwa i melioracyi wchodzące po najniższych cenach, a mianowicie:

1. Roboty drenarskie,

wykonanie projektów do zawiązania spółek drenarskich, ulepszenia łąk przez osuszanie i nawadnianie, 40

2. Pomiary

przez mierników zaprzysiężonych jako to: parcelowanie większych i mniejszych majątków i gospodarstw, regulacye granic, pomiary gruntów miejskich i podział na place budowlane itd.

Pokrywanie dachów

na pałacach, kościołach, wieżach i zwyczajnych budowlach, łupkiem, dachówką, metalem, szkudłami, tekturą smołowcową.

Ceny przystępne i odpowiednie gwarancye.

Referencyami od powag w budownictwie i p. właścicieli, służę na życzenie.

Na życzenie dostarczam kosztorysa i obliczenie statystyczne. 137

Ig. Wolniewicz

Telefon nr. 36. Kostrzyn-Kostschin.

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłowego

Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od **1 marki** począwszy, płacąc od **3 do $4^1/_2$ proc.** wedle umowy. 19

Cykoryą Hauswalda Kawę Cesarską

290

(Kaiser Otto Caffee)

mogą Panowie handlarze dostać znacznie niżej ceny fabrycznej w firmie

Artur Gusłowski

Opalenica.

GNIEZNO, narożnik ulicy Horna i Nowej nr. 6. Filia **w WRZEŚNI,** ulica Pocztowa 192.

Zakład fotograficzny

P. Gdeczyk,

z d. **Eitner,**
założony 1879 r.
poleca 267
wszelkie nowości modne, powiększenia artystyczne, zdjęcia architektoniczne.

W krótce wyjdzie najnowsza powieść 294

H. Sienkiewicza

Na polu chwały.

Cena **12,—**, z przesyłką 25 fen., wzgl. 50 fen. więcej.
Zamówienia przyjmuje

A. Cybulski,
Księgarnia — Poznań.

Czeladnika krawieckiego

na sztuki szuka się od zaraz

Andrzej Niezborała
w Ujściu (Usch.)

B. Szulczewski,

ul. Wilhelmowska nr. 11.

Skład porcelany, fajansów, szkła.

Lampy naftowe, gazowe.
Oświetlenie spirytusowe.
Kompletne wyprawy.
Urządzania hotelowe.
Abażury — Przedmioty galanteryjne.
Pająki do kościołów.
Ampułki. 18

Książki do nabożeństwa, książki ludowe w wielkim wyborze. **Krzyże pod szklanym dzwonem** 30 cm., wysokie, od 4,50 mk. począwszy. **Klosze** szklane, okrągłe dzwony do pokrycia figur i innych przedmiotów. **Kandelabry, świeczniki, lichtarze, lampki** do stania i zawieszania. **Medaliony, medaliki, krzyże, krzyżyki** różnej wielkości. **Obrazy M. B. Częstochowskiej** na drzewie malowane w różnych oprawach. **Wielki wybór obrazów olejodruków, olejograwur, styków francuskich** w oprawach i bez opraw. **Naszyjniki** z prawdziwych korali z medalionikiem lub krzyżykiem poleca

Księgarnia Nowa, FR. BŁAZEK. (Kwaśniewski).
założona 1878 roku. 263
Poznań, Jezuicka ul. 12, (Posen Jesuitenstr. 12.)
Sprzedającym wysełamy na żądanie cennik.

Klinika prywatna

Dr. Pomorskiego

dla chorych na cierpienia chirurgiczne i ortopedyczne,
dla chorych na cierpienia pęcherza
i dla chorób kobiecych 159

Poznań Plac Piotra 4
(Petriplatz.)
TELEFON 893.

Znakomita kuchnia.

Restauracya

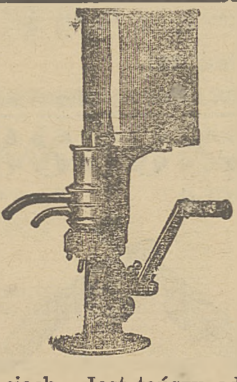
KISLINGERBRÄU

(Kaźmirz Krenz)

przy placu Wilhelm. **Poznań** w środku miasta, w pobliżu przystanku kolei elektrycznej.

Wyborne obiady

od godziny 12—3-ciej
po 1,25 mk., **w abonamencie 1,00 mk.**
Wielki wybór śniadań i kolacyi. 36
Uznana za najlepszą zimną ruską kuchnią.
Dobrze pielęgnow. piwa i wina. Dobra wentylacya



Najnowszej konstrukcyi ręczny Seperator (centryfuga) do mleka

Bałtyk

odznacza się nadzwyczajną dokładnością w oddzielaniu śmietany, stósunkowo małemi rozmiarami, silną, prostą a odmienną od innych konstrukcyą, co bardzo korzystnie wpływa na podpadający lekki jego bieg. Wyrabia się w kilku wielkościach. Jest tańszy od innych konstrukcyi separatorów. 99

Masielnice w kilku konstrukcyach. **Wygniatacze** do masła. **Chłodniki** okrągłe do mleka. **Młynki** do mielenia kości do kur. **Sikawki do desinfekcyi i malowania budynków** jako też **wszelkiego rodzaju** machiny i narzędzia rolnicze **najnowszej** konstrukcyi po **bardzo przystępnych cenach** poleca

A. Byliński, w Poznaniu
przy ul. Rycerskiej nr. 11a. Telefon nr. 69.
Adres do listów: **A. Byliński, Poznań-Posen.**
Adres do telagr.: **A. Byliński Posen.**

Pierwszorzędne przedsiębiorstwo

P. Urbanowski

Fabryka cygar, Gniezno i Katowice.

Poleca nadzwyczajnej dobroci **cygara** od mk. 2,50 za 100 sztuk począwszy.
Proszę żądać cennik na rok 1906.
P. P. mającym zamiar się osiedlić, urządzam składy pod korzystnemi warunkami.

P. Urbanowski 287
Gniezno — Gnesen. Kattowitz O.-S.,
Grundmannstr.

P. Michałowicz,

Poznań, Berlińska ulica 5.
Telefon nr. 1918.

Poleca po znanych nizkich cenach **swój jedyny polski,** bogato zaopatrzony hurtowny skład tłuszczy, masła kokosowego, przyborów cukierniczych etc., oraz margaryny we wszelkich gatunkach **do** jedzenia, pieczenia i gotowania. 44

Każda przezorna gospodyni niechaj żąda dla **swego** użytku w każdym składzie **tylko** mej specyalnej marki margaryny

Rowitt

która zastępuje najlepsze **masło stołowe.**

300-morgowe

301 **gospodarstwo**

na Kujawach w dużej wsi kościelnej, w wielkiej kulturze, z nadzwyczajnie pięknem żniwem, sprzedam jako właściciel. Dowiedzieć się można zgłaszając się do Espedycyi „Pracy“ pod **N. 301.**

Poszukuje się w pobliżu stacyi kolejowej na wsi zdrowego **mieszkania** z ogródkiem, 3—4 pokoi i kuchnią na całe lato u właściciela wili lub właściciela mniejszej wsi lub folwarku. 304

Oferty z dokładnem spisem miejscowości, podaniem oddalenia od stacyi kolejowej, oraz szczegółów tyczących się mieszkania i innych lokatorów, proszę przesłać pod lit. **J. R. 36** do **biura ogłoszeń Lange, Poznań,** ul. Berlińska 13. Pośrednictwo wyklucz.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Gniezno.

Książki wszelkiego rodzaju, nuty i artykuły piśmienne poleca i wysyła na zamówienie odwrotną pocztą

J. WIŚNIEWSKI,
Księgarnia — ul. Tumska 3.

Kępno.

Stara apteka i drogerya poleca wszelkie artykuły kraj. i zagr., mydełka, perfumy i inne kosmetyki.

Edmund Karłowski.

—

Jedyny
POLSKO-KATOLICKI
magazyn mebli w miejscu poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności Kępna i okolicy.

Leon Mozdrzanowski.

Kępno.

Hotel pod białem Orłem
L. Hubert.

Jed. polski hotel w Kępnie i okol. pol. Szan. Publ. swój hotel i restauracyą, dobrą kuchnią, wygodne pokoje. Szan. pp. wojaż. pol. tanie a dobre pokoje. Usługa skora i rzetelna, ceny przystępne.

Kostrzyn.

Michał Woźny
poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Miejska Górka.

A. Wybieralski.
Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

—

Kościan

ul. Małej kolejki kościańsko-gostyńskiej
Stanisław Augutyniak
Handel drzewa budulcowego belek i kantówek, blochów, desek, łatów i t. d.
Skład dzwon bukowych.
Papy na dachy.

Ostrów.

J. Kopecki, Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal.
Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę; dostarczania wody na każdem miejscu

Pobiedziska.

M. Koczorowicz
w rynku poleca obuwie od najpojedeńszego do najwykwintniejszego, oraz wszelkie reparacye wykonuje starannie po cenach umiarkowanych.
Swój do swego!

Pleszew.

Skład kół i maszyn do szycia, również wszelkie części rezerwowe do takowych, z pierwszorzędnych renomowanych firm poleca **St. Ostojski,**

Śmigiel.

J. Karpiński.
Pracownia gard. męzkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

Strzałkowo.

Nawjększy dom towarowy
W. Ziarniaka
poleca materye wełniane i na suknie płótna, towary krótkie, garderoby męzką w najnowszych fasonach gotową i podług miary.
Równocześnie polecam darte gęsie pierze po 2,50 i 3,00 marki za funt.

—

JAN BOGACZYK
poleca swój bogato zaopatrzony skład w materyach na suknie i wszelkich towarach łokciowych, krótkich, galanteryjnych, garderobie męzkiej i artykułach dewocyjnych, prosząc o łaskawe poparcie.

—

Antoni Matczyński
poleca swój hurtowny skład **piwa, fabrykacyę wody selterskiej** oraz **skład kolonialny i delikatesów** łaskawym względom Szan. Publiczności.

—

Szan. Publiczności Strzałkowa i okolicy donoszę, iż otworzyłem **magazyn mebli i trumien.** Wielki wybór. Ceny wyjątkowo tanie proszę o gorliwe poparcie.

W. Bogacki

Srem.

TADEUSZ SZRAJBER.
Skład zegarmistrzowski, maszyn do szycia i kołowców. Poleca się przy zakupnie *maszyn do szycia, kołowców,* tak na spłaty częściowe jako też za gotówkę.
Cenniki gratis i franko.

—

A. Zwierzchowski, pierwsza polska **fabryka siatek drutowych na płoty** w Śremie.

PIERWSZORZĘDNY POLSKI

magazyn mebli

stylowych

Józef Sroczyński

Telefon 1290 POZNAŃ, BERLIŃSKA 8. **Telefon 1290**

Dobra i rzetelna usługa przy nizkich cenach.
Rysunki i kosztorysy bezpłatnie.
Najlepsze referencye. 51

Papiery listowe, koperty

od najtańszych do najwykwintniejszych gatunków 288

z fabryki

S. W. Niemojowskiego we Lwowie

polecają 288

„Aquila“, Bogdan Chrzanowski, P. Dzikowska, Walenty Jarosz (Mały Bazar), W. Kostrzewski (Atlas), F. Kostrzyński, „Praca“ drukarnia nakładowa, Antoni Rose, J. Fr. Tomaszewski, Nowy Bazar.

Poszukujemy

biegłego kierownika

do nowo otworzyć się mającego składu bławatnego od zaraz lub później. Tylko pierwszorzędne siły, które w większych domach pracowały, zostaną uwzględnione.

Do zgłoszeń uprasamy dołączyć świadectwa, referencye i fotografia.

Bazar
Gesellschaft m. b. Haftung.
Strasburg W/Pr. 295

Biuro prawnicze Jasielskiego

w Poznaniu
ul. Wodna l. 4, I p.

spisuje **kontrakty** (mianowicie z wymiarami), skargi, podania do wszelkich władz, **obrony** w sprawach karnych, informacye w sprawach proces., **reklamacye** co do podatków i wojskowości, testamenta, regul. hipot. i spadki i zaciąga pożyczki landszaftowe i bankowe. 73

Czytajcie i abonujcie „Pracę.“

Najlepszą, bo prawdziwie hygieniczną oraz przyjemną w smaku okazała się niezaprzeczenie woda do ust

„Tawit“

sporządzona podług przepisu lekarza dentysty p. A. Chwałkowskiego w Poznaniu. Do nabycia w aptekach i drogeryach za but. po 1,50 mk. Główny skład

w Zielonej Aptece

T. Wituskiego w Poznaniu, Wrocławska ul. 31.
Telefon 548. 21

Ważne!!

Kto chce założyć skład kolonialny, cygar i papierosów niech się ze zaufaniem uda do firmy hurtownej

Artur Gustowski 291

Opalenica.

Dom ten może udowodnić, że setki ma odbiorców po Księstwie i że konkuruje z najpierwszemi firmami tej branży. Na życzenie przyjeżdża zastępca firmy.



Dla czego teraz mama mydłem więcej nie pierze?

Moje dziecko mydło jest dobre ale za drogie w czasie obecnej drożyzny. Gdy się pierze mydłem trzeba bieliznę mocno trzeć przez co się bardzo niszczy. Oszczędna i praktyczna gospodyni pierze teraz już tylko **Saponinem** bo przez to oszczędza sobie pracy i pieniędzy, kto raz spróbuje przekona się o znakomitych skutkach.

Saponin jest do nabycia w składach drogeryjnych i kolonialnych w paczkach po **25** fen.

Gdzie niema na składzie wysela się w prost 8 paczek za 2,00 mk. franko. Chemiczna fabryka „Saponin“ **C. Nagórski,** Pr. Stargard 2. 487

Ma na składzie:

W Nakle: Fr. Biniakowski, J. Janicki, I. Bredkowski, S. Pieczyński.

W Mroczy: W. Pajzderski.

W Kobylinie: W. Gajowiecki, A. Urbanowicz Malinowski.

W Pakości: H. Janiński Apt., M. Kowalik.

Dom Wysyłkowy

cygar i papierosów oraz instrumentów muzycznych.

Polecam cygara tylko najlepsze za 100 sztuk **3 mk.** począwszy i wyżej. Papierosy najlepszych a znanych, oraz mojej własnej fabrykacyi za 100 sztuk od **60 fen.** począwszy i wyżej.

Wszelkie instrumenta jak:

flety, klarnety, skrzypce, basy, mandoliny, gitary, harmoniki we wielkim wyborze, katarynki i samograjki, cytry akordowe od 9 mk. począwszy.

Polecam i wysyłam na zamówienia prosząc gorąco o pamięć. 120

ŁUCYAN PIOTROWSKI,
Gniezno ul. Wilhelmowska 2.

Korzystna sposobność nabywania lub sprzedawania

majątków większych, folwarków i gospodarstw oraz regulowania hipotek,

39

które uskuteczniam szybko, sumiennie i tanio.

G. Ritter, Poznań

Wodna ul. 27. **Telefon Nr. 63.**

Interes zbożowy, parcelacyjny i finansowy.

Zwracam szczególną uwagę na to, że mam każdego czasu do oddania **5 procentowe pierwszomiejscowe hipoteki** (pupilarnie pewne) na większych i mniejszych gospodarstwach zapisane.